

KU SZCZYTOM



II

W I L N O

LUTY — MARZEC 1938

Treść II zeszytu

Błogosławieństwa i listy Ich Eminencji Księża Kardynałów,
Ich Ekscelencji Księża Arcybiskupów i Biskupów
do Księdza Redaktora czasopisma „Ku Szczytom” . 99

I

Myśl Boża 107
Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Bóg w Trójcy Sw. Jedyny 109
Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Życie z wiary 120
Przygotowanie do Wielkanocy 134
(Okres przedpościa i wielkiego postu)
Części zmienne Mszy świętej a praca wewnętrzna . . 139

II

Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Psychologia poznania . . . 142
Ks. Dr Józef Wojtukiewicz. Psychologiczne podstawy
rozumienia (Studium psychologiczno-teologiczne) . 157

III

Poznajmy dziecko:

Wychowanie przez Liturgię. *A. S.* 173
Niemowlęstwo. *Dr Halina Jaworska* 175
Psychika dziecka do czwartego roku życia. *Dr H. Jaworska* 177
Obserwacja dziecka jako środek wychowania integralnego 183
Dla Matki *A. S.:*
Pogadanka o celu wychowania 186
Współpraca rodziców z Kościołem. 193

KU

SZCZYTOM

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
PEŁNEGO
WYCHOWANIA
KATOLICKIEGO

*Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe,
zstępujące z nieba.*

Objaw. XXI. 2.

L U T Y — M A R Z E C 1 9 3 8

W I L N O

II

BŁOGOSŁAWIEŃSTWA I LISTY ICH EMINENCJI
KSIĘŻY KARDYNAŁÓW, ICH EKSCELENCJI KSIĘŻY
ARCYBISKUPÓW I BISKUPÓW
DO KSIĘDZA REDAKTORA CZASOP. „KU SZCZYTOM”

Warszawa, dnia 9 grudnia 1937 r.

Szanowny Księżu Redaktorze.

Dziękuję za nadesłanie mi pierwszego numeru czasopisma „Ku Szczytom”, które ma realizować wskazania Stolicy Apostolskiej i Episkopatu Polskiego odnośnie do Akcji Katolickiej.

Życzę czasopismu pomyślnego rozwoju, a Szanownemu Redaktorowi i Jego Współpracownikom przesyłam błogosławieństwo pasterskie.

† A. Kardynał Kakowski

PRYMAS POLSKI

Przewielebny Ksiądz Profesor Dr Józef Wojtukiewicz
w Wilnie.

Dziękuję Przewielebnemu Księdzu Profesorowi za przesłanie mi pierwszego numeru czasopisma „Ku Szczytom”. Dla tej inicjatywy wyrażam głębokie uznanie, a jej Wykonawcom serdecznie błogosławię, łącząc z słowami gorącej zachęty usilne życzenie, aby pismo Wasze, w urzeczywistnieniu Waszych szczytnych zamierzeń, uczyło wysnuwać z wzniosłych wskazań pedagogiki chrześcijańskiej niezawodne wnioski praktyczne, najskuteczniejsze sposoby i metody wychowawcze i by zaważyło w polskim życiu katolickim jako możny czynnik duchowego odrodzenia.

Poznań, dnia 6 grudnia 1937 r.

† August Kardynał Hlond

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie
ul. Metropolitalna 1
tel. 14-49

Czcigodny Księżu.

Bardzo dziękuję za pamięć i nadesłanie mi pierwszego cennego numeru czasopisma „Ku Szczytom“. Wedle życzenia przesyłam dla redakcji czasopisma na ręce Czcigodnego Księdza życzenia pomyślności w pracach i moje Arcypasterskie błogosławieństwo.

Niech Bóg błogostawi.

† Andrzej Arcybiskup

Lwów, dnia 28. XII. 1937 r.

Przewielebny Księżu!

Bardzo serdecznie dziękuję za przysłane mi pismo „Ku Szczytom“ i podziwiam prawdziwie wszechstronność Księdza Doktora w opracowaniu tak różnych, a tak bardzo trudnych tematów.

Życzę dla pracy tak pełnej poświęcenia Księdza Doktora, i dla Jego pisma tak bardzo zasłużonego najlepszego powodzenia. Z wyrazami oddanymi mego głębokiego poważania

† Teodorowicz Arcybiskup

We Lwowie 6. XII. 37 r.

Clarissime!

W odpowiedzi na cenny list dtto 21 list. udzielam z całego serca arcypasterskiego błogosławieństwa pracy podjętej celem pogłębienia życia ludzkiego. Praca to trudna, lecz pod opieką Matki Miłosierdzia trudności zniknąć będą, a słowa pisma „Ku Szczytom“ staną się dla Duszy ludzkich ożywczymi promykami światła Bożego.

† Bolesław Twardowski Arcybiskup

Czcigodny i Drogi Księżu Profesorze,

Gorące dzięki składam Księdzu Redaktorowi za nadesłanie mi pierwszego numeru czasopisma „Ku Szczytom“.

W dzisiejszych pojęciach walory przyrodzone duszy ludzkiej zaledwie się rozgranicza od jej możliwości nadprzyrodzonych, tworzy się nadbudówki ze sobą przypadkowo jakby złęczone, nacisk kładzie się na granice dwu światów, istnieje przewrażliwiona obawa uszczknięcia czegoś z mocy natury. Owszem to potrzebne, niekiedy konieczne, ale — przynajmniej niecałkowicie odpowiadające biegowi myśli Bożej.

W planie bowiem Bożym konkretnym porządek przyrodzony z nadprzyrodzonym tworzą jedną całość, natura wspólnie z łaską ma dojść do swych możliwości najwyższych, do rozwoju pełnego, do jedyne go celu ostatecznego, który jest nadprzyrodzony. Pokazać wzajemną zależność tych dwu czynników, zgodność ich dążności, ich współpracę, pochodząc od najniższych stopni życia naszego duchowego, a dochodząc do najwyższych, do pełności życia w członku mistycznego Ciała Chrystusowego, — oto zgłębienie (za którym ma pójść wola i czyn) rzeczywistości, w jakiej Bóg dobrotliwy postawił człowieka.

Jakże więc cieszę się, że pismo, ku temu zmierzające, powstało u nas w Polsce, gdzie jeszcze wciąż za mało jest wysiłku na roli piśmiennictwa ascetycznego i dostaje się w ręce naszej inteligencji, coraz intensywniej pragnącej oddychać głębią religii i rzeczywistości Chrystusowej.

Radość moja jest tym większa, iż „Ku Szczytom“ pozostaje pod redakcją kapłana z mojej diecezji, kapłana o głębokiej wiedzy psychologicznej i teologicznej, a zarazem owianego duchem prawdy i myśli Bożej.

Z całej też duszy błogosławię Kochanemu Księdzu Redaktorowi i Jego dziełu ku chwale Boga.

† A. Szolęzek Biskup

Do

Przewielebnego Księdza D-ra Józefa Wojtukiewicza
Redaktora dwumiesięcznika „Ku Szczytom”
w Wilnie.

Dziękuję szczerze Księdzu Redaktorowi za pierwszy numer dwumiesięcznika wychowawczego „Ku Szczytom”.

Spełniając prośbę Przewielebnego Księdza udzielam Mu z serca jako Redaktorowi, Jego czcigodnym Współpracownikom, Wydawcom i czytelnikom cennego czasopisma błogosławieństwa wraz z życzeniami jak najobfitszych łask Bożych w tej zbożnej pracy wychowawczej.

Polecam się modłom i pozostaję w Chrystusie oddany

† Józefat Biskup

BISKUP LUBELSKI

Lublin, dn. 6. XII. 1937 r.

Szanowny Księżu Profesorze.

Za przysłanie czasopisma swego „Ku Szczytom” uprzejmie dziękuję, życzę zarazem, aby praca jego w dziedzinie wychowania katolickiego przyniosła plon bogaty.

Błogosławie jego zbożnej pracy i proszę Boga o wiele łask niebieskich.

Z wysokim poważaniem

† M. Fulman Biskup

Szanowny Księżu Doktorze!

Otrzymałem pierwszy numer dwumiesięcznika „Ku Szczytom”. Pismo, mające na celu pogłębienie życia katolickiego w myśl wskazań i zaleceń Stolicy Apostolskiej, zawsze jest mile widziane, ponieważ może dużo dobrego zdziałać.

Na tą zbożną i owocną pracę z serca błogosławie.

Łączę wyrazy poważania

† Henryk Przeździecki Biskup

BISKUP CHEŁMIŃSKI

L. dz. 2379/37.o

Pelplin, dnia 2 grudnia 1937 r.

Przewielebny X. J. Wojtukiewicz

Wilno

ul. Uniwersytecka 9, m. 10.

Przewielebny X. Redaktorze.

Dziękując serdecznie za przesłane czasopismo „Ku Szczytom” gorąco nowemu przedsięwzięciu błogosławie. Wobec niezliczonych podszeptów i głosów przeciw Chrystusowi nie może być dość czasopism, które ukazują promienną Jego postać i nawołują do pójścia za Nim.

Łącząc wyrazy czci głębokiej

† Stanisław W. Okoniewski Biskup

Do

Przewielebnego Ks. J. Wojtukiewicza

w Wilnie
ul. Uniwersytecka 9 m. 10.

Dziękuję uprzejmie za przysłany mi pierwszy zeszyt czasopisma „Ku Szczytom“.

Pracy podjętej serdecznie błogosławie

† Karol Radoński Biskup

BISKUP ŁÓDZKI

Ł Ó D Ż
L. dz. 5398.

Łódź, dnia 4 grudnia 1937 r.

Clarissime Domine!

Mile powitałem dwumiesięcznik „Ku Szczytom“, bo już w pierwszym numerze widzę poważne ujęcie zagadnień zmierzających do uświadomienia katolickiego i podniesienia dusz. — Już duży czas, byśmy naszą pracę głębiej traktowali, a tę metodę jej zapowiada „Ku Szczytom“.

Szczęśliwie wybrane zostały dwie drogi: wychowawcza i liturgiczna. Właściwie kult Boży jest źródłem kultury i czynnikiem w swej zewnętrznej formie par excellence wychowawczym. Gdy dodam wreszcie to tchnienie nadprzyrodzone, znajomość przedmiotu i subtelny dotyk, które cechować muszą wychowawców katolickich, a one widnieją z każdej kartki czasopisma, to nabieram silnego przekonania, że „Ku Szczytom“, służąc dobrej sprawie, dobrze jej się przysłużą.

Niech Bóg pracy błogosławi.

Łączę pozdrowienia w Panu, zapewnienia wysokiego poważania i błogosławieństwo pasterskie

† Włodzimierz Biskup

Przewielebny Ksiądz Dr Józef Wojtukiewicz
Wilno.

Przewielebny Księżu Redaktorze!

Dziękuję uprzejmie za przysłanie mnie pierwszego numeru pisma „Ku Szczytom“. Pisma traktującego o zagadnieniach pedagogiki katolickiej niewątpliwie potrzeba w Polsce. Życzę więc Księdzu Redaktorowi, aby zdołał potrzebom tym zadość uczynić i rozbudzić katolicki ruch pedagogiczny na ziemiach polskich, któryby zdołał skutecznie przeciwstawić się naturalizmowi panującemu dotąd jeszcze przeważnie w myśli pedagogicznej polskiej.

Polecam Księdza Doktora i pracę Jego opiece Bożej

† Stanisław Adamski Biskup

BISKUP PRZEMYSKI

OB. ŁAC.

Przemysł, dn. 9 grudnia 1937 r.

Przewielebny Księżu Redaktorze,

Za przesłany zeszyt „Ku Szczytom“ uprzejmie dziękuję, życząc, aby wzniosłe zamiary Przewielebnego Ks. Redaktora spełniły się w całej pełni.

Łączę wyrazy wysokiej czci i poważania z błogosławieństwem

† Fr. Barda Biskup

BISKUP
ADMINISTRATOR APOSTOLSKI
DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ
dnia 2 grudnia 1937 r.
Sandomierz
Nr 6246/37

Do
Przewielebnego Księdza Profesora
D-ra Józefa Wojtukiewicza
w Wilnie.

Dziękuję uprzejmie za nadesłany mi pierwszy egzemplarz czasopisma „Ku Szczytom”.

Tak pięknie zapowiadającemu się i tak potrzebnemu pismu życzę najlepszego rozwoju i z serca błogostawię

+ Jan Lorek Biskup

I

MYŚL BOŻA

Postawiliśmy zasadę, że każdy numer tego czasopisma ma być poświęcony jednemu zagadnieniu.

Dziedzina życia ludzkiego idzie dwoma drogami, mianowicie myśli i miłości. Myślenie jest najwyższym aktem poznania, toteż niniejszy numer poświęcimy rozpatrzeniu dziedziny poznania.

Najpierw sięgniemy do Pana Boga, który jest źródłem wszelkiej doskonałości, a więc i poznania. Zobaczymy, czym jest poznanie w Bogu samym. To nas zmusi do zastanowienia się nad życiem Trójcy Przenajświętszej. Ojciec Niebieski bowiem rodzi odwiecznie Syna przez nieustanny akt poznania Swej Nieskończonej Istoty.

Poznanie nadprzyrodzonych prawd — objawionych przez Boga, a przyjętych przez nas w oparciu o autorytet Boga Objawiającego — jest w życiu naszym wiarą św. Przez poznanie człowiek łączy się z przedmiotem poznawanym, przez wiarę przeto łączymy się z Bogiem. Najwyższym poznaniem, jakie możemy posiadać tu na ziemi, jest poznanie Boga przez wiarę. Przeto z kolei wypadnie poruszyć zagadnienie życia wiary świętej.

Życie Chrystusa Pana, które jest konkretnym przedmiotem wiary, w sposób duchowy przedłuża się na ziemi w życiu Kościoła św.

Kościół św. daje nam do rozważania Bóstwo Chrystusa Pana w okresie po uroczystości Trzech Króli. W okresie zaś

przedpościa i wielkiego postu przede wszystkim wskazuje nam na Jego człowieczeństwo. Zobaczymy więc, w jaki sposób Kościół święty pragnie podać nam konkretny przedmiot naszej wiary.

Ponieważ wszystko w życiu Kościoła ześrodkowuje się dokoła ofiary Mszy św., w kilku słowach poruszymy, w jaki sposób korzystać z części zmiennych formularza Mszy św., by życie swoje połączyć z tą ofiarą, i w ten sposób wziąć w niej świadomy i czynny udział.

Rozważanie dziedziny poznania nadprzyrodzonego wymaga dobrego i poprawnego zrozumienia naturalnej funkcji poznania. Dwie kwestie tu się wyłaniają, najpierw psychologia samego poznania, a potem omówienie bardziej szczegółowe tego, co w poznaniu ludzkim jest jądrem, mianowicie, rozumienia. Omówimy więc najpierw psychologię poznania, a potem za pomocą metod doświadczalnych zbadamy podstawy psychologiczne rozumienia.

Poznanie ludzkie dosięga szczytu w kontemplacji wiecznej prawdy, Boga — tu na ziemi przez wiarę, a w niebie przez intuicję.

Poznanie ludzkie winno rozwijać się planowo, stopniowo, stale i poprawnie, w harmonii z innymi przejawami życia. Toteż, biorąc pod uwagę psychologiczny rozwój człowieka, trzeba metodycznie rozwijać życie poznania i dziedzinę wiary.

Okres pierwszego dzieciństwa jest okresem, w którym budzą się zmysły, dziecko bowiem poznaje przedmioty otaczające i tworzy wyobrażenia. Umiejętne pokierowanie władzami w celu poznania i umiłowania Boga ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla całego późniejszego życia. Jeżeli uformują się błędne wyobrażenia o prawdach religijnych, będą one stanowiły wielką przeszkodę do dalszego rozwoju umysłowego. Wyłania się więc potrzeba omówienia okresu niemowlęstwa i pierwszego dzieciństwa oraz podanie praktycznych wskazań w pogadankach, w jaki sposób należy dopomagać dziecku do poprawnego rozwoju władz poznawczych.

Niniejszy więc numer czasopisma będzie stanowił jedną całość, będzie bowiem omawiał poznanie w Bogu i w człowieku. W człowieku — poznanie przyrodzone i nadprzyrodzone i to

w stanie statycznym i dynamicznym, czyli w stanie formowania podstaw do dalszego myślenia.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

BÓG W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNY

Panie, daj bym przejrzał!

Pismo święte opowiada, że Mojżesz, pasąc owce, pewnego razu zagnał trzodę w głąb pustyni aż do góry Bożej Horeb. »I ukazał mu się Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krzaku, i widział, iż krzak gorzał, a nie zgorzał. I rzekł Mojżesz: „Pójdę, a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgorzeje ten krzak“. A widząc Pan, iż szedł patrzeć, zawołał go z pośród krzaku i rzekł: „Mojżeszu, Mojżeszu!“ A on odpowiedział: „Owom ja!“ A On do niego: „Nie przystępuj tu; zzuć obuwie z nóg twoich; miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemia święta jest“. I rzekł: „Jam jest Bóg ojca twego, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba“. Zakrył Mojżesz oblicze swe, bo nie śmiał patrzeć ku Bogu«. (Ks. Wyjścia III. 1 — 6).

Podobnie i my, gdy zabieramy się do rozważania tajemnic Bożych, pierwszej uprzytomnijmy sobie naszą niegodność zbliżenia się do tych niezgłębionych tajemnic. W duchu padnijmy na twarz przed nieskończonym Majestatem Bożym. Bo czymże jesteśmy, byśmy mogli śmiało zanurzać się w tajniki życia Bożego!

Bóg z łaskawości Swojej, by przyjąć nam z pomocą, podał Swą pewną naukę i ustanowił Kościół święty, któryby jej strzegł nieomylnie. Idźmy za tą nauką, a będziemy spokojni, że się nie mylimy.

Zapewne, prawdy jakie poruszymy przewyższają zdolność naszego rozumu, nie potrafimy ich pojąć w całej pełni, jednak trzeba się nad nimi zastanowić i starać się wmyśleć w nie przynajmniej w takiej mierze w jakiej możemy. Im prawdy są głębsze, im rozum czuje się słabszym, tym bardziej trzeba prosić Ducha Świętego o światło. Rozważanie bowiem nasze

Z bojaźnią
i pokorą
rozważajmy
tajemnice
Boże

nie ma pozostać tylko teoretycznym, ale ma sięgnąć do głębi duszy.

Po tym krótkim wstępie, uzbrojeni w pomoc łaski wiary świętej, starajmy się bliżej przypatrzeć, czym jest Bóg. Zobaczymy co nam powiedzą rozum i Objawienie.

Słowo „Bóg“ jest często na ustach u wszystkich. Gdyby jednak nas kto zapytał, co oznacza to słowo, każdy z nas niezawodnie odpowiedziałby, że Bóg jest to Istota pozaziemska, duchowa, potężna, święta, nieskończona w doskonałości i t. p. Gdyby pytający posuwał swą ciekawość dalej, chcąc się dowiedzieć bliżej, co to wszystko znaczy, dalibyśmy napewno kilka bliższych wyjaśnień o każdej doskonałości. Powiedzielibyśmy, że w Bogu są one w pełni, w stopniu nieskończonym, i tym wyczerpalibyśmy możliwość ścisłego wyjaśnienia. Gdyby jednak ktoś chciał wiedzieć, jak te doskonałości wyglądają pozytywnie w Bogu, musiałby poprzestać na określeniach niedokładnych, choć prawdziwych. Słowa bowiem są wyrazem pojęć, a pojęcia znowu są odbiciem rzeczy stworzonych, z którymi się stykamy. Rzeczy, jakie tu widzimy, są skończone co do swojej doskonałości, więc i pojęcia nasze, choćby najbogatsze i najogólniejsze, wyrażają tylko doskonałość skończoną.

I nie łudźmy się, że Objawienie Boże daje nam pod tym względem coś więcej. Pan Bóg, przemawiając do nas, posługiwał się naszą mową, a więc wyrażał swe nieskończone doskonałości w pojęciach skończonych. Objawienie podało nam do wiadomości szereg nowych prawd, albo dało głębsze zrozumienie prawd poznanych rozumem, ale nie dało nam bezpośredniego widzenia Bożych doskonałości. O, gdybyśmy mogli zobaczyć Boga bezpośrednio, wówczas mielibyśmy dokładne o Nim pojęcie, choć i takie poznanie nie wyczerpałoby jeszcze pełni doskonałości Bożej. W rzeczywistości obecnie Boga nie widzimy bezpośrednio, dlatego brak nam dokładnych o Nim pojęć. Czasem Duch Święty daje niektórym ludziom specjalne światło, dzięki któremu jakby odczuwają w sobie Boga, ale i to odczucie prawie doświadczalne nie wychodzi poza ramy poznania negatywno-pozytywnego. Nawet mistyczne poznanie Boga jest aktem wiary a nie oglądaniem bezpośrednim. Gdy mistycy chcą wyrazić to, co odczuwają, mają wielką trudność,

bo rzeczywistość, którą w sobie poznają, nie da się wyrazić słowami ludzkimi.

Słowem, człowiek, gdy chodzi o poznanie Boga i rzeczy Bożych, jest podobny do małego dziecka, które powoli i stopniowo rozpoznaje przedmioty otaczające. Najpierw uświadamia sobie, że istnieją jakieś rzeczy różne od niego, potem różni je, wreszcie po dłuższym czy krótszym badaniu poznaje dokładnie ich naturę. Tak samo jest i z nami, gdy chodzi o poznanie Boga. Powoli, od rzeczy stworzonych, przez Objawienie, przez wiarę, przez doświadczenie mistyczne, dochodzimy do coraz pełniejszego poznania, czym jest Bóg. Na ziemi musimy zadowolić się takim poznaniem. Dopiero w niebie, gdy Boga zobaczymy „twarzą w twarz“, będziemy mieli poznanie pełne i jasne. Nasza mowa o Bogu podobna jest do rozmowy dziecka, które dopiero zaczyna mówić. Nikt z obcych nie rozumie tego, co dziecko mówi, bo wypowiada jakieś słowa dziwaczne. Matka jednak doskonale rozumie i wie, co dziecko chce wyrazić, jaka treść się kryje pod tą niekształtną mową. Tak samo i nasza mowa jest niekształtną, gdy mówimy o Bogu. Ale Bóg, nasz Ojciec, doskonale rozumie, jaka treść się kryje pod tymi wyrazami, wystarcza, że one wyrażają Boga, choć w sposób niedoskonały. Usiłujmy otworzyć nasze oczy na Boga, bo chociaż nasza wiedza o Nim jest prawie niczym, dla nas jednak jest ona wszystkim. Przez akt poznania, a za nim przez miłość, łączymy się z Bogiem. Poznanie Boga jest więc punktem wyjścia dla ułożenia poprawnych stosunków z Bogiem.

Czymże jest Bóg? Zaczniemy od rzeczy najprostszych. Wystarczy spojrzeć na świat nas otaczający, by spostrzec, że jedno rzeczy są doskonalsze od innych. Kamień ma właściwy ciężar, jest twardy, ma pewien kolor i t. p. Roślina malutka przejawia pewne właściwości specjalne, jakich nie posiada żadna rzecz martwa, mianowicie jest żywą. A więc pożywa inne substancje i je asymiluje, dzięki czemu rośnie i rozmnaża się. Mówimy, że roślina jest doskonalsza od kamienia pod względem bogactwa przymiotów. Następnie widzimy rzeczy, które oprócz przymiotów posiadanych przez rośliny, mają jeszcze inne, zupełnie nowe, niespotykane ani w rzeczach martwych, ani w roślinach. Z zachowania się bowiem pewnych

Stopnie
doskonałości
życia
podstawę
pojęć o
doskonałości
Boga

istot widzimy, że mają one czucie. Same się poruszają, same wyszukują pokarm, reagują na podniety w sposób swoisty, słowem, życie ich jest bogatsze, posiada wiele nowych cech i nowych doskonałości.

Przed oczami naszymi rozwija się przebogata skala przejawów życia zmysłowego: od reakcji robaczka na dotknięcie słomką, aż do funkcjonowania instynktów u zwierząt wyższego gatunku. W szeregu istot żyjących i czujących widzimy także siebie, ale dostrzegamy pewną nową doskonałość, której nie spotykamy u żadnych stworzeń nas otaczających. Możemy — w przeciwieństwie do wszystkich innych stworzeń — ogarnąć wielką ilość przedmiotów jednocześnie, możemy o nich wydawać sądy, a na podstawie sądów — wyprowadzać dalsze wnioski. Więcej, w jakiś tajemniczy sposób dosiegamy tego, czego nie poznajemy żadnym zmysłem, jak np. prawdę, piękno, dobro. Czujemy w sobie jakieś porywy, które nie mają nic wspólnego z uczuciami zmysłowymi, które nie dadzą się zaspokoić żadną rzeczą widzialną. Stwierdzamy więc istnienie w człowieku nowej doskonałości, która stawia go na poziomie innym od tego, na jakim są wszystkie inne stworzenia. Człowiek jest istotą rozumną, wolną, a więc duchową.

Gdy porównamy kamień, trawkę, zwierzę i człowieka, widzimy, że jedne z tych istot są doskonalsze, inne mniej doskonałe. Co więcej, im rzecz jest doskonalsza, tym jej życie jest bogatsze, pełniejsze. A życie im wyższe i doskonalsze, tym bardziej jest oddalone od materii. W człowieku dostrzegamy pewne funkcje, wskazujące na swe pochodzenie od pierwiastka zupełnie niematerialnego. I ten pierwiastek niematerialny w człowieku stanowi jego największą doskonałość w porównaniu z innymi rzeczami. Słowem, rodzaj życia jakby klasyfikuje byty stworzone. Im życie doskonalsze, tym mniej materialne, i podobnie, im istotota jest doskonalsza, tym jej życie jest bardziej zbliżone do życia duchowego. U szczytu zaś wszystkich stworzeń widzialnych dostrzegamy doskonałość życia duchowego.

Bóg jest przyczyną wszelkiego stworzenia. Jako więc pierwsza przyczyna wszystkich stworzeń, posiada wszystkie ich doskonałości. Trzeba jednak odrzucić w Bogu wszystko, co

mogłoby być albo przejawem niedoskonałości, albo przynajmniej umniejszeniem stopnia danej doskonałości. Podnieśmy życie duchowe do najwyższego stopnia, a będziemy mieli pojęcie, czym jest Bóg. Życie w stworzeniach nie może istnieć samo bez podmiotu. Wszelkie życie jest życiem jakiejś istoty. Życie a podmiot, który je posiada, różnią się między sobą. Stąd wszelkie życie, choćby najdoskonalsze co do natury, jest zawsze w stworzeniach niedoskonałe co do sposobu swego istnienia. W Bogu życie jest samoistne tak, że jest ono Jego naturą. W Nim podmiot i doskonałość są czymś jednym. Możemy więc powiedzieć, że natura Boża jest najdoskonalszym życiem. W podobny sposób możemy do Boga zastosować wszystkie inne przymioty. Wszystkie one zlewają się w jedną niepojętą doskonałość Istoty Bożej.

Teologia na podstawie danych zdobytych samym rozumem, a zwłaszcza dzięki Objawieniu Bożemu, wymienia wiele innych przymiotów Bożych. Niektóre z nich oświetlają tylko jakby jeden punkt nieskończonej i pełnej doskonałości Bożej, inne oddają bardzo treściwie całą Istotę Bożą. Teologia nazywa Boga istotą absolutnie samoistną, istnieniem samoistnym, *Esse subsistens*, t. j. istnieniem, które wyczerpuje całą naturę rzeczy tak, że istota i istnienie zupełnie się utożsamiają ze sobą. Istnienie to jest jednym, niezmiennym i stałym aktem.

Pojęcia te dla geniuszów tej miary, co św. Augustyn czy św. Tomasz z Akwinu, wiele mówiły. Ci geniusze potrafili w jednym takim pojęciu dostrzec ogromne bogactwo treści. Dla nas te pojęcia, wzięte same w sobie, mówią niewiele. Dlatego trzeba w jakiś sposób zapełnić je treścią konkretną, by i dla naszych umysłów mogły one stać się bogatym pokarmem. Trzeba zastanowić się i w miarę możliwości uświadomić sobie, czym jest nieskończoność Boża, życie najdoskonalsze, pełnia doskonałości. Postarajmy się to uczynić przez porównania.

Gdy w pogodny wieczór patrzymy na niebo usypane gwiazdami i uprzytomnimy sobie, że każda z tych gwiazd jest tysiące razy większa od naszej ziemi, że te gwiazdy są tak odległe, iż promień świetlny musi iść od nich do nas całymi latami pomimo zawrotnej szybkości, z jaką biegnie

Poznanie
Boga przez
porównanie
z doskonałością
stworzeń

w przestrzeni, że za tymi gwiazdami, które dostrzegamy okiem, są znowu szeregi innych, gdy tak wszystko ogarniamy naszym rozumem i wmyślamy się w ogrom tego wszystkiego, myśl nasza się gubi i czujemy się malutkim pyłkiem, rzuconym w przestworza. A jednak wiemy, że to wszystko jest skutkiem jednego powiedzenia Bożego: „niech się stanie!“ Wystarczy jeden akt Jego woli, by wszystko obróciło się w nicość. O, jak wielki i potężny jesteś, Boże!

Gdy słyszymy grzmot piorunów, który długim echem przewala się z góry na górę w czasie burzy, gdy fale morskie wielkości kilkupiętrowych budynków uderzają z szaloną siłą o brzeg skalny, gdy wezbrana rzeka z impetem niesie wszystko, co stanęło jej na przeszkodzie, — czujemy siłę i potęgę żywiołów. A w duszy naszej odzywa się jakieś specjalne uczucie uniesienia, jakby odezwanie się duszy na Nieskończoność, której promyk odbija się w tych rozigranych żywiołach. I choć czujemy potęgę żywiołów, jednak mimowoli odczuwamy, że nasza dusza pragnie jeszcze czegoś większego, czujemy pewien smutek, tęsknotę, jakby nostalgię za Nieskończonością, bo wszystko co widzimy i czujemy jest zaledwie bladym odbiciem potęgi i mocy Bożej.

Gdy patrzymy na dzieła geniuszów ludzkich, zatapiamy się w księgach wielkich myślicieli, jak św. Augustyna czy św. Tomáša z Akwinu, podziwiamy, jak człowiek mógł to wszystko ogarnąć, jak musiał być wielki umysł tych ludzi. My całymi latami mozolimy się, by choć w części poznać zawartość tych ksiąg. A gdy zbierzemy wiadomości całego rodzaju ludzkiego, wszystkich wieków, rozum staje jakby oszołomiony, odurzony przed ogromem zdobyczy zbiorowego rozumu ludzkiego. A jednak to są zaledwie zabawki dzieci w porównaniu z potęgą myśli Bożej.

Albo, gdy czytamy opisy strasznych męczarni chrześcijan, którzy śmiało kładli swe życie za wiarę świętą, owszem, szli na śmierć bohaterską z pieśnią na ustach, i to nie z pieśnią smutku, pożegnania lub biernej rezygnacji, ale pieśnią radości, witając zbliżającą się pełnię życia; gdy widzimy, że tych męczenników były całe rzesze, setki tysięcy, nawet miliony, że byli to nie tylko mężowie w sile wieku, ale także słabe

niewiasty i dzieci, stajemy w osłupieniu, podziwiając ich moc ducha, czcimy ich bohaterstwo, ich miłość wielką. A jednak te wszystkie cudne czyny moralne, tak potężne w swoim napięciu miłości ofiarnej, w porównaniu z napięciem miłości Bożej, są prawie niczym.

Wmyślamy się we wszystkie doskonałości, jakie przesuwają się przed naszymi oczami jak wspaniała procesja, mieniąca się niezliczoną ilością barw, i uprzymiślamy sobie, że to wszystko w porównaniu z doskonałością Bożą jest prawie niczym, zaledwie słabym odśłonięciem jej rąbka.

A wszystkie doskonałości w Bogu, zlewając się w jedną, trwają niezmiennie, stanowią pełnię życia, czynu, bytu. Gdy patrzymy na węgiel, żarzący się w piecu, wydaje się nam, że jest bezwładny, choć w rzeczywistości jest w nim ogromna aktywność, podobnie wszystko w Bogu trwa niezmiennie, ale wszystko jest jednym aktem o nieskończonym napięciu.

Istotnie, gdy chodzi o Boga, trzeba zawołać: niech zamilknie nasz rozum. A milczenie to niech będzie wyrazem najgłębszej adoracji, w której rozum nasz się korzy przed niepojętym, niezgłębnym Majestatem Bożym.

Oddajmy w duchu cześć najwyższą Bogu, a uznając w Nim pełnię doskonałości, trwajmy w miłosnej adoracji.

Bóg jest więc istotą niezłożoną, jest czymś zupełnie jednym, choć zarazem pełnią doskonałości, aktem czystym. Akt życia duchowego u ludzi, jak wiemy, posiada dwie formy, mianowicie, myśl i miłość. Bóg, będąc pełnią życia, jest stałym aktem myśli i miłości. By poznać bliżej, czym jest życie myśli i miłości w Bogu, trzeba sięgnąć do wiadomości udzielonych nam przez Niego samego. Rozum bowiem nasz nic tu nie poradzi. Jednakże, wiadomości zaczerpnięte z Objawienia pełne są niezgłębnymi tajemnic. Z tym większą więc pokorą zbliżmy się do tajemnic wewnętrznego życia Bożego.

Bóg jest świadom Samego Siebie, dokładnie pojmuje, czym jest w Swej nieskończoności. Ten akt myślenia jest Jego nieskończoną Istotą. Jego myślenie o Sobie jest tak silne, że Bóg przez nie powoduje jak najdokładniejsze odbicie Swej Istoty.

W rozumie naszym, gdy się stykamy z jakimś przedmiotem, powstaje pojęcie o nim. Przy myśleniu o czymś

Przez
poznanie
Bóg rodzi
odwieczne
Słowo Boże

sposstrzegamy, że im bardziej ten przedmiot nas zajmuje, tym mniej jesteśmy świadomi siebie, bo cała nasza siła psychiczna jest nim pochłonięta. Ujmujemy tylko samą rzecz, a zapominamy o sobie, słowem, stajemy się jakby rzeczą, o której myślimy. Jednak nasze pojęcia są w stosunku do nas zawsze czymś przypadkowym, uzupełniającym, i nigdy nie mogą się stać naszą naturą. Zawsze zostaniemy sobą, a pojęcie będzie tylko odbiciem rzeczy, odbicie zaś to w stosunku do nas pozostanie czymś dorzuconym, akcydentalnym. Sama nasza myśl w stosunku do naszej natury jest działaniem, a więc przypadłością, a nie samą naszą naturą. Inaczej jest w Bogu. Myślenie jest Jego Istotą, przeto gdy Bóg myśli o sobie, myślenie Jego jest tak silne, posiada takie napięcie, że w Nim nie tylko odbija się doskonały Obraz Boga, ale w ten obraz Bóg przelewa całą swą Istotę. Obraz więc Boży jest także samym Bogiem, otrzymuje bowiem realnie, a nie myślowo, Istotę samego Boga. Słowem, myśl Boża, najpierw świadoma siebie, w myśleniu o Istocie Swojej konkretyzuje się w swym akcie w nowy, osobny, powiedzmy, punkt konkretny, w coś, co posiada tę samą Naturę, jest tym samym co do Istoty Bożej. Mamy więc Boga myślącego, jako pierwszy punkt wyjścia, i Boga, jako odbicie w myśli Bożej. Ten Obraz Boży nazywamy Słowem Bożym Przedwiecznym, Synem Bożym, Drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej.

Jest Słowem Bożym, bo jest pojęciem, jakie Bóg ma o sobie, pojęciem samoistnym, aktywnie wypowiedzianym przez Boga.

Jest Synem Bożym, bo przez myślenie Bóg rodzi Słowo Przedwieczne. Jak w stworzeniach, gdy jedna osoba rodzi drugą, istota żywa pochodzi z istoty żywej, jednakowej co do natury, tak samo tu: Słowo Boże pochodzi od Istoty żywej, posiada taką samą naturę, a nawet więcej, bo tę samą. Dlatego pierwszą Osobę Boską, która rodzi Słowo Przedwieczne, nazywamy Ojcem, a samo Słowo Boże — Synem. Na tym musimy poprzestać. Nie usiłujmy pojąć w pełni, jak się to dzieje, że ta sama Natura jest jednocześnie w dwóch odrębnych konkretnie istniejących Osobach. Nie tylko taka sama Natura, jak to widzimy w wypadkach, gdy n. p. kilku ludzi posiada taką samą naturę ludzką, ale ta sama, licznie jedna Natura, jest

udziałem dwóch Osób Boskich. Stoimy przed niewypowiedzianą tajemnicą, przed którą ma się ukorzyć nasz rozum, uznając niezgłębianą wielkość myśli Bożej.

Myśl Boża, jak wiemy, jest niezmienna, jest jednym nieprzerwanym aktem, więc i rodzenie Syna Bożego jest stałe, niezmiennie, jedne i wieczne. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było słowo”. (Sw. Jan. Prolog.).

Bóg Ojciec, patrząc na Syna Bożego, widzi w Nim nieskończoną doskonałość Istoty Bożej. Widzi ją w Sobie, widzi i w Synie Swoim. Syn tak samo, posiadając nieskończoną doskonałość, widzi Ją w pełni w Ojcu Swoim i w Sobie. Doskonałość poznana, uświadomiona wzbudza nowy akt życia duchowego, mianowicie miłość. Miłość jest upodobaniem w rzeczy dobrej. Jest to jakieś specjalne ogarnięcie doskonałości, zespolenie z rzeczą dobrą. Odczuwamy to przy zetknięciu się z jakimś dobrem: możemy je opisać, wyliczyć jakie są jego przejawy, skutki, wskazać czynniki pobudzające miłość i t. p., ale określić miłości ściśle nie potrafimy, bo ujmujemy ją bezpośrednio naszą świadomością. A dane tego rodzaju, których wszyscy doświadczamy bezpośrednio, nie dadzą się określić.

Bóg Ojciec miłuje Syna, a Syn miłuje Ojca niebieskiego tak silnie, że ta miłość jest nową Osobą Trójcy Przenajświętszej, Duchem Świętym.

W nas miłość jest tylko czynnością, a nie samą naszą istotą. W Bogu jest inaczej. Akt miłości jest Jego Istotą, stąd i następstwa tego aktu są inne. Upodobanie Boże w Boskiej doskonałości, jaką Ojciec widzi w Synie a Syn w Ojcu, jest tak wielkie, jak wielka jest sama Istota Boża. Więc i przedmiot miłości jest nieskończony, i sam akt miłości jest nieskończony. Miłość ta jest tak silna, że w nią Ojciec i Syn jakby przelewają całą swą nieskończoną Naturę. Miłość ta jest konkretną i stanowi trzecią Osobę Trójcy Przenajświętszej, Ducha Świętego. Znowu trzeba poczynić pewne zastrzeżenia, mianowicie, co do tego, że miłość, a więc akt, czynność, jest Osobą, czyli czymś samoistnym. Znowu stajemy przed tajemnicą, przewyższającą naszą zdolność poznania. Wiemy tylko, co oznaczają słowa, którymi Bóg nam te rzeczy objawił, wiemy, że one wyrażają prawdę, ale wiemy też, że nie oddają jej

Przez miłość
wzajemną
Ojca i Syna
pochodzi
Duch Święty

dokładnie, bo oddać nie mogą. — Życie więc Boga jest życiem duchowym, życiem myśli i miłości, jest nieustannym aktem kontemplacji i miłości, którym Bóg Siebie poznaje i miłuje. Rodzenie Syna Bożego jest jakby stałym trzymaniem oczu Bożych otwartych na Boga. Miłość, jako następstwo tej kontemplacji, jest jakby odwiecznym tętnem Serca Bożego.

Szczęście
Boże

Za poznaniem Bożym i miłością idzie szczęście Boże. Bóg jest nieskończenie szczęśliwy. Szczęście jest stanem specjalnym, na który się składają trzy czynniki: dobro, jego posiadanie i radość z tego posiadania płynąca. Ponieważ Bóg posiada dobro najwyższe, i to w sposób najdoskonalszy i co do sposobu i co do napięcia, jest więc szczęśliwy w stopniu najwyższym. Zaznaczyć trzeba, że i szczęście Boże nie jest czymś odrębnym od Jego Natury. W Nim bowiem wszystko, co się nie różni ze względu na pochodzenie Osób Boskich, jest absolutnie jednym i niepodzielnym. Zaiste trzeba zawołać: *O Ineffabilis Trinitas!* Któż pojmie niezgłębioną przepaść tajemnicy!

Wewnętrzna
chwała Boża

W życiu Trójcy Przenajświętszej Bóg odbiera najwyższą chwałę wewnętrzną. Chwała nie jest czym innym jak uznaniem z przychylnością w kimś pewnej doskonałości. Bóg, żyjąc życiem świadomym, odbiera najwyższą chwałę. Ojciec Niebieski widzi doskonałość nieskończoną w Swoim Synie, a Syn w Ojcu, i odnoszą się do Siebie z niepojętą życzliwością, z przychylnością tak wielką, że tchną trzecią Osobą Trójcy Przenajświętszej, Ducha Świętego. Odbiera więc Bóg chwałę wewnętrzną nieskończoną i żadnej innej nie potrzebuje do pełni życia szczęśliwego. Słowem, w życiu Bożym dostrzegamy wszystkie doskonałości, jakie tylko może pojąć rozum ludzki, owszem, wiemy, że jest ich więcej, niż możemy pomyśleć.

Pan Bóg, w swojej dobroci, objawił nam tajniki swego życia wewnętrznego. Objawił je nie po to, by zadowolić naszą próżną ciekawość, ale miał w tym racje głębsze. Jego miłość nieskończona, tętno Jego Serca, spowodowała nasze stworzenie. Taż sama miłość skłoniła Go do podzielenia się z nami wiadomościami o Sobie. Objawił nam tajniki swego życia, bo chce byśmy poznali Go, a poznawszy miłowali. Chce by i nasze serca były tym samym tętnem. O tym będziemy rozważać w następnych rozdziałach.

Na zakończenie padnijmy w duchu na twarz przed Majestatem Bożym i wmyślajmy się w Jego nieskończoną wielkość. Myślenie nasze niech będzie wyrazem naszej adoracji. Wmyślajmy się w niepojęte tajemnice życia Bożego, życia Trójcy Przenajświętszej.

Dziękujemy Bogu za łaskawość, że raczył nam to objawić, że dał nam tak wzniosły przedmiot do myślenia.

Trwajmy w poczuciu naszej niedogodności do rozmyślenia o tajnikach życia Bożego.

Prośmy Ducha Świętego, by sam otworzył nasze oczy na świat Boży. Bez Jego światła jesteśmy ślepi w stosunku do rzeczy Bożych. Słupy poznaje ze świata otaczającego to, co dotyka rękami lub kijem. Dla niego całe piękno natury jakby nie istnieje. Idąc poomacku, nieraz potknie się i skaleczy. Podobnie dzieje się z nami w stosunku do rzeczy Bożych. Pochłania nas świat widzialny, nabieramy przekonania, że tylko on jest konkretny, Bóg staje się dla nas czymś abstrakcyjnym. Zajmujemy się tylko tym, co możemy dosięgnąć zmysłami. W drodze życia nieraz potykamy się i boleśnie się ranimy, bo w nas jakby zagaśił zmysł na rzeczy Boże i żyjemy w ciemni ślepoty.

Pewnego razu Jezus Chrystus miał przechodzić obok ślepego od urodzenia. Dowiedział się o tym ów ślepy, bo sława Jezusa Chrystusa już była się rozeszła po całej ziemi żydowskiej. Ułożył więc sobie plan, że musi uprosić u tego Proroka cud przywrócenia wzroku. Gdy z daleka posłyszał gwar nadciągającego tłumu, zebrał w sobie wszystkie swe siły i począł wołać: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!“ A w to wołanie włożył wiarę w możliwość cudu, ufność w dobroć Proroka, słowem całą swą duszę, bo wiedział, że albo teraz odzyska wzrok, albo nigdy. Wołał więc tym natarczywiej, im bliżej siebie słyszał przechodzący tłum. Zatrzymał się Jezus Chrystus, bo nie mógł zostać nieczułym na tak rzewne wołanie. Patrzy na ślepcę, zda się badać głębię duszy jego i pyta: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ a na to usłyszał błagalne: „Panie! abym przejrzał“. Jezus Chrystus z mocą odpowiada: „Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła“. I natychmiast przejrzał i poszedł za Nim, wielbiąc Boga. (Łuk. XVIII. 41-42).

I my — po zastanowieniu się nad niepojętą doskonałością życia Bożego — prosimy Jezusa Chrystusa, by łaskawie uczynił i dla nas podobny cud. Panie, wołam do Ciebie w największej pokorze, daj bym przejrzał! Bym inaczej patrzył na świat, bym za rzeczami, które mnie otaczają, dostrzegł działanie Twoje. Daj bym otworzył oczy na Boga, tak bym już więcej ich nigdy nie zamknął. By za tym widzeniem i moje się serce odezwało miłością ku Tobie i biło podobnym tętnem jak bije Twoje Boskie Serce. Daj, bym trzymając oczy otwarte na Boga na ziemi przez światło wiary świętej, mógł kiedyś widzieć Ciebie bezpośrednio w wieczności. Amen.

ŻYCIE Z WIARY

Pojęcie wiary

Słowo „wiara” w potocznej mowie ma wiele znaczeń. Wiara nazywamy wszelkie oparcie się naszego rozumu na autorytecie, uczucia i przekonania religijne, zespół nauki o Bogu i rzeczach religijnych.

Można zauważyć dwa krańcowe ustosunkowania się do pojęcia wiary. Często zdarza się słyszeć takie powiedzenie: „nie mogę wierzyć, choć chcę; nie mogę sobie nakazać wierzyć”. Taką skargę najczęściej można usłyszeć z ust niewiast. Gdy uczucie znikło, gdy na modlitwie nie potrafią rozczulić się, albo gdy owładnie silne uczucie niechęci do Boga z powodu doznanego nieszczęścia, słowem, gdy myśl o Bogu albo o innych prawdach religijnych nie wzbudza przyjemnego uczucia, wówczas powiadają, że nie mogą wierzyć.

Czasem znowu słyszymy inne powiedzenie, zwłaszcza, gdy chodzi o usprawiedliwienie czyjegoś postępowania: „on nie winien, powiadają, że utracił wiarę, ta utrata przyszła jakoś sama”.

I jedno i drugie powiedzenie świadczy, że ci ludzie mają błędne pojęcie, uważają, że wiara święta jest uczuciem, albo przynajmniej pojęciowym ujęciem przeżyć uczuciowych, a dogmaty wiary uważają tylko za symbole i jakby etykiety pew-

nych kategorii uczuć. Symbole te, podług nich, mają znaczenie praktyczne, służą bowiem za środek do ponownego wywołania tych uczuć, jakie mieli poprzednio. Gdy zaś te symbole nie wywołują tych uczuć, stają się dla nich pustym dźwiękiem. Przestali więc wierzyć w treść, wyrażoną przez te symbole, utracili wiarę.

Inni wpadają znowu w drugą ostateczność i też błędnie pojmują wiarę św. Zdarza się, że nawet ludzie zaawansowani w teologii nieraz tak silny kładą nacisk na nasze rozumowanie, iż odnosi się wrażenie, że wiara jest czystym wnioskiem tych rozumowań. Słowem, wpadają w pewien rodzaj racjonalizmu.

Jedni więc kładą przesadny nacisk na element uczuciowy, wolowy w wierze, drudzy — na element racjonalny. I jedno i drugie pojęcie jest błędne, bo zbyt krańcowe i cząstkowe.

Będziemy w opracowaniu niniejszym brać wiarę w znaczeniu ścisłym, mianowicie jako cnotę nadprzyrodzoną łącznie z jej aktami, przez którą uznajemy za prawdziwe wszystko to, co Bóg objawił.

Przyjrzyjmy się bliżej jakie czynniki składają się na akt wiary nadprzyrodzonej.

Wiara jest aktem rozumu, jest to sąd, twierdzenie, przekonanie o czymś, że tak jest, a nie inaczej. Nie jest to uczucie czy nastrój ani symboliczne ujmowanie naszych religijnych przeżyć uczuciowych. Jest to uznanie za prawdziwe tego wszystkiego, co Bóg objawił.

Akt rozumu może być spontaniczny, gdy samorzutnie coś orzeka o danym przedmiocie, np.: trawa jest zielona. Taki sąd jest oparty na doświadczeniu i oczywisty. Dopiero, gdy prawda nie jest oczywistą ani bezpośrednio, ani pośrednio, wówczas pozostaje możliwość uznania czegoś za prawdę, opierając się na czymś autorytecie. Kryterium prawdziwości naszego twierdzenia będzie wówczas autorytet osoby mówiącej o danej rzeczy. Jeżeli tą osobą będzie Bóg, którego autorytet jest nieomylny, wówczas i wiara, opierając się na tym autorytecie, będzie absolutnie pewna.

Tu jednak zachodzi pewna trudność: sam autorytet Boży dla nas nie jest bezpośrednio oczywisty, a następnie, treść objawienia Bożego pozostaje niejasna.

Rola rozumu
w akcie
wiary

Rola woli

Rozum, poznając prawdy wiary św., stwierdza, że Bóg istnieje, że jest On nieomylny, prawdomówny, święty i t. p. Nie możemy jednak naszym rozumem poznać dokładnie tych przymiotów w Bogu, nieskończona bowiem ich doskonałość przewyższa zdolność poznawczą naszego rozumu. Stąd dla rozumu zawsze pozostanie pewna niejasność treści prawd dotyczących Boga.

Z jednej więc strony doskonale wiemy, że rozumowania są ściśle logiczne, opierają się na podstawach pewnych, a więc i wnioski muszą być pewne. Z drugiej strony, widzimy, że wewnętrzne znaczenie, treść tych wniosków nie jest dla nas zupełnie jasna. Rozum więc może zatrzymać się albo na niejasności wewnętrznej prawd dowiedzionych (w danym wypadku autorytetu Bożego), albo na pewności, że rozumowanie było poprawne i pewne.

W pierwszym wypadku, gdy rozum zatrzyma się na tej niejasności, pozostanie zawsze możliwość wahania się, wątpliwości, bo rozum zaspokaja się dopiero wtenczas, gdy prawdę rozumie doskonale. Gdy natomiast rozum zatrzyma się na stwierdzeniu, że rozumowanie było ścisłe, poprawne, oparte na podstawach oczywistych, wówczas uspokaja się, zadowala się, jest przekonany o prawdzie.

Otoż, wola ludzka może nakazać rozumowi, by więcej nie zastanawiał się nad niejasnością treści przymiotów Bożych, a zatrzymał się na pewności rozumowania, jakie przeprowadził. W ten sposób wola wpływa na sam akt uznania nieomylnego autorytetu Boga objawiającego.

Podobnie, gdy idzie o uznanie za prawdę wszystkiego, co Bóg objawił. Prawdy objawione przez Boga są pełne tajemnic. Rozum wobec nich staje bezradny. Znowu wola ma wpłynąć na rozum, by nie zatrzymywał się na niejasności tajemnic objawionych, ale na tym, że objawił je Bóg nieomylny.

Wiara więc jest aktem rozumu, nakazanym przez wolną wolę. Dlatego zawsze pozostaje w naszej mocy nakazać rozumowi uznać za prawdziwe to, co Bóg objawił. Nikt nie może się wymawiać, że nie może wierzyć, że utracił wiarę wbrew swej woli.

Lecz nie koniec na tym. Gdyby te czynniki wystarczały, wiara byłaby czysto naturalną, bo ostatecznie opierałaby się na czymś, co poznaliśmy samym rozumem, a mianowicie na autorytecie poznanym drogą przyrodzoną. Rozum i wola ludzka pozostawione same sobie nie mogą dokonać aktu wiary nadprzyrodzonej, potrzebują pomocy, którą nazywamy łaską Bożą.

Łaska Boża musi oświecić rozum, by tym lepiej i jaśniej dostrzegł wartość argumentów — nawet przyrodzonych — i przyjął ostateczny wniosek dość długiego i skomplikowanego rozumowania.

Potrzebna jest łaska Boża do pobudzenia woli, by wpłynęła na rozum i kazała mu się zatrzymać na pewności dowodzenia, na autorytecie Bożym i na zgodności tajemnic objawionych z rozumem. Słowem, łaska nadprzyrodzona skłania wolę do oddziaływania na rozum. Bez pomocy łaski wola nie byłaby w stanie oprzeć się żądaniu rozumu dowiedzenia się, jak jest z tymi rzeczami „niejasnymi“. Wola pod wpływem łaski przecina wszelką drogę rozumowi do wątpliwości w dziedzinie wiary św.

Wolna wola nasza może się oprzeć działaniu łaski i pozwolić rozumowi zatrzymać się na niejasnościach w tajemnicach objawionych. Rozum, nie znalazłszy pełnego wyjaśnienia, zaczyna cofać swe twierdzenie o prawdziwości rzeczy objawionych, zaczyna się wahać, wątpić aż w wątpliwościach zgubi się zupełnie. Ale wówczas całą odpowiedzialność ponosi człowiek, bo Pan Bóg każdemu człowiekowi daje pierwszą łaskę do aktu wiary, którą człowiek może zmarnować lub skorzystać z niej i otrzymać następne.

Ani akt samego rozumu, ani samej woli nie wyczerpuje pojęcia wiary, musi bowiem wchodzić jeszcze czynnik nadprzyrodzony, łaska Boża.

Streszczając nasze wyjaśnienia trzeba powiedzieć, że wiara święta jest to akt rozumu, nakazany przez wolę, pobudzoną i podtrzymywaną przez łaskę nadprzyrodzoną.

Łaska Boża w akcie wiary jest czynnikiem najważniejszym, i bez niej niemożliwe jest wierzyć. Lecz łaska Boża wymaga naszego współdziałania. Wiara jest więc wielkim darem,

który trzeba cenić i pielegnować. Jeżeli Bóg nie da swej łaski, na nic się nie przydadzą wszelkie nasze wysiłki, by wiarę bądź zdobyć, bądź ją pogłębić. Dlatego nie wolno igrać z wiarą św. i lekkomyślnie się narażać na jej osłabienie, a nawet na utratę. Naraża człowiek wiarę wówczas, gdy kierowany pychą chce zbadać nawet tajemnice Boże i nie chce przyjąć żadnej prawdy dla powagi Boga objaśniającego: gdy wszystko nicuje swym rozumem i to tylko przyjmuje, co mu się wydaje, być zupełnie jasnym. Naraża swą wiarę także i ten, kto osłabia podatność swej woli na działanie łaski. Jeżeli człowiek przyzwyczaił się iść za swymi zachciankami, jeżeli szukanie wygody i przyjemności jest najczęściej w jego życiu normą postępowania, to w chwili, gdy Pan Bóg daje łaskę ku wierzeniu rzeczy dla natury krępujących, woła łatwo może oprzeć się działaniu Bożemu i zmarnować łaskę.

Nie wolno więc człowiekowi igrać z wiarą przez lekkomyślne narażanie się na wątpliwości lub przez kierowanie się w swym życiu zasadami doczesnej wygody.

Nieraz się dzieje, że człowiek wierzący traci wiarę bądź tylko pozornie, praktycznie, to zn., że w swym życiu nie stosuje prawd objawionych, bądź teoretycznie, — gdy je odrzuca.

Przyczyny utraty wiary dadzą się sprowadzić do dwu grup, jedna dotyczy dziedziny rozumu, druga — woli i uczuć.

Pierwszą przyczyną utraty wiary może być brak równowagi pomiędzy zakresem wiedzy świeckiej, a zakresem wiadomości religijnych, lub też trudności i zarzuty przeciw wierze, na które rozum nie umie znaleźć odpowiedzi.

Przyczynami zaś ze strony woli i uczucia są najczęściej trudności życia moralnego. Ponieważ wiara św. nakłada pewne obowiązki, których wola ze względów uczuciowych nie chce przyjąć, człowiek woli raczej wyrzec się wiary swojej, aniżeli wyzybyć się zakazanej przyjemności. Wówczas, chcąc uspokoić sumienie oraz usprawiedliwić się wobec opinii publicznej, szuka zarzutów przeciw nauce Kościoła. A ponieważ wiele się znajduje trudności, zadowala się pozorem sprzeczności i uważa się za niewierzącego. W rzeczywistości idzie o racje moralne, zakryte pod zasłoną rozumowych. Gdy życie moralne jest nie w po-

Postępowanie z tymi, którzy utracili wiarę

ządku, wówczas słabnie działanie łaski Bożej i powoli następuje rzeczywista utrata wiary.

Trzy czynniki, które składają się na akt wiary, nawzajem się przenikają, podtrzymują, wzajemnie na siebie oddziałują. Trzeba więc wszystkie je mieć na uwadze, żadnego nie pomijać, a tymbardziej żadnego nie lekceważyć, gdy chcemy, by nasza praca nad niewierzącym przyniosła pożądany skutek.

Przede wszystkim trzeba zapewnić działanie łaski nadprzyrodzonej. Wiemy, że Bóg może dać tak silną łaskę, że człowiek od razu uwierzy, bez uprzedniego wzmacniania rozumu i woli własną pracą. Tego rodzaju nawrócenia należą do wyjątkowych, są prawie cudami w życiu moralnym i na nie liczyć nie możemy. Pan Bóg zwykle działa przez przyczyny drugie, nawet w dziedzinie nadprzyrodzonej. By łaskę zapewnić, trzeba o nią prosić i ją wysłużyć. Wszystko mamy zrobić, co jest w naszej mocy, by tę łaskę uzyskać. Potrzeba tu modlitwy stałej, żarliwej i ufnej o łaskę dla siebie i dla tego, kto wiarę utracił. Modlitwy i ofiary należy połączyć z ofiarą Jezusa Chrystusa, by w ten sposób uczynić je skuteczniejszymi. Im trudniejsza jest do poruszenia dusza, nad którą mamy pracować, tym więcej trzeba nagromadzić ofiar i modlitw.

Trzeba jednak pamiętać, że tylko sam Chrystus Pan wysłużyć może łaskę dla nas na mocy sprawiedliwości, *de condigno*, jak powiadają teologowie. Wszyscy inni, nawet Najświętsza Marya Panna, może wysłużyć innym łaskę tylko *de congruo*, t. j. na mocy sprawiedliwości, ale wskutek wielkiej dobroci i miłosierdzia Bożego. Dlatego mamy wiedzieć, że możemy włożyć bardzo wiele wysiłków, nagromadzić wiele ofiar, jednak nie nawrócimy niewierzącego, bo on zawsze może się sprzeciwić łasce Bożej, albo Bóg nie udzieli łaski skutecznej do jego nawrócenia.

Modlić się trzeba o łaskę nie tylko dla niewierzących, ale także dla kapłanów, którzy pracują nad duszami. Trzeba im bowiem wiele światła, mocy i nadprzyrodzonego punktu patrzenia.

Łaska Boża nie hamuje wolnej woli człowieka. Człowiek potrafi oprzeć się działaniu Bożemu. By łaska Boża mogła działać skutecznie, trzeba, by naturalne podłoże było odpo-

Zapewnić trzeba pomoc łaski Bożej

Wpływać na wolę

wiednie, by naturalna władza woli była nastawiona poprawnie. Innymi słowy, trzeba, by niewierzący posiadał dobrą wolę. Dobra wola jest to dyspozycja do przyjęcia lojalnie tego, co rozum uzna za prawdziwe i dobre.

Jeśli więc niewierzący okazuje złą wolę w kwestii przyjęcia prawd wiary, trzeba przede wszystkim starać się obudzić w nim dobrą wolę. Tu spoczywa bodaj główny ciężar pracy nad nawróceniem. Powstaje pytanie, jak tę dobrą wolę wywołać?

Nie łudźmy się. Absolutnie pewnych, matematycznych środków na to nie ma. Sam Bóg tylko może wpłynąć na wolę absolutnie skutecznie, my natomiast możemy wpływać tylko pośrednio, ubocznie, „politycznie“, jak powiada Arystoteles.

Mamy dostęp do woli przez rozum i uczucie.

Jeżeli przyczyną niewiary jest jakiś czynnik uczuciowy, trzeba postarać się, by uczucie zdobyć dla swoich celów, trzeba je przeciągnąć poniekąd na swoją stronę. Czasem czynniki uczuciowe są bardzo silne, wówczas może będzie potrzeba długich lat, by je zdobyć. Gdy zdobędziemy uczucie, właściwie będziemy mieli i wolę danego człowieka.

Pierwszą zasadą podstawową w pracy nad wywołaniem stanu dobrej woli u niewierzącego jest zdobycie jego zaufania.

Okazać należy wielką życzliwość w formie odpowiedniej dla rozmaitych kategorii ludzi. Jeżeli chodzi o ludzi ubogich, zdobędziemy życzliwość, przychodząc im z pomocą materialną. Stąd wszelka praca społeczna, zmierzająca do podniesienia dobrobytu uboższej warstwy, jest kapitałem zapasowym, którym będziemy rozporządzać w chwilach pracy apostołskiej. Gdy chodzi o ludzi zamożnych, trzeba okazać życzliwość w ich kłopotach, cierpieniach, nieszczęściu. Także łatwo jednamy sobie ludzi, gdy okazujemy zainteresowanie się ich sprawami, bierzemy udział nie tylko w smutkach, ale i w radościach. Słowem, wielka nadprzyrodzona miłość wskaże nam sposoby zjednania ludzi, bo wskaże, co mamy zrobić im dobrego.

Nie jest to rzeczą łatwą okazywać życzliwość ludziom niewierzącym, bo na to trzeba wielkiej miłości nadprzyrodzonej, a my zazwyczaj kierujemy się miłością przyrodzoną.

Więcej miłości, a będzie nasza praca owocniejsza, bo ludzie wyczuwają w nas prawdziwych przyjaciół.

Wielka miłość nadprzyrodzona każe nam być miłośnikami. Miłosierdzie nie jest to samo, co litość. Miłosierdzie jest to chęć zapełnienia przepaści nędzy, jaką widzimy w naszym bliźnim. Miłosierdzie każe nam zbliżyć się do nędzarza, by zapełnić tę przepaść (t. j. brak rzeczy koniecznych do życia) i nie spodziewać się zwrotu tych dóbr, jakie daliśmy nędzarzowi. Trzeba jednak dobrze pamiętać, że my wszyscy jesteśmy uczestnikami tej samej nędzy, wszyscy zdolni do najgorszych rzeczy. Jeżeli nie jesteśmy może takimi, jak niejeden z naszego otoczenia, to tylko dzięki łasce Bożej, która nas uchroniła. W nas nędza się nie przejawiała, bo Bóg nas ustrzegł, natomiast w bliźnim się przejawiała, więc trzeba do niej się zbliżyć jak do swojej własnej nędzy, by ją usunąć. Stąd do niewierzącego trzeba się zbliżyć z wielką wyrozumiałością, nie zaś z faryzajskim: „nie jestem jako i ten oto celnik“, ale z Chrystusowym: „Syn człowieczy przyszedł, by służyć, a nie by mu służyć“.

Z tego wynika nowe wskazanie co do pracy apostołskiej: trzeba unikać wszystkiego, co może zadrasnąć miłość własną niewierzącego. Instynkt miłości własnej jest bardzo silny, jeżeli nie będziemy z tym się liczyli, cała nasza praca pójdzie na marne. Dlatego nie należy wdawać się w dysputy, bo wszelkie „przyciśnięcie do muru“ upokarza, a tym samym budzi sprzeciw woli, niechęć do tego, kto go upokorzył. Dysputy właściwie nikogo nie nawróciły, a wielu natomiast ugruntowały w złej woli. Trzeba raczej tak pokierować rozmową, by nasze wyjaśnienia były odpowiedzią na zapytania, na trudności, a nie na argumenty przeciwnika. Wówczas w atmosferze spokoju, życzliwości i ciepła słowo łatwiej trafia do przekonania, bo przez ciepło i życzliwość wzmacnia się dobra wola. Innymi słowy, trzeba przez życzliwość, miłosierdzie i delikatność zdobyć sobie zaufanie, uczuciowo usposobić przychylnie do siebie, a wówczas już łatwo obudzimy dobrą wolę, podatną na działanie łaski Bożej.

Jednocześnie trzeba oświecać rozum. Praca oświecania ma iść w dwóch kierunkach: pogłębianie pozytywne wia-

Oświecać
rozum

domości religijnych i wyjaśnienie zarzutów przeciw wierze. Niezmiernie ważną jest rzeczą na początku wytłumaczyć, że wiara nasza zawiera tajemnice, a nie sprzeczności. Wyjaśnić, że Bóg jest transcendentálny, to zn. przewyższa nie tylko to, co istnieje, ale wszelką zdolność naszego poznania. Nasze pojęcia, ponieważ są wypracowane na podstawie danych skończonych, ograniczonych nie mogą wyrażać dokładnie, wyczerpująco Istoty Nieskończonej, nasze pojęcia są za małe, za ciasne, by mogły ogarnąć Boga. Stąd wynikają z konieczności tajemnice dla naszego rozumu. Takie wyjaśnienie da nam klucz do wytłumaczenia trudności, zarzutów, choć tajemnice pozostaną tajemnicami.

Gdy więc spotykamy się z jakimś zarzutem, trzeba odrazu osądzić czy to jest tylko jakiś sofizmat, czy atakuje samą prawdę wiary. Jeżeli to będzie sofizmat, należy wykazać błąd w rozumowaniu. Zazwyczaj wniosek idzie dalej w rozumowaniu, aniżeli przesłanki na to pozwalały: „ponieważ nie rozumiem, więc tak być nie może“.

Jeżeli chodzi o pogłębienie wiadomości religijnych, trzeba umieć dostosować się do poziomu umysłowego. Nie można człowiekowi inteligentnemu podawać argumentów popularnych, ani naodwrot ludzom o niskiej kulturze umysłowej nie należy dowodzić w formie filozoficznej.

Nasuwa się pytanie czy w pracy uświadamiania w dziedzinie religijnej jest wskazana metoda dysput z niewierzącymi? Wogóle czy dysputa jest metodą godną zalecenia jako środek do pogłębienia wiary lub nawrócenia? Na to pytanie należy bardzo oględnie odpowiedzieć. Nie należy być krańcowym. Kto zabiera się do dysputy, niech uważa, czy podola, bo w dysputie często większą rolę gra dialektyka, niż gruntowna wiedza. Czasem jakieś udane powodzenie więcej znaczy, aniżeli długie i ścisłe rozumowanie.

Ks. Desgranges we Francji w swoich pamiętnikach z konferencji dyskusyjnych opowiada takie zdarzenie. Pewnego razu miał dyskusyjną konferencję na temat istnienia Boga. Po skończonym wykładzie zabiera głos jeden ze słuchaczy i powiada: „Proszę księdza, mówicie, że Bóg istnieje, że jest jeden, że są trzy Osoby Boskie. Każda Osoba jest Bogiem, a jednak Bóg

jest jeden. Otóż każde dziecko w szkole wie dobrze, że jeden plus jeden i plus jeden, będzie stanowiło trzy, a nie jeden. Więc w waszym powiedzeniu mieści się najwyraźniejsza sprzeczność“. Na to konferencjonista odpowiada: „Dlaczego pan użył dodawania, lepiej użyć mnożenia, wówczas widzi pan, że jeden przez jeden, i znowu przez jeden będzie stanowiło jeden“. Oponent, nie dając za wygraną, odpowiada: „dlaczegoż brać jeden, weźmy n. p. 10. Otóż 10 przez 10 i jeszcze raz przez 10 będzie 1000, a nie 10“. Konferencjonista nie zbity z tropu śmiało odpowiada: „Dlaczego pan wziął 10, przecie Bóg jest czymś więcej, niż 10. Bóg jest nieskończonością, więc nieskończoność przez nieskończoność i znowu przez nieskończoność będzie nieskończoność“. Sala wybucha burzą oklasków, konferencjonista triumfuje, a oponent znika w tłumie słuchaczy. Takie rozumowanie nie ma siły dowodowej, ale bawi słuchaczy i pociąga za tą czy inną opinią. Lecz w dysputcie może się okazać sprytniejszy właśnie niewierzący, wówczas łatwo można narazić wiarę na szwank. Niejednemu sztundystcie czy baptyście nie sprostą w dysputcie głęboki teolog-biblista, bo sztundysta tak umiejętnie potrafi operować tekstami, tak zagmatwa sofistycznymi rozumowaniami, że przeciętni słuchacze nie mogą się zorientować i odnoszą wrażenie, że on miał rację.

Ale czasem dysputa jest wskazana ze względu na otoczenie, lub ze względu na słabych i chwiejących się w wierze. Wówczas trzeba wystąpić, ale z wielką siłą argumentacji, z zapałem i gorliwością, z miłością prawdy i chwały Bożej. Trzeba dyskusję traktować jako bój z wrogiem o chwałę Bożą i zbawienie dusz. A w duchu trzeba polecać się N. Maryi Pannie, Matce Miłosierdzia, by zechciała naszych słów użyć jako promyka blasku swego Serca, którym pragnie oświecić dusze zbłąkane.

Chcąc tedy utrzymać wiarę lub nawrócić kogoś, trzeba przede wszystkim zapewnić pomoc łaski Bożej przez modlitwę i ofiarę; następnie wywołać stan dobrej woli, przez wielką życzliwość, miłosierdzie i delikatność; uświadamiać innych odpowiednio do poziomu umysłowego, posługując się raczej spokojną rozmową, aniżeli dysputą; wreszcie, nie zrażać się niepowodzeniem, lecz stale polecać nieszczęśliwego Boskiemu

Sercu Jezusowemu, aż ześle Ono przez Serce Matki Miłosierdzia łaskę nawrócenia.

Posiadając skarb wiary świętej, należy starać się o jej rozwój i pogłębienie. Na samym początku nasuwa się pytanie, czy wiara może się zwiększać? Ktoś może powiedzieć, że albo uznaje coś za prawdę, albo nie uznaje. Jeżeli uznaje, więc już ma wiarę i nie może ponownie jej zdobywać. Albo też jej nie ma i wówczas trzeba mówić o odzyskaniu wiary, a nie o jej pogłębieniu.

W świetle jednak tego cośmy powiedzieli o składowych elementach aktu wiary, należy uznać, że może ona się zwiększać i pogłębiać.

Najpierw, możemy pogłębić wiarę przez pogłębienie wiadoomości z zakresu nauki objawionej. Im szerszy będzie zakres naszego poznania, im mniej będzie ciemnych stron, tym rozum nasz silniej przystaje na jakąś prawdę. Przez pogłębienie wiedzy religijnej prawda wyjaśnia się, a tym samym wzmacnia się przekonanie nasze. Wszelka więc oświata w dziedzinie religijnej jest jednocześnie pogłębieniem i wzmocnieniem wiary świętej. Dlatego papież Pius XI specjalnie nakazuje nauczanie katechizmu, gdyż wie, że obecna słaba wiara w wielkiej mierze jest spowodowana brakiem dostatecznego poznania nauki Kościoła. Gruntowna i przystępna nauka katechizmu jest jednym z zasadniczych środków wzmocnienia wiary.

Grubo jednak myliłby się ten, kto by myślał, że samo poznanie wystarcza. Wiemy przecie, że wiara nasza zawiera wiele tajemnic, które dla rozumu naszego zostają na zawsze ciemnymi. Najgłębsze studia nie rozproszą mroku tajemnic Bożych. Wiemy, że są czasem ludzie dość wykształceni w dziedzinie religijnej, a nie mają wcale wiary albo bardzo słabą. Niekiedy teolog ma słabszą wiarę, aniżeli prosta kobieta wiejska, która zaledwie potrafi przeczytać kilka modlitw ze swej książki do nabożeństwa.

W wierze niezmiernie wielką rolę odgrywa miłość, która nakazuje uznawać za prawdę wszystko, co umiłowana osoba nam powie. Bardziej wierzymy naszym przyjacielom, ludziom nam życzliwym, aniżeli ludziom obcym lub nam niechętnym. Im jest większa miłość, tym jest łatwiejsze i sil-

niejsze przekonanie o prawdziwości prawdy podawanej przez przyjaciela.

Wszystko więc, co sprzyja zwiększeniu miłości ku Bogu, tym samym sprzyja rozwojowi wiary naszej, przede wszystkim więc sprzyjają temu nasze dobre uczynki. Każdy dobry uczynek, gdy jest spełniony z dostatecznym napięciem miłości Boga, daje nam zasługę, za którą należy się nam nagroda. Tą nagrodą na tej ziemi jest przede wszystkim wzrost łaski uświęcającej. A gdy wzrasta łaska uświęcająca, wzrastają w nas i cnoty wlane. Każdy więc dobry uczynek, przyczyniając się do zasługi, przyczynia się tym samym do wzrostu cnoty wiary.

Co więcej, spełnienie dobrego uczynku zazwyczaj nas kosztuje, umartwia, a tym samym odrywa nasze władze od stworzeń, a skierowuje do Boga. Im bardziej kosztowało nas wykonanie jakiegoś czynu dla naszego ukochanego bliźniego, tym silniej cała nasza uwaga psychiczna i wogóle wszystkie władze zostały zaabsorbowane tą sprawą. Z doświadczenia wiemy, że gdy spełnimy jakiś czyn, który nas wiele kosztował, nie możemy przez dłuższy czas opędyć się myślom o tym fakcie, o tej sprawie. Ta ofiara mimowoli przykuwa naszą uwagę i uczucie do osoby, dla której spełniliśmy dobry uczynek.

Wszelkie więc umartwienie, pobudzając nasze władze uczuciowe i naszą miłość, wzmacniają przekonanie o prawdziwości podanych prawd, podanych przez Boga.

Drugim przeto czynnikiem potęgującym wzrost wiary jest wszelka praca z miłości ku Bogu. Dlatego życie moralne, życie doskonałe pogłębia wiarę św.

Wreszcie na akt wiary składa się i łaska Boża. Wszystko co zmierza do pomnożenia łaski, tym samym zmierza do pogłębienia wiary: zasługa nadprzyrodzona, która daje wzrost łaski uświęcającej, wszelkie środki, przez które wypraszaemy czy wysługujemy łaski uczynkowe, jak modlitwa o wiarę, ofiarność w stosunku do Boga i t. p.

Miłość i łaska mogą wzrastać coraz bardziej, przeto i siła przekonania może się zwiększać bez ograniczenia. Treść wiary św. będzie zawsze ciemna, ale siła przekonania może być coraz większa.

Lecz nie koniec na tym. To cośmy powiedzieli o rozwoju wiary, odnosi się do środków, jakimi sami rozporządzamy, których możemy używać podług naszej własnej inicjatywy. Postępujemy *modo humano* jak powiadają teologowie. Ale są jeszcze środki specjalne, którymi sami nie rozporządzamy dowolnie, a których możemy użyć tylko ubocznie przez uproszenie, by działał Ten, w czyjej mocy jest posługiwanie się nimi. Mamy na myśli dary Ducha Świętego. Specjalnie dar rozumu zmierza do pogłębienia wiary naszej. My sami nie możemy wzbudzić w sobie działania darów Ducha Świętego, bo dary są pewnymi zdolnościami, złożonymi w naszej duszy, których używa Sam Duch Święty wtedy, gdy uzna za odpowiednie. Od Niego zależy inicjatywa do działania, my tylko możemy najpierw przygotować odpowiednie podłoże, odpowiedni grunt przez stałą powolność wszelkim natchnieniom Ducha Świętego i przez oczyszczenie swej duszy przez zaparcie się siebie, a następnie — prosić Go, by łaskawie zechciał w nas działać.

Gdy Duch Święty działa, wówczas te same prawdy objawione, któreśmy poprzednio już przyjęli, stają się coraz wyraźniejszymi, widzimy dokładniej treść, jaka się w nich zawiera, a przekonanie jeszcze bardziej się wzmacnia. A gdy Duch Święty zechce udzielić nam daru najwyższego, jakim jest dar mądrości, wówczas miłość przejmująca naszą wolę, a światło — nasz rozum, daje nam lepsze zrozumienie rzeczy Bożych, nawet coś wyjaśnia z tajemnic. Zapewne, nie odsłania tajemnic zupełnie, ale jakoś lepiej wówczas widzimy wszechplan Boży, bogactwo przymiotów w niepojętej jedni Bożej.

Wiarę św. trzeba pielęgnować przez oświecenie umysłu w rzeczach objawionych, następnie przez praktyki zaparcia się siebie, zwiększając miłość i zasługując na większą łaskę, wreszcie przez modlitwę i ofiarę w celu wyjednania działania Samego Ducha Świętego.

Wiara św. jak z jednej strony może wzrastać, tak znowu może i słabnąć. Zapewne, cnota wiary wlana nie umniejsza się przez grzechy powszednie, ani przez niedoskonałości, bo zniszczyć ją może tylko grzech apostazji czy herezji, ale wszystkie czynniki, wpływające na przyćmienie rozumu, lub osłabie-

nie naszej miłości, przygotowują grunt do zachwiania się w wierze, a przynajmniej wiara wówczas staje się mniej żywą i bardziej powierzchowną.

Ponieważ wiara jest zasadniczym łącznikiem pomiędzy Bogiem a nami, ma przebóstwiać całe nasze życie, dlatego trzeba się starać wszelkimi środkami nie tylko ją zachować, ale także pogłębić.

Każda prawda objawiona podana nam została nie dla zaspokojenia naszej ciekawości, ale po to, by się stała zasadą życia. Również nauka, jaką nam Kościół podaje o wierze św., ma być zasadą, podług której mamy regulować i układać nasze życie.

Wiara św. porusza sprawy niepoznawalne zmysłami, wskazuje nam inny świat, świat życia nadprzyrodzonego, do którego życie nasze ziemskie ma specjalny stosunek.

Człowiek obracając się w świecie, mimowoli ulega jego urokowi i jego prawom, a przez to łatwo zapomina o rzeczywistości daleko bardziej realnej, jaką jest świat Boży, świat nadprzyrodzony. Nieraz się zdarza, że ludzie posiadają wiarę, ale nie przeświecła ona ich życia, jest jakby ukrytą w zakątkach ich duszy. Światłem, którym z a z w y c z a j się kierujemy w postępowaniu, jest przyrodzone światło rozumu, i tylko w nielicznych wypadkach — może zasadniczych tylko — wiara ma swój głos. Wiara jednak ma dać nam zrozumienie nie tylko treści naszego życia, ale również stale rzucać światło na cały zespół spraw życia ludzkiego. Wiara pozwala nam się ustalić na płaszczyźnie wiecznej, niezmiennej, niepodległej fluktuacjom codziennym. A co za tym idzie, wiara św. tylko może spowodować do dusz naszych prawdziwy pokój, bo ustalając nas w Bogu, daje pewność, że jesteśmy u źródła wszelkiego naszego szczęścia. Dusza ludzka stworzona do nieskończoności, nie mogąc znaleźć pełnego zaspokojenia na świecie, stale się szamoce, niepokoi i dlatego tyle cierpi. Życie byłoby daleko łatwiejsze i mniej bolesne, gdyby człowiek całą swoją istotę skierował do Boga i w Nim swe trwanie ustalił.

Co więcej, wiara św. daje poprawne zrozumienie naszego otoczenia. Wydajemy zazwyczaj sąd o rzeczach i ludziach na podstawie tego, co widzimy lub na podstawie ich ustosunko-

Życie
z wiary

wania się do nas. Wiara św. nadprzyrodzona wskazuje nam na wartości wieczne w otoczeniu naszym. Te właśnie wieczne wartości stanowią prawdziwą treść świata, choć ich nie widzimy, nie dostrzegamy władzami przyrodzonymi. Wystarczy zastanowić się nad naszym stosunkiem do bliźnich, by się przekonać, że pomijamy nadprzyrodzone w nich wartości. Tylko żywa wiara może przemienić nasze prace tak zw. społeczne na pracę prawdziwie apostołską. Jak gdy się odwali głąz, wszelkie robactwo ucieka w pośpiechu, kryjąc się przed światłem, tak w życiu naszym wewnętrznym, gdy wiara św. jakby silny reflektor skieruje nowe promienie na duszę naszą, wszelkie stwory uciekają, chowają się i nikną, które dobrze się czuły w okresie naszego przyrodzonego zapatrywania się na świat.

W pracy nad sobą i nad bliźnimi niezmiernie ważną jest rzeczą trzymać stale otwarte oczy duszy na Boga. Wiara niech będzie tym *lumen deificum*, światłem przebóstwiającym, całe nasze życie.

PRZYGOTOWANIE DO WIELKANOCY

(OKRES PRZEDPOŚCIA I WIELKIEGO POSTU)

Kościół św. prowadzi dusze ludzkie w sposób bardzo psychologiczny: do wielkich przeżyć przygotowuje przez czas dłuższy, by tym głębiej wrażyć w dusze nasze znaczenie i doniosłość święta.

Boże Narodzenie, które w życiu ludzkości było jutrzeńką zbawienia, poprzedził długi czas oczekiwania na przyjście Mesjasza. W roku kościelnym oczekiwanie to ponawia się w adwencie. W szeregu niedziel po Trzech Królach Kościół stawia nam przed oczy Chrystusa, który zakłada swoje królewstwo.

Od niedzieli siedemdziesiątnicy (w języku staropolskim „starozapustnej“) rozpoczyna się drugi okres w roku kościelnym, okres Odkupienia ludzkości.

Jest on ważniejszy od poprzedniego, gdyż uprzytomnia już nie zapowiedź Odkupienia, lecz samo Odkupienie. Śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu jest najważniejszym zdarzeniem w dziejach ludzkości. Kościół przeto chce wiernych przygotować w sposób szczególny do uroczystości Wielkanocy.

Przygotowanie to dzieli się na trzy części: przedpoście, wielki post i okres Męki Pańskiej.

Okresy przedpościa i wielkiego postu mają pewne podobieństwo do adwentu, gdyż oba stanowią przygotowanie na przyjście Pana — tam jako Boskiego Dziecięcia, tu jako Zmartwychwstałego po swej strasznej śmierci Zbawiciela. Rozwój jednak wypadków w adwencie i okresie przedwielkanocnym jest wręcz odmienny. W adwencie potęgowała się radość oczekiwania w miarę jak uroczystość się zbliżała, tu zasadniczo potęguje się smutek, powaga, surowość, aczkolwiek raz po raz przebija nuta radosna przyszłego zbawienia, zmartwychwstania, oczyszczenia dusz naszych przez krew i wodę. W adwencie i okresie wielkopostnym jest walka z ciemnością, tylko w adwencie światło przebija się przez mroki i rozbłyska pełnią jasności, tu naodwrot zachodzi pozorne zwycięstwo ciemności: Chrystus zdaje się być pokonany w chwili Swej śmierci, ale tylko do czasu, gdy rozbłyśnie jasność w pełnym blasku Zmartwychwstania.

W adwencie stawiał nam Kościół przed oczy trzy postacie do rozważania: Izajasza, św. Jana Chrzciciela i Najśw. Maryę Pannę. Obecnie również trzech patriarchów wprowadza do liturgii: Adama, Noego i Abrahama. Pierwszego — jako ojca ludzkości, który aczkolwiek sprowadził na ziemię grzech, jest jednak figurą Ojca nowej ludzkości, Jezusa Chrystusa.

Noe jest typem ludzkości wybawionej z potopu grzechowego. Jak ten patriarcha, wybawiony z potopu dał początek nowej generacji, podobnie Chrystus jest nowym Ojcem, od którego zaczyna się życie odkupionej ludzkości.

Wreszcie ofiara Abrahama jest doskonałą figurą ofiary Jezusa Chrystusa. Kościół św., jak zaznaczyliśmy postępuje bardzo psychologicznie. Działanie Boże nadprzyrodzone jest dla nas trudne do zrozumienia, jest bowiem działaniem ukrytym, duchowym. Rozumiemy łatwiej to, co nas dotyka i nie-

jako głębiej przejmuję. Dlatego łatwiej zrozumiemy działanie Boże, przedstawione w obrazie, w przeżyciu ludzkim, nam bliskim i rozumiałym.

Otóż wielkość ofiary Abrahama jest dla nas zrozumiała, gdyż jest ofiarą z tego, co było dlań najdroższe. Pan Bóg dał mu w starości syna, Izaaka, którego Abraham miłował bardzo. Tym więcej go miłował, że otrzymał od Boga obietnicę, iż przez tego Izaaka rozmnoży jego pokolenie, a z tego pokolenia przyjdzie na świat obiecany Mesjasz. Miłość swą do Boga i do Mesjasza, wkładał Abraham w miłość do syna swego Izaaka. I gdy Pan Bóg zażądał ofiary z syna, rozumiał Abraham, że tu chodzi nie tylko o oddanie na ofiarę ukochanego dziecka, ale i o złożenie ofiary z obietnicy zostania praojcem przyszłego Odkupiciela świata. Składając na ofiarę syna swego Abraham złożył wszystko, co było dlań najdroższe, bo nawet tę wielką duchową radość, radość nadprzyrodzoną, jaką miał z obietnicy, iż z jego pokolenia przyjdzie obiecany Mesjasz.

Żaden inny czyn nie mógł lepiej wyrazić pełnej ofiary Jezusa Chrystusa od aktu ofiary Abrahama. Wmyślając się w ofiarę Abrahama łatwiej zrozumiemy, jak wielka jest miłość Ojca Niebieskiego, który dał nam na ofiarę Swego najukochańszego Syna.

Liturgia jest wyrazem życia Chrystusa Pana w Kościele. Kościół św. pragnie wprowadzić nas w życie Chrystusowe. Najpierw chce wzbudzić w nas uczucia, jakie mieli patriarchowie i sam Chrystus w chwili spełniania woli Bożej, składania ofiary. Ponieważ jest to okres walki o nasze zbawienie, pragnie Kościół, byśmy z wysiłkiem ofiarnym zabrali się również do dzieł pokutnych, do walki z grzechem i namiętnościami. Dlatego w liturgii tego okresu potęguje się poważny i surowy ton, wzmagający się w miarę zbliżania się chwili samej Męki. Kościół św. nakazuje swym wiernym post jako praktykę pokutną. Zadanie tego ćwiczenia dosadnie wyraża prefacja wielkopostna w słowach: „...który przez post ujarzmiasz ciała namiętności, podnosisz umysł, udzielasz nam mocy i nagrody“.

Należy zwrócić uwagę, że post ten jest czynem społecznym, nie zaś czynem tylko poszczególnych jednostek, jest czynem całego Kościoła św., wspólną pokutą.

W liturgii Kościół św. daje nam do rozważania najważniejsze prawdy objawione. Przedstawia nam Jezusa Chrystusa jako Boga, który przyjął naturę ludzką i poddany jest wielu słabościom dzięki przyjęciu na Siebie ciężaru naszych przewinień, ale który ostatecznie zatriumfuje jako Bóg. Odkupienie nasze jest największą tajemnicą, dokoła której obracają się wszystkie inne tajemnice naszej wiary. Umysł nasz ma się korzyć przed niezgłęzionymi tajemnicami miłosierdzia Bożego, które nas wybawia od wiecznego potępienia.

W przedpościu Kościół św. chce nam wskazać, czego mamy się spodziewać w nadchodzącym okresie wielkanocnym.

W liturgii stale obserwujemy, że główne myśli odnoszące się do zbliżającego się święta stopniowo się rozwijają. Dokładnie występuje to w okresie wielkanocnym. Okres przedpościa jest okresem zaproszenia, zachęty, byśmy jak najlepiej skorzystali z okresu naszego nawrócenia, okresu wielkiego postu.

Przedpoście trwa dwa tygodnie i dwa dni. Jest to okres przejściowy od Bożego Narodzenia do Wielkanocy. Niepsychologicznie byłoby wprowadzać od razu człowieka do rozważania rzeczy smutnych, poważnych i surowych, bez odpowiedniego przejścia z okresu, w którym nutą dominującą były radość i wesele. W czasie przedpościa ton liturgii jest poważny, kolor szat liturgicznych — fioletowy, wesoły śpiew „alleluja“ milknie, nie przeżywamy atoli jeszcze smutku i surowości wielkiego postu.

W pierwszej niedzieli przedpościa Kościół podaje nam do rozważania zaproszenie do pracy w winnicy Pańskiej; ma ono zajmować naszą myśl nie tylko w sam dzień niedzielny, ale przez cały tydzień. My zaś mamy obudzić w sobie gotowość do pracy takiej, jaką nam wskażą przełożeni, to zn. do takiej pracy i w takiej formie, w jakiej Bóg od nas będzie żądał.

W ewangelii drugiej niedzieli, czyli mięsopustnej, mamy rozważać, że rolą jest Kościół św. i nasza dusza. Ziarno nauki i łaski Bożej ma w nas wzrastać. W wielkiej mierze od nas samych zależy, jaki będzie plon ziarna Bożego. Dlatego trzeba się starać użyźniać, przygotowywać rolę dusz naszych, by była jak najodpowiedniejsza na przyjęcie łaski Bożej.

W niedzielę zapustną Kościół czyta perykopę o oświeceniu ślepego od urodzenia. Wchodząc w okres wielkiego postu, mamy specjalnie prosić, by Jezus Chrystus nas oświecił, gdyż przez nasze namiętności i grzechy jesteśmy ślepi. W tejże ewangelii Kościół przedstawia Jezusa Chrystusa już na Jego drodze bolesnej, już zdala ukazuje niedaleką Jego mękę, śmierć i odkupienie rodzaju ludzkiego.

Czas zaś wielkiego postu, który w liturgii trwa przez 4 niedziele, jest czasem odnowienia wewnętrznego. Głębszą myślą tych 4-ch tygodni jest walka duchowa pomiędzy światłością i ciemnościami. W walce tej rozróżniamy dwie fazy — defenzywną i ofenzywną. Pierwsza obejmuje niedzielę 1 i 2 postu, druga zaś — 3 i 4. W ewangelii pierwszej niedzieli Jezusa Chrystusa atakuje szatan (kuszenie Chrystusa), w perykopie zaś trzeciej niedzieli wielkiego postu czytamy o wyrzuceniu czarta przez Chrystusa Pana i o Jego wystąpieniu z wielką mocą przeciw faryzeuszom, zarzucającym, że walkę z duchem złym prowadzi z pomocą Belzebuba.

Duch wielkiego postu ma przeniknąć nasze życie wewnętrzne. W tym czasie Chrystus w sposób szczególny pragnie nam udzielić życia Bożego. Wielki post jest niejako wiosną roku liturgicznego. Boskie ziarno umierając ma wzéść i wydać plon. Jest to okres przygotowania do powtórnego jakby chrztu, do nowego życia. W takim razie trzeba, żeby stare życie ustąpiło miejsca odrodzonemu. Wymaga to od nas walki ze skażoną naturą.

Liturgia ma za zadanie nie tyle nas pouczyć, ile wprowadzić do dusz naszych życie Boże.

Dlatego okres wielkiego postu miał i ma ogromną doniosłość nie tylko dla katechumenów, którzy przygotowywali się na przyjęcie chrztu św. i dla pokutników publicznych, lecz również dla wiernych doskonałych; przez dzieła bowiem pokutne zyskujemy sobie łaskę Bożą, pogłębienie życia Bożego w nas i w całej społeczności wiernych, w Kościele świętym.

CZĘŚCI ZMIENNE MSZY ŚWIĘTEJ A PRACA WEWNĘTRZNA

Msza św. jest ośrodkiem życia Kościoła. Nasze życie wewnętrzne mamy również łączyć z tą ofiarą i poddawać wszystkie nasze czynności pod działanie zbawcze skutków Męki Jezusa Chrystusa. Wszystko, co się odnosi do samego aktu ofiary, jest wyrażone w częściach stałych Mszy św., czyli w tak zw. Ordo Missae. Czytelnicy nasi znajdą w 1 numerze tego czasopisma obszerniejszy wykład w jaki sposób mamy brać czynny udział w Najświętszej Ofierze.

Całe życie Chrystusa zmierzało do ofiary Kalwaryjskiej. Cały Stary Testament był przygotowaniem dzieła Odkupienia. Wszystko gawituje dokoła ofiary Jezusa Chrystusa. Przeto Kościół św., chcąc wprowadzić nas do bogactw życia Chrystusowego w Kościele, podaje nam do rozważania teksty z Pisma św. w zastosowaniu do tej czy innej uroczystości w roku kościelnym.

Części zmienne są niejako obramowaniem samej ofiary eucharystycznej. Ofiarą naszą jest oddanie czegoś ze swego życia, mianowicie darów mistycznych, naszych trudów, cierpień i wszelkich przejawów życia Bogu na uczczenie Jego najwyższego Majestatu. Myśl części zmiennych Mszy św., winna być niejako obramowaniem naszych ofiar, ma nam bowiem wskazywać treść i formę naszej ofiary, by zespolić ją z ofiarą Chrystusową.

W każdym formularzu Mszy św. możemy wyróżnić trzy momenty, mianowicie myśl przewodnią, o co Kościół się modli i w jaki sposób mamy korzystać z łaski, jaką Pan Bóg nam przygotowuje w najbliższym okresie lub w danej uroczystości.

Chcąc tedy lepiej skorzystać z tej łaski, należy sobie zdać jasno sprawę, o co chodzi w danej uroczystości. Będzie to wzniesieniem duszy do Boga przez rozmyślanie, poznaniem woli Bożej względem każdego z nas.

Następnie mamy uprzytomnić, o co się Kościół modli, czyli jakie łaski nam wyprasza.

Wreszcie musimy się zastanowić nad tym czego, Kościół wymaga, by zapewnić łaskę, jaką Pan Bóg dla nas przygotował. Powstaje pytanie, w jaki sposób te myśli uczynić podłożem systematycznej pracy nad sobą.

Otóż praktycznie praca wewnętrzna takby wyglądać mogła.

W czasie rekolekcji dłuższych czy krótszych każdy się stara poznać swą wadę główną, by się dowiedzieć w jakim kierunku ma iść jego praca wewnętrzna i o jaką cnotę przede wszystkim się troszczyć. Powiedzmy sobie, że ktoś doszedł do wniosku o konieczności zwalczania lenistwa występującego np. w formie wygodnictwa. Decyduje się więc pracować nad zdobyciem cnoty męstwa, sprężystości, zdecydowania, umartwienia.

Wie już jaka jest cnota, nad którą pracuje. Wie również, że trud pracy w tej dziedzinie będzie jego mistycznym chlebem ofiarnym, który będzie stale przynosił na mistyczny ołtarz.

Gdy rozważy formularz Mszy św. postara się połączyć przewodnią jego myśl z dziedziną swojej pracy wewnętrznej. Jeżeli n. p. tą myślą jest oczekiwanie, starać się będzie wzbudzać w sobie nadzieję na przyjście Pana przez pełne, energiczne życie skierowane na wypełnienie woli Bożej. Jeżeli tą myślą jest radość, będzie rozważał, że tylko ofiarna służba Bogu może dać prawdziwą radość i pokój duszy. W wypadku, gdy myślą główną zmiennych części Mszy św. jest podobieństwo duszy naszej do roli, na której Chrystus chce zasiać ziarno swej nauki, stara się przez umartwienie życia przygotować duszę pod posiew ziarna Bożego. Zdając następnie sprawę o jaką łaskę Kościół się modli, będzie prosił, by Bóg, użyczając mu tej łaski, ułatwił pokonanie głównej wady.

Rozważając środki podawane przez Kościół celem skorzystania z łaski uroczystości, będzie się starał zastosować je w swojej pracy, t. zn. poczynił konkretne postanowienia zgodne z myślą lekcji czy ewangelii.

Tak pojęta i prowadzona praca nad zdobyciem takiej czy innej cnoty będzie czerpała moc i siłę z ofiary Mszy św., a nasze wysiłki osobiste połączą się z ofiarą Jezusa Chrystusa.

Trzeba jednak zaznaczyć, że dla człowieka niedostatecznie obeznanego z liturgią Kościoła, nieraz jest dość trudno samemu

dostrzec w formularzu mszalnym myśl przewodnią uroczystości, o co Kościół się modli i w jaki sposób należy skorzystać z łaski. Potrzebna tu pomoc. Taką pomocą są broszurki liturgiczne, wydawane przez Referat Wychowawczy przy K. S. K. w Wilnie. Są tam ogólne ramy, które każdy wypełni treścią myślową, dostosowaną do indywidualnych, konkretnych potrzeb i zadań. Każda dusza jest inną i każda ma inny zakres dążeń, dlatego konieczna jest indywidualna praca każdego, kto chce skorzystać z formularza Mszy św.

Stąd wynika wniosek praktyczny, że trzeba się do Mszy św. przygotować bądź z wieczora, bądź przede Mszą, odpowiadając odpowiednie krótkie rozważanie, osnute na trzech pytaniach, o jakich w niniejszym szkicu była mowa; jest ono — pod warunkiem posiadania formularza mszy św. — dostępne dla każdego, proste, łatwe i nie nużące, bo stale żywe i nowe. Tego rodzaju wmyślanie się w treść formularza Mszy św. jest wskazane zwłaszcza dla ludzi świeckich, którzy nie mogą poświęcać czasu na specjalne długie rozmyślanie. Jest to pierwszy stopień pracy wewnętrznej, opartej o liturgię Kościoła.

II

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

PSYCHOLOGIA POZNANIA

Reakcja
fizyczna:
zmiana
zewnętrzna

Cieśla uderza siekierą w drzewo. Dwa przedmioty — siekiera i drzewo — ze sobą się stykają. Siekiera w ręku cieśli jest w ruchu, drzewo natomiast przyjmuje ciosy, pod których uderzeniem odpadają kawałki drzewa. Przy pomocy siekiery możemy ociosać kawał drzewa i zrobić z niego mebel lub inny sprzęt domowy. Drzewo pod uderzeniem siekiery zmienia się i przybiera kształt taki, jaki mu chce nadać cieśla. Co tu dostrzegamy? Mamy tu przykład zmiany fizycznej. Kłoc drzewa staje się powoli sprzętem domowym, stołem, pudełkiem i t. p. zależnie od zamierzeń cieśli. Zewnętrzny kształt drzewa uległ zmianie, natura natomiast drzewa, sama jego istota, zewnętrznie się nie zmieniła.

Zmiana
chemiczna
wewnętrzna

Weźmy drugi przykład: włóżmy kawałek drzewa do pieca, w którym się pali. Ciepło żarzącego się węgla dochodzi do drzewa. Kłoc zaczyna się zmieniać — najpierw sam staje się ciepły, potem ciemniejszy i wreszcie zostaje ogarnięty buchającym płomieniem. Drzewo spalając się, ulega zmianie wewnętrznej. Drzewo zamieniło się w garść popiołu i trochę sadzy, reszta — ulotniła się w postaci gazów. Przy spalaniu się zachodzi zmiana chemiczna, która powoduje rozkład na części składowe; drzewo ulega zmianie już nie tylko zewnętrznej ale i wewnętrznej, zmieniła się jego natura.

W pierwszym wypadku przy pomocy cieśli drzewo zmieniło swój zewnętrzny wygląd. Przy spalaniu się uległ zmianie

sam przedmiot, sama substancja. Zmiana fizyczna kształtuje przedmiot zewnętrznie, reakcja zaś chemiczna powoduje zmianę wewnętrzną.

Istnieje jeszcze inna reakcja, która chociaż jest wewnętrzna, nie zmienia jednak natury przedmiotu, w którym zachodzi. Stawiamy gałązkę jakiejś rośliny do wody. Po pewnym czasie spostrzeżemy, że gałązka wypuszcza białe korzonki. Posadźmy tę gałązkę do doniczki — po pewnym czasie wypuści ona listki. Zanim wyrosły listki zaszła jakaś wewnętrzna zmiana w tej gałązce. Oto gałązka czerpała z wody i ziemi pożywienie, by owe korzonki i listki móc wydać. Wchłaniała w siebie pewne pokarmy, które nie pozostały niezależne, ale razem z rośliną uformowały jedną całość. Słowem, chociaż w roślinie zaszły pewne zmiany, pozostała ona jednak nadal rośliną tego samego gatunku. Zmiana wewnętrzna, którą opisaliśmy, jest reakcją węgetatywną czy biologiczną.

Reakcja
węgetatywna
biologiczna

Gdy człowiek przestraszy się, serce uderza mocniej, oddech ustaje, na twarzy występuje bladłość, ciałem wstrząsają dreszcze i t. d. W oddechu, biciu serca, obiegu krwi zachodzą zmiany. Tego rodzaju reakcja ma w sobie coś materialnego. Wprawdzie nie są to zmiany zewnętrzne, na podobieństwo tych jakie zachodziły przy pracy cieśli, ani też zmiany porządku chemicznego, ale reakcja swoista i nowa. Te funkcje posiadają swoją stronę materialną i fizyczną, ale specjalny ich charakter polega na tym, że służą do podtrzymania istnienia i rozrostu żywej istoty. Jest to reakcja fizjologiczna. O rzeczy, w której dokonywa się zmiana, mówimy, że jest w stanie potencjalnym w stosunku do tego, do czego ta zmiana prowadzi. Drzewo jest w stanie możliwości w stosunku do stołu, roślina w stosunku do nowego listka lub korzenia i t. d. Gdy rzecz przechodzi ze stanu możliwości do aktualnego posiadania nowych przymiotów, jej natura doskonali się i wzbogaca. Deska przybiera nową formę i pod tym względem doskonali się, gdy staje się stołem; drzewo spalając się, daje nową doskonałość w postaci pożądanej energii cieplnej; roślina wzrastając również doskonali się i t. d.

Reakcja
fizjologiczna

Wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, odnosi się do reakcji, dotyczącej samej materii przedmiotu, a więc jej kształtu,

Reakcja
psychiczna

działania, wzrostu, rozmnażania się i t. p. Te zmiany powodują doskonalenie się rzeczy w porządku materialnym, dotyczą bowiem bądź zwiększenia materii, bądź sił materialnych, bądź cech, związanych z materią. Istnieją jednak jeszcze inne czynności, inne reakcje, które nazywamy reakcjami psychicznymi.

Charakterystyczną cechą reakcji psychicznej jest fakt jej uświadomienia przez istotę, będącą tej reakcji podmiotem.

Zjawiska fizjologiczne są rozciągle w sobie, posiadają pewien wymiar, dający się wyrazić w wielkościach cyfrowych. Należąc do porządku biologicznego zawierają w sobie pewien ruch materialny, są życiowe oraz mechaniczne.

Natomiast psychiczne stany są natury jakościowej, posiadają pewne trwanie, mogą się zmieniać pod względem natężenia, napięcia, nie mają jednak ani figury, ani wielkości. Nie mogą więc być zmierzone bezpośrednio: ból zębów, podniesiony do trzeciej potęgi, smutek ciężki kilogramowy — są nonsensami.

Zastanówmy się uważnie nad naszymi stanami psychicznymi.

W potocznej już mowie możemy rozróżnić kilka kategorii zjawisk psychicznych. Jedne z nich umożliwiają nam poznanie rzeczy, inne natomiast sprawiają nam przyjemność czy przykrość, inne jeszcze są wyrazem naszego działania, naszej decyzji i t. p. Wiemy, że poznanie, uczucia i czyny wypełniają nasze życie psychiczne.

Przyjrzyjmy się przeżyciom psychicznym z dziedziny poznania. Żeby zostać wiernymi zasadzie jaką postawiliśmy, że psychologię będziemy podawali nie w formie doktrynalnej, lecz w formie ułatwienia zaobserwowania zjawisk psychicznych w biegu, w prądzie naszej świadomości, czyli w życiu, chcemy tu wskazać, w jaki sposób należy obserwować siebie i innych, by wiedza psychologiczna nie była oderwana od życia, lecz byśmy ją mogli zużytkować do wychowania i samowychowania.

Postarajmy się w tym celu zanalizować przeżycia psychiczne na przykładzie.

Znajdujemy go w najnowszej powieści p. Kossak Szczuckiej „Bez oręża“. Święty Franciszek z Asyżu przybył do Egiptu razem z 5 wyprawą krzyżową. Dostał się do Sułtana, który

tak był zdumiony jego odwagą, siłą przekonania, a także wielką słodyczą, że nie tylko pozwolił Franciszkowi wrócić do swoich, ale dla bezpieczeństwa dał jako przepustkę firman, czyli zielony sznur. Dla wypróbowania zaś cnoty świętego dał mu za przewodnika swego niewolnika, którego Franciszek miał odesłać, gdy dojdzie do swoich. Tym niewolnikiem okazał się dawny brat Jan, który żądny widzenia cudów, opuścił Franciszka, a przysłał do zwodziciela Mikołaja. Franciszek pragnąc skorzystać z tego, że posiada firman sułtański, chciał odwiedzić sykomorę, pod której konarami, jak głosi tradycja, spoczywała Najśw. Marya Panna w czasie pobytu w Egipcie. Jan zaś myślał o możliwości ucieczki z niewoli. Franciszek po dojściu z Janem do tej sykomory „...nie zważając na opór i strach towarzysza, wybrał na nocleg zagłębienie w piasku. Legli w nim obaj, przytulając się do siebie, bo zimno stało się coraz dotkliwsze. Mimo bliskości ciał myśli ich były różne i dalekie. Jan toczył w głowie zagadnienie niewoli, Franciszek nie odrywał oczu od wznoszącego się nad nimi Sfinks. Sfinks... Jakie dziwne słowo! Astrolog mówił, że oznacza tajemnicę lub zagadkę, wygląda, jakby wiedział coś, o czym nikt nie wie. Miesiąc żeglował po niebie, skracając lub wydłużając na kamiennym licu cienie, i mogło się здаwać, że olbrzym żyje i za chwilę przemówi.

On czeka na coś — myślał Franciszek — unosi głowę do góry i spogląda czujnie. Uśmiecha się, bo jest pewien, że oczekiwane nadejdzie. Ale na co czeka, na co?...

...Muzułmanie twierdzą, że zrobiły go demony i że demonem jest sam...

...Błękitna postać niewieścia z Dzieciątkiem w ramionach przechodziła przez te piaski przed wiekami i może Jej powrotu oczekuje kamienne oblicze? Bo Ona ma wyprosić dla wszystkich zbawienie...

Przymknął oczy przed natłokiem obrazów. Przypomniała się mu stara, powszechnie znana gadka, że diabeł nigdy nie wymaga od zaprzędanego mu duszę człowieka, aby się wyrzekł Najświętszej Pani, bo liczy, że Ona kiedyś wstawi się za nim i wyjedna mu przebaczenie. I myśli jego poszybowały z przerażającą szybkością skroś czasów. Zwidziało mu się cudne

marzenie. Acz wiedział, że jest tylko marzeniem, nie mógł się odeń oderwać. Oto zbliża się kres świata. Gwiazdy przeżyły już swój wiek i zgasły. Dzieje się straszliwy Sąd. A gdy już Sąd dokonany, Maria osłania płaszczem wszystkich potępionych, piekło razem z szatanami i prosi: — Daruj im, daruj! W żywociem Ciebie nosiła, więc mi nie możesz odmówić!

— Przekłęci są — odpowiada Chrystus — zaparli się mnie, Boga, przetom i ja się ich zaparł! — A Maria na to: — Mnie się nigdy nie zaparłi, a kto wierzy w Matkę, wierzy w Syna. — I Chrystus skinie łaskawie głową i próżne stanie się piekło, wypełnione Niebo. I przestanie istnieć Zło.

...Nie będzie Zła!... Na tę myśl porwał go uniesienie. Ogarnęła chęć wyskoczyć z kotliny, w której leżał, i tańczyć i śpiewać. Szczerze zapragnął ujrzeć przed sobą szatana, przemówić doń słowami św. Marcina — Bracie szatanie, i ty możesz być zbawionym!

...Nie będzie Zła!... Natura stanie się świętą i czystą, jak była niegdyś przed upadkiem. Natura... Nie onaż to uśmiecha się kamiennymi ustami, patrząc w dal ponad pustynią? A nie uśmiechaż się dlatego właśnie, że o swoim przyszłym wyzwoleniu wie i że na nie czeka?... Tylko poganin mógł nazwać Sfinksa demonem lub dziełem demona... Demon to rozterka i niepokój, a on tchnie spokojem. Nie demonem jest, lecz Istotą Ziemi, Przyrodą samą, przez grzechy ludzkie skalaną, sponiewieraną, niewolną, przecie uśmiechającą się w poczuciu swej nieśmiertelnej świętości... A tajemnica Sfinksa to przekonanie ostatecznego zbawienia...

I Franciszek, który wszelkie stworzenie miłował tak, że serce mu się ścisnęło, gdy płomyk łuczywa gasł, poczuł niewymowną radość. Wezbrała w nim, przelała się aż po brzegi. Niezdolny słowa przemówić, wyciągnął ku kamiennemu olbrzymowi ręce w poczuciu braterstwa i wspólnej nadziei...

Zdziwiony tym ruchem, Jan podniósł głowę i przeraził się. Wydało mu się, że uśmiech dobrego brata Franciszka jest odbiciem wszystko wiedzącego uśmiechu Sfinksa“ („Bez oręża“ t. 2, str. 193 — 195).

Postarajmy się zanalizować te przeżycia Franciszka i jego towarzysza Jana. Franciszek przeżywa wielkie bogactwo faktów

psychicznych. Wszystkie one nawzajem się przenikają, nawzajem się przejmują, wpływają i stanowią jeden nieprzerwany prąd. Franciszek przeżywa, doświadcza, doznaje, czuje, widzi, uświadamia sobie rozmaite swe stany. W przeżyciach tych można wyodrębnić pewne zasadnicze kategorie, mianowicie, zapoznaje się on ze swym otoczeniem, odczuwa radość, przyjemność i jeszcze inne stany, które pchają go do czynu. Wiemy, że poznanie, uczucie i czyny wypełniają nasze życie psychiczne.

Pośród tych zjawisk, których doświadcza Franciszek, nie wszystkie są jednakowe, nawet gdy chodzi o dziedzinę poznania. Wyróżniamy na samym początku przeżycie uczucia: leżąc na ziemi odczuwali zimno, które stawało się coraz dotkliwsze. Jest to ogólny stan, doznawania jakichś wrażeń, w tym wypadku czuli zimno. Czucie zazwyczaj bywa zabarwione przyjemnością lub przykrością, bo w tym stanie przeżycie jeszcze nie jest zróżniczkowane, podmiot i czucie niejako zlewają się, stanowią jedną całość, a raczej podmiot jest w pewien sposób zmodyfikowany. Jest to czucie samego siebie w stanie przyjemnym lub przykrym. Czucie łącznie z innymi przeżyciami bardziej się różniczkuje i przekształca się w bogatsze poznanie.

Franciszek nie odrywał oczu od wznoszącego się nad nim Sfinksa. Widział go, patrzył nań. Wrażenie wzrokowe również jest czuciem, ale innym, niż czucie zimna. Patrzenie dawało mu coś innego, niż odczucie własnego stanu — widział przedmiot zewnętrzny, Sfinksa. W tym czuciu wyodrębnia się już przedmiot widziany od podmiotu patrzącego. W samym akcie tego patrzenia Franciszek był świadom, że przed nim jest Sfinks, że nań patrzy.

Uwaga Franciszka jest zajęta Sfinksem. Wygląd Sfinksa niejako zajmuje i kształtuje podmiot patrzący. Nie jest to kształtowanie zewnętrzne, jak przy zmianie fizycznej, ani kształtowanie, jakie się dzieje przy zmianach fizjologicznych. Tu bowiem Franciszek, jako podmiot, nie uległ zmianie co do swej natury, istoty, nic bowiem w nim materialnie się nie zmieniło, ale życie jego przybrało konkretną formę, uświadamiania sobie przedmiotu, na który patrzy, Sfinksa. Widzenie

Poznanie
zmysłowe

więc jest aktem świadomości, którego treścią jest obraz wzrokowy przedmiotu zewnętrznego.

Co więcej, poszczególne cechy łączą się w jedną całość. Franciszek widzi nie tylko linie, cienie, ale widzi Sfinksa, spostrzega go, ujmuje jako jedną całość. Spostrzega jak na kamiennym licu wydłużają się lub się skracają cienie, rzucane przez księżyc.

Łatwo możemy zauważyć, że przez naszą świadomość stale przechodzi coraz to inna treść. Nawet gdy zatrzymujemy się nad jedną jakąś rzeczą, zaraz inne akty świadomości przechodzą i jakby się nawijają dokoła tego, o czym staramy się myśleć. To samo widzimy i w analizowanym przykładzie. Obraz Sfinksa nie pozostał sam w świadomości Franciszka, ale dokoła tego spostrzeżenia, zaczynają owijać się inne fakty świadomości, wzbogacając treść przeżyć, doznanych w chwili patrzenia na Sfinksa.

Zmiana cieni na obliczu Sfinksa nasuwa Franciszkowi przypuszczenie, że on żyje, że w nim także dokonywa się jakiś proces, o którym zaraz powie. Spostrzega Franciszek, że Sfinks się uśmiecha. Koło tego spostrzeżenia grupuje się znowu cały splot nowych faktów świadomości.

Przypominają się Franciszkowi opowiadania, słyszane od muzułmanów, a jednocześnie to, co słyszał o Najśw. Maryi Pannie, że tędy musiała przechodzić z Dzieciątkiem Jezus. Kojarzą się miłe dlań obrazy o Najśw. Dziewicy ze spostrzeżeniem Sfinksa, z jego uśmiechem. Co więcej, nasuwają się coraz to bogatsze obrazy, aż przymknął oczy przed ich natłokiem. Marzenie o dobroci Najśw. Maryi Panny uplastyczyło się w barwnych i mocnych obrazach Sądu, wstawiennictwa Maryi u Jej Syna, pustego piekła, napełnionego nieba i t. p.

Co z tego wynika? Oto, gdy zetknijemy się z jakąś rzeczą, i patrzemy na nią, rodzi się w nas odbicie tej rzeczy; akt świadomości jest napełniony treścią widzianego przedmiotu. Czyli, gdy patrzemy na coś, w nas się formuje akt świadomości, którego treścią jest właśnie obraz tego przedmiotu, na który patrzemy. Gdy zaś uwagę swoją skierowujemy na nowy przedmiot, akt świadomości jest wypełniony inną treścią, poprzedni obraz ustępuje, ale nie ginie zupełnie, w pewien

tajemniczy sposób zostaje przechowany w nas i możemy go na nowo wywołać. Tę zdolność do przechowywania treści przeżyć świadomych, nazywamy pamięcią.

Przeżycia, które już raz stanowiły treść naszej świadomości, mogą się zjawiać na nowo jako przeżycia świadome, choć z mniejszą wyrazistością i nasileniem. Czasem zjawiają się same, mimowoli, jako poszczególne elementy, które się układają dokoła spostrzeżenia, jakie w tej chwili przeżywamy.

Franciszek patrząc na Sfinksa, miał świadomość zajętej właśnie nim, jednocześnie atoli szereg obrazów z dawnych czasów samorzutnie się zjawiał i ułożył dokoła treści o Sfinksie.

Wyobrażenia, które były w pamięci, zostają wprowadzone znowu w pole uwagi, łączą się z obecnym aktem świadomości, czyli, jak to się mówi, kojarzą się pomiędzy sobą.

Te obrazy, które przechowują się w pamięci, możemy sami dowolnie przywołać, czyli, jak to się mówi, wyobrazić przedmioty, które widzieliśmy dawniej. Możemy te obrazy układać dowolnie i w ten sposób tworzyć nowe zespoły, jakąś nową całość. Taki proces nazywamy wyobrażaniem. Słowo „wyobrazić“ doskonale oddaje treść tego procesu. Oznacza bowiem, że możemy na nowo stworzyć przedmiot, który niegdyś oglądaliśmy, ale stworzyć nie w sposób materialny, tylko na nowo go sobie uprzytomnić, czyli stworzyć na sposób obrazowy, to znaczy wyrazić w obrazie, przedstawić sobie, uprzytomnić, czyli wyobrazić.

Gdy obrazy układają się same, jedne pociągają ze sobą drugie, wówczas mówimy o marzeniu, albo o kojarzeniu mimowolnym obrazów. Możemy również wywołać obrazy i z nich dowolnie ułożyć taki lub inny splot, taką lub inną całość, odmienną od spotykanej w naturze. Jest to czynność wyobraźni twórczej, gdyż tworzymy coś nowego, mianowicie nową całość.

Zwróćmy uwagę, że w przeżyciu Franciszka, w chwili gdy patrzył na Sfinksa, niewszystkie obrazy były jednakowe, jedne bowiem występowały z całą wyrazistością, były niejako powtórzeniem tego, co kiedyś przeżywał, czy też wyobraził na podstawie tego czy innego opowiadania.

W przeżyciach Franciszka są takie obrazy, jak — astrologa, który mówił, że Sfinks oznacza tajemnicę, Błękitnej postaci Najśw. Dziewicy, która idzie przez piaski, dziejów Sądu ostatecznego, Marii, wstawiającej się za potępionymi, Chrystusa, który łaskawie głową skinie, i t. p. A obok tego są inne obrazy: tajemnica, która jest zagadką, oczekiwanie, przebaczenie, nie będzie zła, natura stanie się świętą, wyzwolenie przyszłe, rozterka, niepokój, spokojem tchnie, Istota ziemi, Przyroda, i t. p.

Zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy pierwszym szeregiem obrazów a drugim. Pierwsze można w ścisłym znaczeniu nazwać obrazami, bo jak namalowany obraz zewnętrzny, od twarza kolor, wielkość, układ, umiejscowienie, tak i wyobrażenia pierwszej serii odnoszą się do konkretnych rzeczy, czy osób, są mniej lub więcej wiernym i szczegółowym ich odbiciem.

W drugiej zaś serii obrazów zachodzi coś innego. Nie ma tam cech, które świadczą, że dany obraz jest odbiciem konkretnej rzeczy, n. p. tajemnica nie posiada ani koloru, ani wymiarów, ani innych cech, które są udziałem rzeczy materialnych; to samo da się powiedzieć o zagadce, przebaczeniu, oczekiwaniu, spokoju, tchnieniu, i t. p.

Istnieje więc istotna różnica pomiędzy jedną kategorią obrazów a drugą, tak dalece, że ściśle biorąc, obrazów drugiej kategorii nie możemy nazwać obrazami, gdyż obraz zawsze jest mniej lub więcej konkretny. Te niby obrazy z drugiej kategorii nazywają się pojęciami.

Zachodzi jednak pewna łączność i styczność pomiędzy obrazami i pojęciami. Mianowicie, jedno i drugie zawierają w sobie pewną treść, która jest odbiciem tego, co jest w rzeczywistych przedmiotach. Obrazy zawierają szczegóły danej rzeczy, a pojęcie zawiera w sobie tylko te cechy, które są wspólne rozmaitym rzeczom.

Gdy Franciszek wyobraził sobie „Błękitną postać Niewiasty z Dzieciąciem w ramionach“ obraz ten posiadał cechę koloru (błękitną), postaci niewieściej z dzieciąciem na ręku, słowem, był bogaty w szczegóły. Natomiast, gdy myślał o tajemnicy, o przebaczeniu, o rozterce, niepokoju, i t. p. nie było tu konkretnych szczegółów, tylko cechy, które dadzą się zastosować

do wszelkiego rodzaju tajemnicy, do wszelkiego rodzaju rozterki, niepokoju i t. p. A więc pojęcia zawierają cechy ogólne, wspólne.

Może ktoś zapytać: jeżeli pojęcia posiadają tylko ogólne cechy, a rzeczy, jakie tu spotykamy zawsze mają konkretne szczegóły, w takim razie skąd się biorą w nas te pojęcia?

Otóż należy zwrócić uwagę na to, że i obrazy konkretne oprócz cech indywidualnych, szczegółowych posiadają także cechy ogólne. Wszystkie cechy w obrazie występują razem i odbijają poszczególny przedmiot. Obraz astrologa, posiada także i tę cechę, że jest to ktoś, kto przepowiada przyszłość na podstawie badania gwiazd. Obraz „Postać Dziewicy Najśw.“ ma tyle wspólnego z innymi, że ta postać jest człowiekiem, że żyje, że chodzi. Otóż wyobrażenia w nas powstają przez patrzenie na istniejące przedmioty. Z tych obrazów konkretnych możemy wybrać tylko te cechy, które są wspólne większej lub mniejszej grupie przedmiotów. Takie wybranie cech ogólnych nazywa się abstrakcją.

Chcąc zbadać jak to się dzieje, nie wystarcza tylko zewnętrznie obserwować przedmioty, ale trzeba wejść w siebie, zastanowić się nad tym, co się dzieje w nas, czyli trzeba posłużyć się metodą introspekcji, o której już mówiliśmy. Dostrzeżenie procesu w jaki sposób z wyobrażeń powstają pojęcia nie jest rzeczą łatwą, trzeba wielkiego wysiłku, wielkiego wmyślenia się, obserwacji, by dostrzec, jak się ten proces dokonywa. Z łatwością możemy zauważyć, że pierwiej nie mieliśmy jakichś pojęć, a wrzeczcie przez zetknięcie z rzeczami zdobyliśmy wyobrażenie, a wrzeczcie mamy już ogólne pojęcie o tego rodzaju rzeczach. Ale sam proces abstrakcji jest ukryty, i trzeba wielkiej i głębokiej analizy naszych psychicznych przeżyć, by poznać proces abstrahowania.

Posiadamy zdolność, która niejako rzuca światło na wyobrażenie. Pod wpływem tego światła uwypuklają się cechy ogólne, i przy tym świetle te właśnie ogólne cechy zajmują naszą uwagę. Taki proces nazywamy abstrahowaniem. Proces abstrahowania jest wyższym aktem rozumu ludzkiego, gdyż przez ten akt wznosimy się do pojęć ogólnych, powszechnych, niezmiennych.

Proces abstrakcji może się pogłębiać. Abstrahując coraz to bardziej ogólne cechy, zdobywamy coraz bardziej ogólne pojęcia.

Z poszczególnych wyobrażeń umysł nasz najpierw abstrahuje od cech indywidualizujących i formuje pojęcia istoty jakiejś rzeczy, n. p. pojęcie człowieka, rośliny, zwierzęcia i t. p.

Potem formuje pojęcia jeszcze bardziej oderwane, jak pojęcie tajemnicy, zagadki, spokoju, świętości i t. p. Wreszcie umysł nasz może się wzbić do najogólniejszych pojęć, które będą zawierały najogólniejsze cechy jak istnienie, istota, natura i t. p.

Jeszcze raz zaznaczamy, że w psychice naszej przeplatają się rozmaite akty tak, że prąd świadomości, który zawsze płynie, jest niezmiernie bogaty. Wystarczy przyjrzeć się tym przeżyciom na naszym przykładzie. Franciszek od zwykłego postrzeżenia zewnętrznego przedmiotu przez wyobrażenia dochodzi do coraz szczytniejszych myśli, jego świadomość zajęta coraz większymi rzeczami i sprawami. Od poszczególnych obrazów Sfinksa i otoczenia biegnie do wyobrażeń, od wyobrażeń do pojęć, a wszystko to zbiega się w najwyższym pojęciu „nie będzie zła“! Całą ziemię, naturę miłością swoją ogarnia i w tej miłości zespala z Bogiem.

W przeżyciach Franciszka i Jana widzimy, że różnymi torami płynie prąd ich świadomości. Ich przeżycia obracają się dokoła różnych przedmiotów. „Jan toczył w głowie zagadnienie niewoli, Franciszek nie odrywał oczu od wznoszącego się nad nim Sfinksa“. I te zasadnicze myśli kierowały całym biegiem procesu psychicznego.

Tu mamy doskonały przykład, jak głębia duszy, o której mówiliśmy w poprzednim rozdziale, kieruje biegiem naszej świadomości. Od głębi duszy zależy reakcja psychiczna na te same rzeczy, na to samo otoczenie. Franciszek za każdym stworzeniem widział ukrytą Dobroć Pana, Jan zaś był zaparty w swoje własne przeżycia, w swoje szczęście.

Niezawsze jednak rozum ludzki od razu może wykryć, dostrzec to, co się kryje w jakimś przedmiocie, pojęciu; nieraz potrafi dostrzec tylko kilka cech, pewną część tej treści, jaka się w danym przedmiocie kryje. By dojść do pełniejszego poznania treści, rozum posługuje się innymi procesami.

Opowiadania o tym, że muzułmanie uważają Sfinksa za twór demona, albo za samego demona, nie trafiało Franciszkowi do przekonania. Dopiero, gdy poddał się swoim marzeniom, w sposób bardzo szybki przeprowadził szereg pośrednich pojęć, porównał jedne z drugimi, wyłonił się w jego świadomości wniosek, że Sfinks jest nie demonem, ale istotą ziemi, samą przyrodą.

Tajemnica Sfinksa, niezrozumiała początkowo, powoli się wyjaśniła.

Przez abstrakcję rozum nasz formuje pojęcia ogólne. Wyrażają one tylko bardzo małą część rzeczywistości, bytu. Pojęcie ogólne jest bardzo ubogie w treść, zawiera bowiem mało cech, cechy tylko ogólne, wspólne wielu przedmiotom. Chcąc tedy te pojęcia napełnić treścią, rozum nasz przedsiębierze nową pracę. Bierze jedno pojęcie ogólne i stawia obok drugiego, porównywa je pomiędzy sobą. Gdy stwierdza zgodność lub niezgodność, tym samym wzbogaca pierwsze pojęcie. Takie stwierdzenie nazywamy sądem.

Przykładając nasze pojęcia do poszczególnych rzeczy, wzbogacamy nasze doświadczenie. Wypracowując nowe pojęcia, wzbogacamy umysł. Przez stwierdzenie zgodności lub niezgodności pomiędzy pojęciami, nadajemy im bogactwo treści. Sąd więc rozumu zmierza do wzbogacania treści pojęć ogólnych.

Gdy nie możemy od razu wykryć zgodności lub niezgodności pomiędzy dwoma pojęciami (rzeczami), wówczas posługujemy się szeregiem sądów pomocniczych, pośrednich; mianowicie, najpierw porównywamy jedno pojęcie do rzeczy znanej i widzimy ich zgodność; potem do tej samej rzeczy porównujemy inną, i znowu widzimy ich zgodność pomiędzy sobą. I na podstawie tej zgodności dwóch rzeczy w stosunku do jednej i tej samej trzeciej twierdzimy, że są one ze sobą również zgodne. Rozumowanie więc służy do wyprowadzenia wniosku, który jest sądem, stwierdzeniem zgodności lub niezgodności dwóch rzeczy. A ponieważ sąd, jak mówiliśmy, zmierza do pełniejszej intuicji treści danego pojęcia, więc i rozumowanie ostatecznie zmierza do kontemplacji idei, a w niej i przez nią — samej rzeczy. Najwyższym i najdoskonalszym więc aktem poznania jest

Rozumowanie

Sądy

kontemplacja pełnej istoty duchowej. Ponieważ jesteśmy otoczeni światem materialnym, który jest odbiciem ułamkowym i drobnym pełnej doskonałości — Boga, przeto możemy wznieść się powoli od poznania rzeczy materialnych do poznania ogólnych, a od ogólnych do bardziej ogólnych, napełniając te pojęcia ogólne konkretną treścią, aż osiągniemy przez sądy i rozumowanie do kontemplacji Istoty Absolutnej, istoty, która jest pełnią doskonałości, Boga.

Na tym się kończy nasza praca poznania psychologicznego. Wszelkie nasze poznanie bierze początek od poznania stworzeń i chociaż pojęciowo dosięga Boga, to jednak treść tych pojęć, treść pojęcia o Bogu jest napełniona poznaniem doskonałości rozlanych w stworzeniach. Dopiero trzeba bezpośredniej kontemplacji, bezpośredniego zetknięcia się naszego umysłu z Bogiem, by w sposób pełny i pozytywny poznać, czym jest Bóg.

Aby jednak nasz ograniczony rozum mógł oglądać Boga, trzeba specjalnego przystosowania naszego umysłu, trzeba tego, co w teologii nazywamy światłem chwały.

Jak przyrodzone światło naszego umysłu oświeca wyobrażenia zmysłowe, by je uczynić umysłowo poznawalnymi, jak obraz trzeba podnieść do poziomu umysłowego, tak trzeba specjalnego światła, któreby przystosowało nasz umysł do poznania Tego, który przewyższa wszelką przyrodzoną zdolność poznania.

Istota
poznania

Gdyśmy zanalizowali poszczególne fakty psychiczne z dziedziny poznania, postaramy się wniknąć w treść, istotę samego poznania.

Franciszek był zajęty Bogiem, wszędzie dostrzegał Jego Dobroć. Jan naodwrot był zajęty sobą i szukaniem swojej przyjemności. Te dwa nastawienia wewnętrzne odbiły się na całym ich zachowaniu się, na całym życiu.

Czym to tłumaczyć? Przez poznanie stajemy się poniekąd rzeczą poznawaną, utożsamiamy się z przedmiotem poznawanym. Umysł nasz sam w sobie jest czystą zdolnością, dopiero pojęcie aktualizuje tę władzę.

Już pierwszy akt poznania, a więc poznanie nawet zmysłowe jest syntezą dwóch czynników, mianowicie przedmiotu

poznanego i podmiotu poznającego, albo raczej podmiotu poznającego i tej formy, która kształtuje podmiot w ten lub inny sposób. Dzięki temu podmiot, gdy poznaje, zdobywa nową cechę, nowy przymiot, jest bogatszy, bo władza poznająca jest zaktualizowana przez formę przedmiotu, który się poznaje, podobnie jak wosk może przyjąć taką czy inną formę, zależnie od tego jaka pieczęć wyciśnięta będzie na nim. Można powiedzieć, że wosk ma formę pieczęci, a także można powiedzieć, że forma jest w wosku. I o rozumie możemy powiedzieć, że myśli o czymś, albo, że coś jest w rozumie. A ponieważ rozum jest tylko zdolnością, którą posiada człowiek, więc przez poznanie człowieka staje się poniekąd tą rzeczą, którą poznaje.

Im pojęcie jest bardziej ogólne, im dalej jest od cech materialnych, tym bardziej zespala się z samym aktem myślenia, upodabnia się doń co do swej natury. Gdy więc człowiek myśli o czymś, staje się tą rzeczą, a ponieważ może wszystko poznać, więc może stać się wszelką rzeczą, nie co do swej wewnętrznej natury, ale co do swego zmodyfikowania w dziedzinie myślenia.

Tym się tłumaczy, że Franciszek żyjąc z Bogiem, wszędzie Go dostrzegał, ale i naodwrot, wszędzie Go dostrzegając, czyli myśląc o Bogu, upodabniał się do Niego. Dlatego wszędzie patrzył tylko na to co jest doskonałe, i nawet w „bracie szatanie“ umiał dostrzec to, co jest w nim Boskiego, mianowicie, sam byt — to, że jest pewną rzeczywistością.

W funkcji poznania wyraża się wielkość istoty ludzkiej. Człowiek przez poznanie w pewnym znaczeniu wprowadza do siebie cały otaczający go świat, staje się wszystkim, wzbogaca się w doskonałości, jakie ten świat zawiera, a gdy przedmiotem poznania jest Bóg, staje się poniekąd Bogiem.

Funkcja poznania odbija doskonałości Istoty Bożej, która będąc pełną doskonałości równocześnie jest najprostsza, niezłożona. Rozum nasz, ogarniając wszystko przez myśl, łączy w sobie pod pewnym względem wszystkie doskonałości.

Jak myśl Boża rozlała się w niezliczonej ilości przejawów doskonałości w stworzeniach, tak nasz umysł twórczy może powiększać formy doskonałości. Praca twórcza umysłu jest odbiciem twórczej działalności Umysłu Bożego.

Wszelki przeto przejaw poznania w sobie czy w bliżnim cenie należy jako dar i używać tego daru w celu pełniejszego rozwoju myśli ludzkiej w kontemplacji Nieskończonej Istoty — Boga. Streśćmy w kilku słowach cośmy powiedzieli.

Życie nasze psychiczne polega na doznawaniu wewnętrznych stanów, t. j. na dostrzeżeniu tego, co się w nas dzieje.

Z pośród niezmiernie bogatego mnóstwa tych przeżyć można niektóre połączyć w jedną kategorię, mianowicie — takich, które wzbogacają naszą wiedzę, czyli nas o czymś pouczają.

Poznanie, które jest żywotnym aktem łączącym w sobie odbicie przedmiotu poznawanego i sam podmiot poznający, sprawia, że podmiot poznający staje się poniekąd samą rzeczą poznawaną.

Poznanie zaczyna się od prostego czucia, potem kształtuje się w postrzeżenie. Postrzeżenie pozostawia w nas jakiś ślad, który możemy wywołać w świadomości, jako obraz danej rzeczy. Mamy zdolność do wyobrażania. Wyobraźnia może być odtwórcza i twórcza. Z wyobrażeń rozum wypracowuje za pomocą abstrakcji pojęcia ogólne. Pojęcie nigdy nie występuje w czystej formie, ale zawsze w łączności z innymi faktami psychicznymi, jak wyobrażenia, nastroje i t. p. Przez sądy i rozumowania dochodzimy do głębszego poznania rzeczy. Proces poznania zmierza do aktu kontemplacji najwyższej Istoty, Boga.

Wszystkie zjawiska z dziedziny poznania mają to do siebie, że nas wzbogacają, czyniąc w pewnym sensie podobnymi do rzeczy poznanej. Ze względu na splót i bogactwo elementów naszej świadomości należy się troszczyć o wewnętrzne nastawienie naszej głębi duszy, gdyż to nastawienie wpływa na bieg prądu świadomego, a tym samym na nasze udoskonalenie się.

Niezmiernie ważną jest rzeczą dawać naszej myśli pokarm wzniosły. Jeżeli myśl nasza stale jest zajęta tylko sprawami poziomymi, wówczas i cały charakter może się obniżyć. Specjalne ma to znaczenie w wychowaniu. Nie same bajki i ciekawe ale nieraz bezwartościowe opowiadania winny być pokarmem rozwijającego się umysłu dzieci, ale również prawdziwe wielkie i wzniosłe.

PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY R O Z U M I E N I A

STUDIUM PSYCHOLOGICZNO-TEOLOGICZNE

ROZDZIAŁ WSTĘPNY

Od chwili, gdy Sokrates począł głosić zasadę „poznaj samego siebie“, poznanie psychologiczne wchodzi na tory badań naukowych. Ludzie zawsze mieli poznanie swych przejawów psychicznych, od Sokratesa zaś zaczęto zastanawiać się nad nimi, badać głębiej ich naturę, słowem, powstaje nauka psychologii. Dla wiedzy bowiem ludzkiej nie wystarczało poznanie spontaniczne, trzeba się było głębiej zastanowić nad przyczynami przeżyć psychicznych.

Metodą jedyną, jaką rozporządzali pierwsi psychologowie, była zwykła obserwacja swych własnych przeżyć, oraz obserwacja zachowania się innych ludzi.

W niedługim stosunkowo czasie, bo już za Arystotelesa, widzimy naukę psychologii bardzo rozbudowaną. Niektórzy psychologowie nie wahają się nazywać Arystotelesa ojcem współczesnej psychologii doświadczalnej¹⁾.

Arystoteles i późniejsi scholastycy, którzy opierali się na jego nauce, poświęcali dużo uwagi badaniom psychologii człowieka. Prace swoje ujmowali w rozumowania przeważnie dedukcyjne, a doświadczenie było niejako odskocznią do tych rozumowań. Zagadnienia samej duszy, jej władz i ich działania były głównym przedmiotem psychologii arystotelesowsko-scholastycznej. W jej dociekaniach główne miejsce zajmował problem metafizyczny.

Już Sokrates w walce z sofistami usiłował wykazać, że nasze słowa muszą posiadać określoną treść, odpowiadać rzeczywistości. Arystoteles, poprawiając swego mistrza Platona,

¹⁾ Por. Barbado M., *Introduction à la psychologie expérimentale* [Paris 1931], 69 — 74.

usiłuje wykazać, że pojęcia ogólne nie istnieją jako coś samodzielnego w rzeczywistości, ale są wypracowane przez rozum na podstawie poznania rzeczy konkretnych, pojedynczych.

W wiekach średnich uwagę filozofów przez czas dłuższy zajmowała kwestia t. zw. *de universalibus*, kwestia wartości pojęć ogólnych.

Chodziło o to, czy pojęcia ogólne są tylko czczymi słowami, które stosujemy do poszczególnych przedmiotów, czy też istnieją one w rzeczywistości. Długie walki nominalistów z krańcowymi realistami wyćwiczyły umysły filozofów i wreszcie doprowadziły do pośredniego rozwiązania w teorii tomistycznej.

W tych wielkich dysputach na temat wartości pojęć ogólnych dyskutujący niezawodnie musieli nieraz odwoływać się do przeżyć psychologicznych. Uwaga ich jednak była pochłonięta przede wszystkim zagadnieniem metafizycznym, na proces zaś psychologiczny myśli ludzkiej zwrócili oni mniejszą uwagę: Scholastyków bardziej zajmowały wyniki przeżyć świadomych, aniżeli sam proces psychologiczny.

Kartezjusz sprowadzał życie psychiczne, wszelkie zjawiska świadome, do procesu myślenia, *cogito. Cogitationis nomine intelligo omnia illa, quae nobis consciis in nobis fiunt, quatenus eorum in nobis conscientia est; ita non modo intelligere, velle imaginari, sed etiam sentire idem est hic quod cogitare*²⁾. Od Kartezjusza więc zaczęto zwracać większą uwagę na samą świadomość człowieka. Powstawały szkoły, które starały się zbadać bliżej naturę życia psychicznego.

Wkrótce jedni z pośród uczniów Kartezjusza, wychodząc z pojęcia substancji, doszli do krańcowego idealizmu (Berkley), inni — przez reakcję — do zaprzeczenia istnienia duszy jako substancji i — jej władz.

Wielką rolę w dziedzinie psychologii odegrała szkoła tak zw. *assocjacionistyczna*. Hume, zaprzeczając istnienie duszy, zdaje się, jeszcze uznawał istnienie władz. Niekiedy jednak tak się wyraża, że można uważać, iż uznawał tylko istnienie samych

²⁾ *Principia Philosophiae* [London 1645], II, 9, str. 2. Cytowane według Barbado M., *Introduction...*, 201.

fenomenów, które przy głębszej analizie dadzą się sprowadzić do czuć, jako do czegoś bardziej prostego.

Następcy Hume'a zaprzeczyli nawet istnienia wszelkich władz. Sprowadzają całe życie do samych obrazów i pojęć, których istnienia nie mogli zaprzeczyć. Ale i te pojęcia uważają tylko za przekształcone wyobrażenia.

Żeby wyjaśnić w jaki sposób zmysłowe obrazy przekształcają się w idee, uciekli się do prawa kojarzenia. Idee, podług nich, mogą być proste albo złożone. Pierwsze — to niewyraźne obrazy, które mniej lub więcej się zatarły w naszej świadomości, idee zaś złożone powstają z prostych dzięki prawom kojarzenia.

Zwolennicy szkoły *assocjacionistycznej* w dalszych dociekaniaх usiłują zbadać, które to idee są proste, a które — złożone i w jaki sposób powstają złożone z prostych. Dla zwolenników tej szkoły życie psychiczne jest następstwem obrazów, prądem wyobrażeń, które łączą się w najrozmaitszy sposób i w każdej chwili posiadają swoje własne cechy, które nazywamy stanami świadomości.

Pierwszą reakcją przeciw twierdzeniom *assocjacionizmu* była szkoła szkocka z Reidem na czele. Zwrócono tu większą uwagę na dane naszej świadomości. Zwolennicy szkoły szkockiej nie przeczyli wprawdzie istnieniu stosunków pomiędzy dziedziną fizjologiczną a psychiczną, lecz twierdzą, że jest rzeczą niemożliwą te stosunki poznać; usiłowania zaś, zmierzające do wytlomaczenia życia psychicznego przez reakcje fizjologiczne są, ich zdaniem, życia utopią.

W wieku XIX psychologowie niemieccy zwrócili baczniejszą uwagę na stosunek zachodzący pomiędzy zjawiskami psychicznymi a fizycznymi lub fizjologicznymi. Powstały tendencje, zmierzające do ujęcia zależności jednych zjawisk od drugich w pewne formuły matematyczne. Dla głębszego zbadania tego stosunku trzeba było przeprowadzić szereg doświadczeń.

Gustaw Teodor Fechner (1801 — 1887) zdobył sobie zaszczytne miejsce w historii psychologii empirycznej. Od niego, można powiedzieć, zaczyna się nowa nauka, którą nazwał psychofizyką. Psychofizyka wywołała wielką polemikę

między jej zwolennikami a przeciwnikami. W tym samym czasie formowała się inna szkoła, która zużytkowując zdobycze psychofizyki, rozciągała metodę eksperymentalną na zbadanie stosunku między psychologią a fizjologią. Właściwym założycielem i twórcą psycho-fizjologii był Wundt. Wundt zwalcza asocjacionistów i materialistów, jako nieuznających przyczynowości psychicznej. Według niego przyczynowość zachodzi tak w świecie fizycznym jak i w psychicznym, chociaż pomiędzy tymi dziedzinami nie ma wpływu wzajemnego. Innymi słowy, podług Wundta przyczyny fizyczne nie mogą działać na przyczyny psychiczne ani naodwrot. Na tym polega paralelizm psychofizyczny Wundta.

Z drugiej strony Wundt przyjmuje kantowską zasadę, głoszącą, że nie można czynić doświadczeń w dziedzinie czysto psychicznej. Nie odmawiał on wartości naukowej świadectwu świadomości, jak to czynił Comte, lecz nie uważał, by introspekcja mogła się stać doświadczeniem, a nie zwykłą tylko obserwacją. W ten sposób, zdaje się, wielki zwolennik psychologii doświadczalnej zamknął sobie drogę do zbadania za pomocą eksperymentu tajników życia czysto psychicznego.³⁾

Zapewne, dziedziny psychicznej nie możemy zbadać za pomocą doświadczeń, gdyż zjawiska psychiczne nie mają przyczyn fizycznych, a te tylko możemy badać doświadczalnie. Psychiczne jednak zjawiska uwarunkowane są fizycznymi, które można poddać badaniu.

W celu lepszego zbadania tych właśnie stosunków pomiędzy warunkami fizycznymi a zjawiskami psychicznymi Wundt pierwszy stworzył psychologiczne laboratorium doświadczalne.

Przeciwko zasadzie, jaką przyjął Wundt, że zjawisk czysto psychologicznych nie można badać za pomocą introspekcji, powstał szereg jego uczniów. Nie chcąc się podporządkować nakazom swego mistrza Külpe i Binet, którzy w 1893 roku brali udział w pracach laboratoryjnych w Lipsku, spróbowali zastosować doświadczenia w dziedzinie świadomości. W dziele *Grundriss der Psychologie* Külpe ogłasza konieczność intro-

spekcji jako metody badania naukowego. W rok później podobne tendencje znajdujemy w dziele Bineta *Introduction à la psychologie expérimentale*.

Tezą zasadniczą szkoły, która uformowała się w Würzburgu jest to, że za pomocą introspekcji pokierowanej można badać doświadczalnie wyższe funkcje psychiczne. Nie zmieniając techniki badania szkoły lipskiej, należy zwrócić uwagę nie tylko na samą reakcję na podniecie zewnętrzne, lecz na stan świadomości osoby badanej, która go musi opisać w sposób najbardziej szczegółowy.

Jesteśmy dziś świadkami licznych prac w dziedzinie badań przeżyć psychicznych wyższego porządku, mianowicie myśli i woli.

W niniejszej pracy zajmujemy się dziedziną rozumu, dziedziną samego rozumienia.

Najpierw streszcmy pokrótce wyniki dotychczasowych badań w danej kwestii. Ogólny wynik badań przeprowadzonych przez psychologów szkoły Würzburgskiej można sformułować w ten sposób: proces myślenia nie zależy od wyobrażeń. Taka formuła zawiera w sobie tylko stronę negatywną, wskazuje bowiem czym myślenie nie jest. Nie można jednak odmówić tym psychologom wielu wysiłków, jakie uczynili w celu zbadania natury myśli z pozytywnej strony.

Marbe⁴⁾ zbadał pracę myślową sądenia, którą pojmował w znaczeniu tradycyjnym arystotelesowskim jako proces świadomości, w którym orzekamy jedną rzecz o drugiej.

Przeprowadził 4 kategorie eksperymentów: badanym 1-ej grupy polecał podnieść dwa ciężarki o rozmaitej wadze i cięższy z nich przewrócić, 2-a grupa miała za zadanie odtworzyć śpiewem lub gwizdaniem dźwięk kamertonu, 3-ej grupie badanych pokazywano 3 arkusze szarego papieru i polecano skupić uwagę na najjaśniejszym kawałku, a grupie 4-ej — 1) przedstawić dwa krążki, z których jeden byłby dwa razy większy od drugiego, 2) wyobrazić sobie dźwięk kamertonu.

⁴⁾ Marbe K., *Experimentell-psychologische Untersuchungen über das Urteil* [Leipzig 1901.]

³⁾ Por. Barbado M., *Introduction...*, 290.

Marbe wychodził z tego założenia, że we wszystkich tych czynnościach osób badanych da się zastosować orzeczenie istotowe lub logiczne, są więc one aktem sądzenia.

W innych doświadczeniach poleca osobom badanym wyrazić swoją ocenę w gestach, słowach, zdaniach.

Doświadczenie prowadził przy udziale dwóch osób, jedna nazywała się asystentem, druga — obserwatorem. Asystentowi polecał odtworzyć dźwięk kamertonu lub dawał proste zadanie w rodzaju 2 dodać 3 równa się 6; 10 dodać 10 równa się dwiętnaście; asystent winien był gestem dać jakąkolwiek odpowiedź — prawdziwą czy mylną. Polecano dać odpowiedź słowną na pytanie, n. p. „ile będzie 3 razy 8?“ albo „w jakim wieku żył Locke?“ Obserwator oceniał prawdziwość lub fałszywość odpowiedzi asystenta.

W innych rodzajach doświadczeń eksperymentator miał do czynienia tylko z obserwatorem. Zdania były podzielone na dwie grupy: 1) prawdziwe lub niejasno-fałszywe, jak n. p. „Cezar zmarł w roku 44 przed Chrystusem“, „wczoraj spacerowaliśmy“ i 2) prawdziwe i fałszywe, jak n. p. 6 dodać 6 stanowi 12; „Cycero — najznakomitszy filozof starożytności“. Zadanie polegało na zrozumieniu i ocenie tych zdań.

W dokonanych doświadczeniach Marbe nie dostrzegł żadnych psychologicznych zjawisk, któreby nadawały przeżycom charakter sądzenia.

Wyprowadził więc wniosek, że przeżycia o tyle stają się sądzeniem, o ile się układają w odpowiednim stosunku do realnych czy idealnych przedmiotów. Ten stosunek winien być w nastawieniu wewnętrznym (*attitude*) sądzącego. Rozumienie sądu opiera się na poznaniu podświadomym. Rozumiemy sąd, jeżeli wiemy do czego on się odnosi.

Analizując przeżycia jakie zachodzą w świadomości badanego, Marbe oprócz wyobrażeń wzrokowych i innych czuć, stwierdza istnienie niezanalizowanych przeżyć, które nie mają charakteru wyobrażeń. Takie przeżycia za przykładem Mayera i Ortha określa terminem *Bewusstseinslage* — postawa świadomości.

Watt posługiwał się w swych badaniach metodą pokierowanych skojarzeń. Badanym polecał znaleźć do słowa —

hasła 1) rodzajowe pojęcie, 2) gatunkowe pojęcie, 3) całość, 4) część, 5) skoordynowane pojęcie, 6) drugą część podanej całości. Watt w kwestii istoty sądzenia czyni krok naprzód w stosunku do Marbe, uważał bowiem, że te skojarzeniowo-logiczne operacje myślowe są właśnie sądzeniem⁵⁾.

Ach⁶⁾ przeprowadził badania według dwóch metod. Pierwszą nazywa reakcją ze ściśle określonym zadaniem, i drugą — reakcją bez określonego zadania. W eksperymentach pierwszej kategorii badany wie z góry hasło i sposób reakcji. W eksperymentach drugiej kategorii badany nie wie albo hasła, albo sposobu reakcji, albo jednego i drugiego. Badany ma wybrać albo między hasłami, albo sposób reagowania, n. p. mając przed sobą dwie litery musi w zależności od ich układu, pozycji zareagować prawą lub lewą ręką. Wie, że hasłem będą dwie cyfry, i że na nich trzeba będzie przerobić jakieś działania według własnego wyboru.

Ach zwraca uwagę na wyjaśnienie pozytywnej strony procesu myślowego. Uznaje istnienie osobnego psychologicznego faktu, pozbawionego wyobrażeniowych form; ten akt świadomości nazywa trudno dającym się przetłumaczyć terminem *Bewusstheit*. Taki akt świadomości powinien zachodzić w chwili, gdy rozumiemy sens lub znaczenie n. p. jakiegoś wyrazu. Ach nie tylko usiłuje ustalić istnienie takiego stanu świadomości, ale pragnie poznać — do pewnego stopnia — jego istotę. W procesie naszego myślenia wielką rolę odgrywają determinujące dążności (*determinierende Tendenzen*), które skierowują umysłowy proces do pewnego celu, zmuszają wyodrębnić to, co jest konieczne dla osiągnięcia zamierzonego celu, n. p. dla rozwiązania danego zadania.

W tej pracy myślowej pewną rolę odgrywa dziedzina podświadomości.

Działaniami determinujących tendencji, które skierowują celowo nasz proces myślowy, jest nie co innego, jak działanie

⁵⁾ Watt H., *Experimentelle Beiträge zu einer Theorie des Denkens* [Archiv für die gesamte Psychologie 1905].

⁶⁾ Ach N., *Ueber die Willenstätigkeit und das Denken* [Goettingen 1905].

czynników podświadomych, które pociągają za sobą zjawienie się w świadomości wyobrażeń, odpowiadających celowi, do którego proces ma doprowadzić.

Messer⁷⁾ postawił sobie za zadanie zbadać stan świadomości przy prostych procesach myślowych. Dokonał szeregu doświadczeń podług instrukcyj następujących:

- 1) nazwać część należącą do tej samej całości, co i hasło,
- 2) nazwać skojarzone pojęcie, 3) po przeczytaniu i zrozumieniu słowa - hasła odpowiedzieć możliwie najszybciej pierwszym wyrazem, który przyszedł na myśl przy czytaniu i pojmowaniu hasła, 4) nazwać jakikolwiek przymiotnik, 5) wskazać jedną cechę pojęcia podanego w hasło, 6) przypomnieć przedmiot, odnoszący się do danego pojęcia w hasło i wypowiedzieć się o nim, 7) znaleźć stosunek pomiędzy dwoma pojęciami, 8) znaleźć stosunek pomiędzy dwoma przedmiotami, 9) hasłem były dwa imiona znanych osób — należało wypowiedzieć ocenę obiektywną, 10) porównać dwa przedmioty, stany czy osoby i dać odpowiednią ocenę, 11) wyrazić swój stosunek do zdania, złożonego z podmiotu i orzeczenia, 12) zrozumieć sens zdania i wyrazić swe doświadczenie, 13) powiedzieć pierwszy wyraz jaki przyszedł na myśl po spojrzeniu na pokazaną rzecz lub obraz, 14) wypowiedzieć swój sąd o pokazanych rzeczach i obrazach.

Messer na podstawie przerobionych doświadczeń rozróżnia myślenie przedmiotowe, gdy w świadomości zauważamy jakieś wyobrażenia, i myślenie pojęciami lub ideami (*begriffliches Denken*), gdy w świadomości nie zauważamy przeżyć natury czuciowej. Poprzestając na samym opisie danych świadomości, zupełnie nie porusza dziedziny podświadomości. Razem z Marbe i innymi badaczami przeżycia nie posiadające cech wyobrażeniowych nazywa terminem *Bewusstseinslage*.

Takie stany świadomości dzieli na dwie grupy — intelektualną i afektywną. Do pierwszej należą: rozumienie słów, sądy, rozmaite logiczne stosunki, jak n. p. współzależności, koordynacji, całości, części i t. p., świadomość stosunku

⁷⁾ Messer, *Empfindung und Denken* [Leipzig 1908].
Experimentell - psychologische Untersuchungen über das Denken
[Archiv für die gesamte Psychologie VIII. 1906], 1—224.

pomiędzy rzeczami i pojęciami, myślącym i pomyślanym i t. p.

Do drugiej grupy — szukanie, pytanie, przekonanie i brak przekonania, trudność, łatwość i t. p.

W ten sposób myślenie pojęciami nie ma w sobie nic wyobrażeniowego, czuciowego, nie potrzebuje obrazów i sprowadza się do czystych stanów świadomości.

Bühler⁸⁾ stawia kwestię w ogólnej formie: co przeżywamy, gdy myślimy? Chce przez to uniknąć zacieśnienia, którego nie uniknęli Marbe i Messer. Chciał zbadać pod kątem patrzenia psychologicznym te procesy, które są czynne w pojęciach, sądach i rozumowaniach. By osiągnąć pozytywny rezultat badań, trzeba zmusić badanego do myślenia. W tym celu materiałem do eksperymentów były przede wszystkim aforyzmy. Eksperymenty te można zgrupować w trzy kategorie. 1) Badany miał tylko zrozumieć aforyzm, 2) ocenić go, 3) przypomnieć, czy znana mu jest myśl w aforyzmie zawarta. Na podstawie tych badań Bühler przyszedł do wniosku, że w naszej świadomości razem z wyobrażeniami, uczuciami i innymi zjawiskami można stwierdzić istnienie przeżyć, które Ach nazywa *Bewusstheit*. Bühler nazywa takie przeżycia terminem *Gedanken* — myśl. Pod słowem „myśl“ należy rozumieć jedność przeżyć naszego procesu myślowego. Pomimo tego, że myśl jest czymś pojedynczym, prostym, można w niej wyodrębnić pewne momenty. Bühler wyodrębnia ich dwa: *Wasbestimmtheit* — przedmiot myśli, i *Intention* — zamierzenie. Prócz tego wyróżnia trzy typy myśli: 1) *Regelbewusstsein*, świadomość prawa, zasady, 2) *Beziehungsbewusstsein* — świadomość stosunku, 3) *Intention* — kierunek, zamiar.

1) Świadomość prawa jest to świadomość metody rozwiązania zadania, czynnik, na którego podstawie logicy wyprowadzają zasady myślenia. Nie jest to myśl o regule, lecz w pewnym znaczeniu przeżycie samej reguły, jest to stan umysłu, nazywany przez logików prawem (myślenia).

2) Świadomość stosunku jak n. p. następstwa, kontrastu,

⁸⁾ Bühler K., *Tatsachen und Probleme zu einer Psychologie der Denkvorgänge* [Würzburg 1909].

i inne jest mniej odosobnionym momentem; może wchodzić do myśli, jako jej moment albo jako związek pomiędzy poszczególnymi myślami. Niekiedy świadomość stosunku może pod pewnym względem dzielić jedną myśl na kilka momentów.

3) Zamiar jest typem myśli, w której występuje, objawia się samo myślenie, a nie to, co się myśli. Ten rodzaj myśli zazwyczaj zlewa się z innymi, można go jednak wyodrębnić jako rodzaj niezależny. Należy odróżniać określenie przedmiotu myślenia od jego kierunku ku przedmiotowi; należy również odróżniać kierunek naszego Ja ku przedmiotowi od stosunku pomiędzy rzeczami lub częściami rzeczy. Mogą być wypadki, kiedy intencja zjawia się zupełnie niezależnie od innych typów myśli. Za przykład może posłużyć taki wypadek, gdy badany w jednej chwili ogarnia n. p. całą zawartość filozofii kantowskiej.

Widzimy więc w pracach Böhlera próbę głębszego zbadania procesu myślowego, opisanie jego pozytywnej strony, pokazanie nie tylko tego, co trzeba z niego wykluczyć, lecz i tego co w nim się mieści.

Z tych badań wynika, że myślenie jest specyficznym czystym aktem świadomości, zupełnie różnym od wyobrażeń. Można jednak zapytać, w jakim stosunku do siebie mają się wyobrażenia i akty czystej myśli?

Watt uważa, że ogólne wyobrażenie, które może być u nas w formie wzrokowego obrazu lub słowa, może wcale nie odpowiadać określeniu logicznego pojęcia, może być tylko jego znakiem.

Messer przyznaje, że wyobrażenia mogą czasem odgrywać rolę pomocniczą n. p. przy odszukaniu skoordynowanej części jednej i tej samej całości. Myślenie jednak zasadniczo się różni od wyobrażeń. By odkryć istotę myślenia, nie wystarcza wykryć te wyobrażenia, które są w naszej świadomości. Ten, kto by tak czynił byłby podobny do człowieka twierdzącego, że zna wartość pieniędzy, o ile zbada materiał, z którego są one zrobione.

Böhler, stwierdzając istnienie dwóch grup przeżyć: natury czuciowej, jak wyobrażenia, uczucia i nieczuciowej, jak

myśli, zadaje sobie pytanie, które z tych przeżyć mają znaczenie dla naszego myślenia, co jest czynnikiem zawierającym treść myślenia.

Wyobrażenia nie mogą być posiadaczem niezmiennej treści myślenia, gdyż występują tylko przypadkowo i sporadycznie, mogą bowiem być i nie być, nie naruszając procesu myślowego. Jeżeli w świadomości nawet było obecne wyobrażenie, o którego istnieniu badany potem zapominał, nie czyni to luki w opisywanym podczas eksperymentu procesie.

W myśl tego niemieccy psychologowie na podstawie swych prac doświadczalnych uznają istnienie czystego samodzielnego aktu myślenia, nie dającego się sprowadzić do żadnych czuciowych elementów, ani nawet nie potrzebującego tych elementów.

Inny kąt patrzenia na proces myślenia mają psychologowie francuscy i amerykańscy.

Binet⁹⁾ stawia hipotezę myślenia bez słów i obrazów.

Na podstawie swych badań dochodzi do wniosku, że nie można całej treści myślenia włożyć w powstające obrazy, gdyż obraz czasem wyraża tylko część tej całości, którą się myśli, często zresztą część zupełnie drugorzędną dla myśli. Słowa są wyrażeniem myśli, ale kieruje nimi i organizuje je ukryta za nimi sama myśl. Ogólnego myślenia nie można wytłumaczyć ani realizmem, ani nominalizmem, ani konceptualizmem, gdyż zawiera ono w sobie element intencji, zamierzenia.

W ten sposób Binet — zupełnie niezależnie od niemieckich psychologów — stawia ten sam problem myślenia niezależnego ani od obrazów, ani od słów. W swojej jednak późniejszej pracy¹⁰⁾ rozważa ten problem pod innym kątem patrzenia.

W rozprawie tej dokładniej charakteryzuje intencję. Intencja — to pewna wewnętrzna postawa, *attitude*. Umysł jest zbiorem rzeczywistych lub możliwych postaw. Postawa w każdym bądź razie odpowiada czemuś materialnemu. Polega ona na tendencji do działania, która zostaje wstrzymana. Jest

⁹⁾ Binet A., *L'étude expérimentale de l'intelligence* [Paris 1903].

¹⁰⁾ Binet A., *Le bilan de psychologie en 1909* [L'année psychologique 1911].

to tendencja ruchowa. Psychologiczne życie polega z jednej strony na aktach przystowania się żywej istoty do swego środowiska. Z drugiej na wywołaniu tych rozmaitych aktów w formie postaw, tendencji, gdy ze względu na rozmaite przeszkody ich realizacja jest niemożliwa. Z tego wyjaśnienia intencji widzimy, że myśl nie jest czymś absolutnie niezależnym od wszelkich czuciowych elementów, naodwrot, składa się ona z realnych lub możliwych postaw, a postawa we wszystkich wypadkach odpowiada czemuś materialnemu.

Ribot¹¹⁾ dowodzi, że w naszym życiu psychologicznym wielką rolę odgrywa element ruchowy. Element ten jest obecny w naszych percepcjach, obrazach, pojęciach i posiada znaczenie przy kojarzeniach. Analizując te przeżycia, które psychologowie nazywają *Bewusstseinslage* czyli *attitude*, postawa wewnętrzna, Ribot uważa, że jest to rodzaj działania ruchowego. Postawa jednostki, przygotowującej się do przyjęcia, sponuje zastosowanie ruchów. *Attitude* ma bardzo słaby współczynnik świadomości, stoimy bowiem jakby na granicy świata podświadomego.

Ribot poddaje następnie krytyce pogląd tych psychologów, którzy utożsamiają tę postawę (*attitude*) z myśleniem bez obrazów. Powiada, że — wzięta sama w sobie — postawa ta jest tylko formą, przystosowaniem, a nie myśleniem. By nie być czystą abstrakcją, a posiadać realną, konkretną treść, konieczną jest rzeczą, by się łączyła z jasnym lub niewyraźnym obrazem, który stanowi jej materiał i od którego ona nie da się oddzielić. Stan ten nie jest czystą myślą, ale rodzajem ruchowej czynności, działalności.

W ten sposób wbrew wnioskowi szkoły niemieckich psychologów Ribot na podstawie swych doświadczalnych badań wypowiada pogląd przeciwny: nie ma czystej myśli, lecz jest tylko szereg konkretnych postaw, które są ruchową działalnością. W ten sposób teoria Ribota staje się w pewnym znaczeniu przeniesieniem teorii emocji James-Lange do dziedziny myślenia. Jak emocja tak i myśl jest nierozdzielnie związana z poruszeniami organicznymi.

¹¹⁾ Ribot Th., *La vie inconsciente et les mouvements* [Paris].

Przeciwnikiem teorii czystego myślenia bez słów i obrazów jest również psycholog amerykański Titchener¹²⁾. Uważa on, że stany świadomości, które — podług psychologów niemieckich — analizie nie podlegają, można zanalizować i rozłożyć je na obrazy i wrażenia. Jego zdaniem, wielką rolę w procesie myślowym odgrywa element kinetyczny. Myślenie jest początkowo kinetycznym stanem (*kinesthesia*), organizm przyjmuje postawę pewnego cielesnego układu. Taki układ (postawa) może przedstawiać złożony kontekst, który w sobie zawiera rozmaite czucia, obrazy i elementy ruchowe. Wszystko to stanowi materię procesu myślowego pod kątem patrzenia psychologicznym.

Pod ruchowym elementem, któremu przyznaje tak wielką rolę w procesie myślowym, Titchener rozumie nie tylko pewny fizjologiczny stan naszego organizmu, ale i elementy psychologiczne, obrazy ruchowe. Często stwierdza u siebie i u osób badanych istnienie obrazów ruchowych, które są jakby symbolami pojęć.

Podobne przeżycia zupełnie nie były zauważone przez psychologów niemieckich.

W roku 1925 w Katolickim Instytucie w Paryżu Dwelshauvers¹³⁾ przeprowadził szereg badań doświadczalnych z dziedziny myślenia. Chciał najpierw sprawdzić wyniki badań szkoły Würzburgskiej, następnie swe badania posunął nieco dalej. Biorąc pod uwagę zdanie Wundta, który krytykując postępowanie szkoły Würzburgskiej twierdził, że chcąc zbadać skomplikowane procesy myślowe, należy je w pierwszej sprawie doprowadzić do bardziej elementarnych, Dwelshauvers postawił sobie za zadanie zbadać poszczególne etapy procesu myślowego, by ostatecznie wykazać, czy są możliwe etapy myślowe bez elementów wyobraźniowych. Dochodzi do wniosku, że badania za pomocą introspekcji wskazywałyby raczej na istnienie takich stanów. Zastanawia się jednak, czy sama introspekcja tu

¹²⁾ Titchener E.-B., *Lectures on the experimental Psychology of the Thought Processes* [New-York 1909].

¹³⁾ Dwelshauvers G., *Recherches expérimentales sur la Pensée implicite* [Revue de Philosophie XXVIII. 1928] 217—254.

wystarcza. Możliwą bowiem jest rzeczą, że istnieją stale czynniki wyobrazeniowe, ale nie dające się wykryć za pomocą introspekcji. Dlatego uważa, że należałoby uciec się do innych metod, do metod obiektywnych¹⁴⁾.

Chcąc zbadać sam akt rozumienia, prowadzi badania tak zw. *pensée implicite*, czyli takiej myśli, która wcale nie bywa wyrażana przez słowa czy obrazy. Gdy chcemy coś wytłumaczyć, gdy przeprowadzamy szereg argumentacji, zachodzą w nas dwa stany świadomości. Najpierw chcemy wyjaśnić samą rzecz, posługujemy się wyrażnymi słowami, sądami, a jednocześnie uważamy by wątek nam się nie urwał. Otóż trzymanie tego wątku jest czymś, co nie jest zawarte w procesie myślenia, a co nie wyraża się żadnym słowem. Ta myśl ukryta jest niezmiernie ważna do samego aktu zrozumienia¹⁵⁾.

Autor dochodzi do wniosku, że taka myśl istnieje i to bez żadnych wyobrażeń. Twierdzi, że obraz zawsze ma w sobie coś

¹⁴⁾ Por. Peillaube E., *L'étude expérimentale de la pensée par la méthode d'introspection systématisée*. [Revue de Philosophie XXVIII. 1928. 432 — 433].

¹⁵⁾ „Où y a-t-il pensée implicite? Si nous lisons ou écoutons une démonstration, notre effort se concentre sur le sens; nous tâchons de comprendre. Or, chacun sait que comprendre ne consiste pas à entendre des suites de mots, à percevoir le son des paroles, mais à saisir des rapports intelligibles ... En lisant ou en entendant un raisonnement, nous tâchons de le saisir en lui-même, c'est-à-dire de l'unifier en nous, d'en deviner l'esprit, d'en apercevoir le ressort. Or, nous savons en nous observant nous-même, que cet acte ne s'exprime ni par des mots ni par des images, ou du moins que ces signes ne sont que les symboles d'une pensée avec laquelle nous devons nous mettre en un état de sympathie intellectuelle. Il résulte de là que nous pouvons avoir compris sans être capable aussitôt de reproduire l'argumentation. Comprendre ne va sans pensée implicite.

Reciproquement, lorsque nous avons à développer un raisonnement et que nous ne nous contentons pas de répéter une suite automatisée d'idées, mais faisons effort pour penser, pour donner à notre argumentation une valeur persuasive fondée sur une unité logique, nous gardons, à travers les détours de l'exposé, l'idée du but que nous visons; nous faisons en sorte de ne pas perdre le fil de nos idées: nos idées, exprimées en mots, sont explicites, mais le fil qui les rejoint l'une à l'autre ne l'est pas; il est comme sous-tendu au raisonnement; il est implicite“. Dwelshauvers G., *Recherches expérimentales sur la Pensée implicite* [Revue de Philosophie XXVIII. 1928] 217—218.

przedmiotowego i jakby się zjawia, podczas gdy myśl zawiera w sobie coś bardziej wewnętrznego ze świadomości i nie da się oddzielić od działania umysłu¹⁶⁾.

Streszczając, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, że istnieją, dwa przeciwne poglądy na proces myślenia.

1) Myślenie jest czystym aktem osobnym duchowym przeżyciem, które nie da się sprowadzić do żadnych czuciowych elementów i nie potrzebuje wyobrażeń.

2) Stany świadomości powstające przy myśleniu, można zanalizować, są bowiem pewnym ruchowym stanem, nastawieniem zawierającym w sobie obrazy, uczucia, kinetyczne elementy i t. p.

W zależności od takiego czy innego poglądu na istotę myślenia, zmienia się także i pogląd na proces rozumienia.

Messer poświęca zagadnieniu temu osobny rozdział. Na podstawie relacji swych protokołów twierdzi, że w większości wypadków rozumienie przychodzi razem z czytaniem czy słyszeniem słowa. Zdarzało się jednak, że rozumienie nie szło w parze z przyjęciem słowa w jego czuciowej formie. Przyczyna takiego oddzielenia jest natury czysto zewnętrznej — n. p. niedostateczna znajomość obcego języka, niedokładne przyjęcie słowa, wzburzenie i t. p. Pomimo tego, że w danych przykładach akt rozumienia oddziela się od przyjęcia, przeżycie to nie może być zanalizowane i opisane. Jest to stan świadomości nie dający się zanalizować.

Zaznacza następnie, że protokoły badań wykazują rozmaite odrębności rozumienia. Niekiedy jest to świadomość dziedziny, do której się odnosi słowo; dziedzinę tę można utożsamić z pojęciem rodzajowym; niekiedy rozumienie sprowadza się do uchwycenia najwyrazistszej cechy i t. p.

Są wypadki, gdy rozumienie słowa wyraża się w świadomości wyobrażeniem innego słowa. Jest rzeczą możliwą, że

¹⁶⁾ „...l'image garde toujours quelque chose d'objectif et semble „apparaître“, tandis que la pensée a quelque chose de plus intime à la conscience et n'est pas séparable de l'activité de l'esprit“. Tamże str. 253.

przy rozumieniu działają procesy kojarzenia i reprodukcji. W takim wypadku celem znalezienia wyjaśnienia, trzeba wyjść z granic świadomości i przypuścić, że nieświadome realne procesy, które leżą u podstawy rozumienia, występują w rozmaitym stopniu intensywności, napięcia, i jednocześnie zjawiają się w świadomości w rozmaitym stopniu wyrazistości — od wyraźnego wyobrażenia słowa do niedającego się zanalizować stanu świadomości. Przy czytaniu lub słyszeniu słów w naszej świadomości mogą być wyraźne wyobrażenia, do których Messer odnosi nie tylko wzrokowe obrazy, ale i takie n. p. przeżycia, jak wyobrażenie smaku brzoskwini lub czucie czegoś tragicznego. Poruszając zagadnienie o wzajemnym stosunku pomiędzy tymi przeżyciami i znaczeniem słów, Messer twierdzi, że im wzrokowe wyobrażenia są bardziej jasne i wyraziste, im bogatsze co do cech indywidualnych, tym mniej się zgadzają z ogólnym znaczeniem wyrazu. Im bardziej są schematyczne, blade, nieokreślone, i w tym znaczeniu „ogólne“, tym mniej odróżniają się w istocie od innych kategorii przeżyć.

Binet w *L'étude expérimentale de l'intelligence* także zaznacza, że są wypadki, w których rozumienie nie łączyło się z jakimikolwiek obrazami.

Na podstawie poglądów Ribota i Titchnera na istotę myślenia można wnioskować, że rozumienie może się dokonywać tylko pod warunkiem wytworzenia się w naszej świadomości pewnych wrażeń, lub obrazów, bo brak obrazów w świadomości nie oznacza nieistnienia myśli bez obrazów, lecz wogóle brak myśli.

Widzimy więc, że pomiędzy badaczami psychologicznego procesu myślenia nie ma zgody w poglądach na istotę tego procesu. W związku z tym powstaje do rozstrzygnięcia kwestia, czy — zgodnie ze zdaniem szkoły Würzburgskiej — rozumienie jest pierwotnym, prostym, nie dającym się rozłożyć aktem, *actus purus*, czy też, przy uważnej analizie, można dostrzec związane z rozumieniem te lub inne elementy psychologiczne.

C. d. n.

III

POZNAJMY DZIECKO

WYCHOWANIE PRZES LITURGIE

Do osiągnięcia celu wychowania, jakim jest: ukształtować Chrystusa w życiu jednostki i społeczeństwa, trzeba działać planowo i systematycznie, czyli należy mieć metodę wychowania. Metoda wychowania nie może być zbiorem jakichś przepisów, czy receptów oddziaływania, lecz winna raczej odegrywać w życiu katolickim taką rolę, wypełniać takie zadanie, jakie wypełnia rozczyzn w cieście, to znaczy przenikać niejako całą materię ciasta, podnosić je, wzrychać i czynić zdatnym do upieczenia i wchłonięcia, zasymilowania z żywym organizmem energii życiowej. Do ciasta można przyrównać nasze życie na ziemi. Różnorodne przejawy naszych władz naturalnych, a więc zdolność do wzrastania i rozwoju cielesnego, działanie zmysłów i rozumu, reakcje uczuciowe, odruchy i czyny świadome, wszystko to trzeba zespolić i przeniknąć jakimś czynnikiem, któryby podniósł nasze życie na wyższą płaszczyznę, zasymilował życie osobiste i społeczne z Królestwem Bożym. Do Królestwa Bożego wprowadza nas i jednoczy z Bogiem ofiara Chrystusowa. W Kościele świętym, w zespole wszystkich wiernych źródłem życia Bożego jest ta sama ofiara, która jest główną częścią, lub punktem kulminacyjnym Liturgii — ofiara Mszy św. Można więc powiedzieć, że Liturgia Kościoła jest niejako tym rozczyznem, który działa w społeczności chrześcijańskiej, uszlachetniając i podnosząc jej życie na wyższy poziom służby Bożej. W wychowaniu mamy wprowadzić ten rozczyzn

w życie własne i życie wychowanków na wzór niewiasty z przypowieści ewangelicznej: „Do czegoż przyrównam Królestwo Boże? Podobne jest do kwasu, który wzięwszy niewiastę, włożyła w trzy miary maki, aż wszystko skwaśniało“ (Łuk. 13, 20—21). Wychowanie przez Liturgię powinno się stać metodą wychowania katolickiego.

Zwykle słyzy się zarzut: co mają wspólnego Liturgia i wychowanie?

Otóż wychowanie jest czynem społecznym, Liturgia zaś jest źródłem i objawem czynu społecznego, źródłem — bo przez ofiarę Mszy św. spływa łaska, niezbędna dla życia chrześcijańskiego, objawem — bo jest to hołd publiczny składany Stwórcy i Panu wszechrzeczy. X. Manthey w artykule *Liturgia a wychowanie*¹⁾, dobrze uwydatnia ten związek: „Liturgia na pierwszym miejscu stawia czyn“ — nowoczesne kierunki pedagogiczne wymagają w wychowaniu i kształceniu młodzieży czynnej postawy, w przeciwieństwie do biernego udzielania i przyjęcia nauki, jako podstawowej metody czasów ubiegłych.

„Wychowanie chce człowieka wznieść na poziom wyższy, Liturgia wskazuje i daje byt najwyższy, życie Boże“.

„Wychowanie dąży dziś do objęcia całego człowieka, wszystkich sił ducha jego. W Liturgii Bogu służą rozum, wola, uczucie, fantazja, etos i patos, nauka i sztuka, każdy zmysł znajdzie swoje zajęcie...“

W Liturgii mamy i naprężenie i harmonię, urozmaicenie, a jednak jedność, czyli najważniejsze czynniki wychowania są tam ukryte“.

Czynna postawa rozumnej i wolnej istoty — uwznioslenie życia, zespolenie wszystkich sił w harmonijnej jedności i różnorodności przejawów — to są styczne wychowania i Liturgii.

Poza tym ofiara Mszy świętej zawiera w sobie wartości wychowawcze, które bezpośrednio możemy wprowadzać w życie swoje i wychowanków:

1. Siłę łaski Bożej niezbędnej dla podjęcia i wypełnienia trudu wychowawczego i samowychowawczego.

2. Daje radość. Radość jest koniecznym warunkiem roz-

¹⁾ X. Manthey, *Liturgia a wychowanie* 4, 13 i 14.

woju, uwznioslenia sił życiowych, przeciwstawia się smutkowi, który przytłacza, przygnębia siły duchowe i nie daje możliwości wzrostu i rozwoju.

„Kultura nasza, to kultura nawskroś pesymistyczna, w Liturgii dochodzimy do radości. Liturgia, patrząc na doniosłość Ofiary Chrystusowej, ocenia nawet upadek pierwszych rodziców w sposób radosny, śpiewając *O felix culpa* — o szczęśliwa wina“.

3. Okazuje najwznioślejsze przykłady, bo samego Chrystusa i Jego Świętych. Postacie Chrystusa i Świętych nie występują w Liturgii, jako gotowe wzory do naśladowania, lecz raczej jako ideał do zrealizowania w życiu stosownie do naszych sił rozumienia i woli.

4. Stawia przed oczyma najważniejsze zadanie ludzkie — chwałę Bożą, w ten sposób zespała siły fizyczne i duchowe w pracy nad doskonaleniem się przez ofiarę tego, co niższe na rzecz wyższych, doskonalszych wartości, czyli przez Liturgię uczymy się pozytywnie życia ofiarnego.

5. Rozwija w nas poczucie wspólnoty w najwznioślejszym akcie życia, wciela w społeczność Kościoła świętego, wprowadza do Królestwa Bożego.

A. S.

NIEMOWLĘCTWO

Przyjście na świat jest dla dziecka wielkim wstrząsem. Wyhodowane w łonie matki czuje się na świecie źle. Rodzi się ślepe, głuche i słabe. Ślepe, gdyż na skutek niemożności skierowania oczu na jeden punkt oraz niemożności dostosowania gałek ocznych do patrzenia na dalsze i bliższe punkty, dziecko rozróżnia tylko jasność i ciemność. Głuche, gdyż przez pierwsze kilka godzin lub dni, wody płodowe wypełniają ucho wewnętrzne. Słabe, gdyż mięśnie noworodka są jeszcze bardzo nierozwinięte i byle jaki ruch męczy dziecko. Noworodek więc będąc z natury niezaradnym, a czując się na świecie źle, może tylko okazywać swoje niezadowolenie i czekać, aż wzmocni się i dojrzeje.

Z tego punktu widzenia rozróżniamy w zachowaniu się dziecka 4-ry rodzaje zjawisk: 1) sen i drzemanie, 2) ruchy celowe ujemne i objawy niezadowolenia, 3) ruchy celowe dodatnie i objawy zadowolenia i 4) ruchy bezcelowe.

Jako punkty zwrotne w rozwoju dziecka w pierwszym roku życia uważamy oprócz momentu przyjścia na świat, ukończenie pierwszego miesiąca życia, piątego i dziesiątego. W pierwszym miesiącu życia sen i drzemanie wobec słabości dziecka zajmuje więcej niż $\frac{3}{4}$ doby, choć okresy snu nie są długie, a pozostały czas dziecka obraca na jedzenie i objawy niezadowolenia. Niezadowolone zaś jest niemowlę, gdy je coś boli lub gdy ma trudności w trawieniu, gdy spadnie, gdy mu jest mokro, zimno, niewygodnie, gdy jest głodne, gdy go się dotyka. Płacze wtedy i trzepocze się lub odchyła od tego co mu sprawia przykrość. Na silny hałas i silne światło reaguje drgawkami. Jako ruchy dodatnie obserwujemy ssanie, które występuje nawet po dotknięciu tylko policzka i warg, oraz zaciskanie się piąstki dokoła czegoś co dotknęło dłoni dziecka. Przyjemność sprawia mu osuszanie, wyższa i średnia temperatura. Sporadycznie występują ruchy bezcelowe, które wytłumaczyć można tylko energią zawartą w organizmie.

W miarę postępu czasu organizm wzmacnia się i dojrzewa. Ruchy gałek ocznych regulują się, reakcje drgawkowe coraz mniej występują, ilość ruchów o charakterze ujemnym i objawów niezadowolenia, doszedłszy do maximum między pierwszym a drugim miesiącem życia, zaczyna się zmniejszać, zmniejsza się też stale ilość snu i drzemania, a natomiast wzmocnienie organizmu pozwala na wykonywanie większej ilości ruchów dodatnich i celowych. Po pierwszym miesiącu życia dziecko z przyjemnością porusza swymi członkami, ruchy te nie mają żadnego celu są jakby gimnastyką, ćwiczeniem mięśni. Dziecko wszystko co napotka pod ręką chwyta i obmacuje, potem poznaje własne ciało, wreszcie — spostrzeżone przedmioty. Dokonywa tego najpierw jedną, potem dwoma rękami. Lubi głaskanie i przebywanie z dorosłymi. Największe objawy niezadowolenia i rozniewania spotykamy przy skrępowaniu ruchów dziecka. Około trzeciego miesiąca życia dziecko prawie już dobrze widzi, obserwuje wszystko, powoli zaczyna pozna-

wać otoczenie, uśmieszać się do niego. Ciało ma już tak wzmocnione i wyćwiczone, że podnosi głowę i przewraca się na wszystkie strony. Wielką przyjemność sprawia mu nie tylko ćwiczenie poszczególnych ruchów, ale i całych czynności i dźwięków (gaworzenie) do czego dopomaga znakomicie naśladowanie dorosłych.

W ten sposób dziecko osiąga drugi ważny punkt w ciągu pierwszego roku życia jakim jest piąty, szósty miesiąc. Sen zabiera teraz tylko połowę doby. Ilość objawów niezadowolenia nadal się zmniejsza, co jest o tyle zrozumiałe, że dziecko wzmocnione jest w stanie bronić się. Niemowlę objawia teraz żywe zainteresowanie się otoczeniem, chwyta wszystko obu rękami, bawi się przedmiotami oglądając je, macając, liżąc. Cwoczy nadal szereg ruchów i czynności, cieszy się gdy mu się udają, objawia niezadowolenie przy nieudanych próbach, pamięta swoje zabawki i szuka, gdy je zgubi. Rozumie poszczególnie słowa i żądania dorosłego, w dalszym ciągu naśladuje go.

Trzecim etapem jest dziesiąty miesiąc życia. Dziecko doszło już do pewnej sprawności fizycznej, siedzi i przesuwają się z miejsca na miejsce. Ruch o charakterze ujemnym i objawy niezadowolenia prawie zanikają tak jak i ruchy bezcelowe, ilość doświadczeń robionych przez dziecko też znacznie się zmniejsza. Wśród ruchów celowych i o charakterze dodatnim najważniejszym i charakterystycznym jest posługiwanie się przedmiotem jako narzędziem. Mianowicie dziecko za pomocą jednego przedmiotu dostaje drugi, co świadczy już o pewnym sprycie dziecka i jest największym jego wyczynem umysłowym. Jeżeli dodamy do tego rozumienie już żądań dorosłego oraz zorientowanie się w świecie otaczającym na tyle, że dziecko wie, że przedmioty mają nazwy, a nawet samo nadaje te nazwy otoczeniu, to pojmemy, że niemowlę po tym okresie staje się już członkiem społeczeństwa.

PSYCHIKA DZIECKA DO CZWARTEGO ROKU ŻYCIA

Dziecko roczne wyćwiczyło częściowo już swoje funkcje, poznało własne ciało i jako tako jego możliwości i obecnie

wyrusza na poznanie otaczającego świata. Potrzebuje jednak tu wyjaśnień, których mogą mu inni użyć, chce komunikować innym to, co samo widzi, stąd chęć mówienia i nauka mówienia, będące najważniejszym objawem tego okresu życia dziecka, a jednocześnie wielkim ułatwieniem w badaniu jego psychiki. Mniej więcej do czwartego roku życia dziecko opanowuje mowę, ale oczywiście mogą zająć wyjątki w zależności od środowiska, słuchu, ambicji dziecka i t. p.

Z początku dziecko spostrzegając przedmioty pyta co to jest, pyta o nazwy, potem — po co to jest, kto to robi i t. p. Operuje więc najpierw rzeczownikami, potem czasownikami. Pojedyncze nazwy w pierwszym stadium mowy są odpowiednikami całych zdań n. p. „kot“ znaczyć może „widzę kota“, „chcę kota“ i t. p. Tak samo jak później: „Mama, kicia am“ będzie znaczyć: „mama, kicia je“ lub „mama daj kici jeść“. Pierwsze słowa są zniekształcone w zależności od słabego jeszcze wyćwiczenia organów mowy, lub też dziecko naśladuje dla oznaczenia czegoś naturalne dźwięki n. p. na określenie zwierząt lub przedmiotów wydających dźwięki.

W późniejszym stadium dziecko będzie używać form językowych, ale oczywiście wszystko to jest uzależnione od języka jakim otoczenie do dziecka przemawia.

Tak jak wykonywanie wszystkich funkcji tak i mówienie sprawia dziecku wielką radość, dlatego dziecko mówi i mówi bezprzerwanego, a w stadium późniejszym tworzy wierszyki, przysłowia i t. p.

Obserwatorom dziecka mowa ułatwia bardzo orientację. Widzimy, że zakres spostrzeżeń dziecka rozszerza się, dziecko ciągle o coś pyta, wszystko go interesuje, wszystko chce dotknąć, obejrzeć, co trochę coś odkrywa i komunikuje to. Obserwowana już u niemowlęcia pamięć, rozwija się nadal intensywnie, szczególnie w drugim roku życia. Z początku tak, jak u starszego niemowlęcia jest to poznawanie już raz widzianych rzeczy, w miarę rozwoju dziecka następuje poznawanie po coraz to dłuższym okresie nieoglądania danych rzeczy, a więc kilkutygodniowym, potem w trzecim roku życia już po kilkumiesięcznym.

Przypominanie występuje później, ale już w drugim roku życia dziecko opowiada, że „tam“ było „la ba la“, chcąc

powiedzieć, że na spacerze grała muzyka i t. p., a w późniejszym wieku monologi dziecka zawierają często przypomnienia rzeczy przeżytych.

Z drugiej strony mowa dopomaga do rozwoju myślenia u dziecka, a jednocześnie pozwala nam obserwować ten rozwój.

Wchodząc w świat, dziecko poznaje, że wszystkie przedmioty mają jakieś nazwy, jest to dla niego jakby jakimś prawem świata, chce więc go poznać, pyta przede wszystkim o nazwy. Dalszym jakby prawem świata odkrywaniem przez dziecko jest odbywanie się wszystkiego w czasie i przestrzeni. Wszystko jest „gdzieś“ i wszystko jest „kiedyś“. W tym jednak zaczyna się dziecko orientować dopiero koło trzeciego roku życia. Wcześniej stosunkowo spotykamy wypowiedzenia co do ilości, natomiast porównywać zaczyna dopiero, prawie trzyletnie dziecko.

Myślenie dziecięce w tym stadium jest bardzo konkretne, nie ma nawet śladu myślenia abstrakcyjnego, tworzenia pojęć. Poznając świat na przedmiotach konkretnych, nimi tylko dziecko operuje tak n. p. mówiąc o dziecku mówi o sobie lub innym dziecku z otoczenia, a nie wogóle o dziecku.

Drugą charakterystyczną cechą myślenia dziecięcego jest myślenie przez analogię do siebie. Dziecko, to co wie o sobie i swych najbliższych narzuca wszystkiemu dokoła niezależnie od tego czy są to stworzenia żywe czy martwe, wierzy więc n. p. że zabawki mogą chcieć czegoś, lub być głodne, że kamieniowi jest zimno na drodze i t. p. Nie znając przyczyn tego co się w koło dzieje, dziecko przypuszcza istnienie jakichś czarownych sił, działających w rzeczach lub na rzeczy.

Widząc, że jedne przedmioty można osiągnąć za pomocą innych, że te przedmioty zaspakajają jego potrzebę, sprawiają mu przyjemność, dziecko pragnie ich, chce je mieć przy sobie i stąd chęć własności, oraz wartościowanie przedmiotów. Z drugiej strony sposób wartościowania wykształca się na podstawie ocen otoczenia, które dziecko naśladuje.

W omawianym stadium rozwoju uderza wielka uczuciowość dziecka, bezpośrednia i wybuchowa. Dziecko nie jest jeszcze w stanie się opanować, a zależnie od usposobienia długo lub krótko pamięta radości i smutki. Będąc bardzo sugestywnym łatwo ulega wpływowi, łatwo je nastraszyć,

wprowadzić je w nastrój odpowiedni, podsunąć mu jakieś wyobrażenia. Stąd podejrzenia, że dzieci kłamią, podczas gdy one często ulegają sugestii otoczenia.

Z życiem uczuciowym łączą się w tym stadium objawy przekory, następujące tu po raz pierwszy.

Dziecko, poruszając się w świecie przeciwstawia mu się, wyodrębnia się od niego, poznaje swoje „ja“ jako coś innego niż wszystko naokoło, czuje się samoistną jednostką. Pociąga to za sobą odrębność pragnień, dążeń często kolidujących z dążeniami otoczenia. Poza tym dziecko czując się czymś samoistnym wypróbowuje swoje siły, swoje możliwości przeciwstawienia się żądaniom otoczenia. Jest to ćwiczenie woli i jest raczej dodatnim zjawiskiem w życiu dziecka, zjawiskiem, które wymaga specjalnego taktu i cierpliwości ze strony otoczenia, jeśli nie ma się stać źródłem wypaczenia dziecięcego charakteru.

Obserwując ogólnie zachowanie się dziecka, możemy je określić jako stałą zabawę, która jest znów ćwiczeniem funkcji — fizycznych i umysłowych, uczuć i fantazji.

Rozróżniamy cztery rodzaje zabaw dziecięcych: 1. funkcjonalne, 2. fikcyjne, 3. receptywne, 4. konstrukcyjne.

Zabawy funkcjonalne obserwowane w pierwszym roku życia trwają nadal. Dziecko ćwiczy daną czynność dla niej samej, wykonywanie jej sprawia dziecku przyjemność, dzieci więc biegają, skaczą, tańczą, ciągną jakieś przedmioty i t. p.

Zabawy fikcyjne zjawiają się po raz pierwszy w drugim roku życia. Dziecko bawi się w zmyślane sytuacje, odgrywa jakieś role przeżywając je bardzo silnie. Największe napięcie zabawy te osiągają dopiero po czwartym roku życia.

Zabawy receptywne zjawiają się też dopiero w tym okresie i to dopiero w drugiej jego połowie. Jest to słuchanie opowiadań, czytania, oglądanie obrazków, przy tym interesują teraz jeszcze opowiadania o dzieciach, wzięte jakby z życia tych dzieci, a dopiero później po czwartym roku życia większą rolę odgrywają bajki.

Zabawy konstrukcyjne obok funkcjonalnych stanowią najważniejszy rodzaj zabaw w tym okresie dzieciństwa. Polegają one na tworzeniu czegoś, będzie więc to budowanie z klocków,

budowanie lub lepienie z piasku, z plasteliny i t. p. Wymaga to już pewnego wyćwiczenia funkcji fizycznych i uwagi. W twórczości dziecka rozróżniamy kilka okresów. W pierwszym dziecko tworzy jakiś kształt bez nazwy i znaczenia i zadowolone jest, że może wogóle coś zbudować. W stadium drugim dziecko wie już, że rzeczy mają nazwy, ale nie wie jeszcze, że każda nazwa jest złączona z pewnym określonym przedmiotem, i że wszystkie przedmioty określone jedną nazwą muszą być do siebie podobne. Dziecko nie zdaje jeszcze sobie z tego sprawy, nadaje zbudowanym przez siebie kształtom nazwy w miarę potrzeby coraz to inne. Stadium trzecie, gdy dziecko zaczyna budować z określonym zamiarem takiego czy innego kształtu, występuje pod koniec omawianego przez nas okresu lub dopiero po nim.

Ogólnie obserwując dziecko w tym okresie widzimy, że nie dojrzało jeszcze do zabawy z innymi dziećmi. Bawi się obok dzieci, wspólna zabawa występuje później.

Zapoznawszy się ogólnie z psychiką dziecka do czterech lat, możemy wyciągnąć teraz wnioski wychowawcze.

Przegląd ten mówi nam przede wszystkim, że dziecko w okresie niemowlęctwa ćwiczy swoje ruchy i czynności, przygotowując się do życia samodzielnego. Na to dziecko musi mieć siły i o te siły musimy dbać.

Pierwszym warunkiem zdrowia dziecka jest jego zdrowe poczęcie i spokojny, równy tryb życia w organizmie matki. Co przeżywa matka, to przeżywa i dziecko w jej łonie. Po urodzeniu się, pierwsze miesiące, to dalszy ciąg życia w łączności z matką. Stąd karmienie dziecka piersią ma znaczenie nie tylko odżywcze ale i znaczenie dalszego przebywania przy ciele matki, w jego cieple. Dalszym warunkiem rozwoju pomyślnego jest odpowiednie odżywianie, powietrze, słońce, nieprzesadne ciepło i czystość.

W celu umożliwienia dziecku ćwiczenia zmysłów i funkcji umieszczamy je w normalnych warunkach życiowych, bez nadmiernych hałasów i ciszy, światła lub ciemności, dajemy mu spokój i swobodę ruchów, a gdy zaczyna się przesuwać z miejsca na miejsce pozostawiamy mu w tym celu swobodną przestrzeń.

Uwzględniając wiek pytań dziecka można mu mówić o Bogu, można go uczyć oddawania czci Jemu, ale należy

pamiętać, że samo otoczenie musi tak samo postępować, bo dziecko go naśladuje.

W postępowaniu z dzieckiem obowiązuje konsekwencja i prawdopodobność. Łączą się z tym zakazy i nakazy stosowane w kierowaniu dzieckiem. Praktyka mówi, że większą rolę odgrywają nakazy, większy skutek wywiera powiedzenie „zrób inaczej — tak“ a nie „nie wolno robić tak“. Przy tym raczej należy mniej tych nakazów stosować, ale za to z żelazną konsekwencją, pamiętając o tem, że bicie powyżej 2 lat nie jest dobrą metodą wychowawczą. Dziecko bite ocenia złe lub dobre postępowanie tylko ze względu na to czy było za to bite czy nie. Co raz było uznane za złe, nie może być kiedykolwiek, w zależności od nastroju otoczenia, uważane za dozwolone, gdyż zaraz będzie przez dziecko uznane za dobre. Nie może otoczenie przedstawiać dziecku świata w nieprawdziwym świetle, gdyż raz dziecko zorientuje się, że otoczenie wprowadza je w błąd, straci do niego zaufanie i będzie szukać wyjaśnień gdziekolwiek.

Przez wzgląd na wrażliwość uczuciową dziecka, na jego sugestywność, lepiej nie zajmować się ciągle dzieckiem, pozwolić mu bawić się samemu, pod czujną opieką, starając się jednocześnie umocnić jego samodzielność, zachęcając je do różnych możliwych dla dziecka usług koło niego samego jak ubieranie się, lub w stosunku do otoczenia, a traktując to zachowanie się dziecka z naturalnym uznaniem.

Wychowanie dziecka jest jednocześnie szkołą dla matek, szkołą cierpliwości, opanowania, ofiarności, ale musi to być ofiarność rozumna.

Dr Halina Jaworska

LITERATURA:

Bühler Charlotta, *Dzieciństwo i młodość*. Tłum. W. Ptaszyńska. Warszawa, Nasza Księgarnia, 1933.

Watson John B., *Psychische erziehung im frühen Kindesalter*. Tłum. z ang. F. Dürr. Leipzig.

Hildegard Hetzer, *Błędy wychowawcze*. Tłum. H. Katz i M. Salpeter. Lwów 1938.

Poznańska Adela, *Niemowlęctwo. Pierwsze dzieciństwo*. Biblioteka Instytutu Higieny Psychicznej Nr. 2. Warszawa.

OBSERWACJA DZIECKA

JAKO ŚRODEK WYCHOWANIA INTEGRALNEGO

Jako uzupełnienie do podanego powyżej opisu okresów rozwojowych małego dziecka, podajemy schemat przejawów zewnętrznych rozwijającej się psychiki, na które należy zwrócić uwagę, ażeby odpowiednio pokierować wychowaniem. Od chwili, gdy niemowlę zaczyna rozumieć swe otoczenie i umie wyrazić swoje potrzeby, wchodzi ono w życie społeczne. Jako członek rodziny dziecko nie tylko korzysta z tego, co mu daje otoczenie, lecz wnosi w nie nowe wartości duchowe: swym przyjściem na świat wzbudziło miłość w duszy rodziców. Miłość ta ma wzrastać i rozwijać się wraz ze wzrostem i rozwojem ich dziecięcia, gdyż na podłożu instynktu rodzicielskiego zaszczepia łaska Boża miłość nadprzyrodzoną. Jeżeli zaś miłość rodziców pozostanie na poziomie pierwotnego instynktu, uczynią sobie z dziecka coś w rodzaju zabawki, żywej lalki, i w ten sposób utrudnią dziecięciu normalny rozwój duchowy. Miłość bowiem nadprzyrodzona odkrywa im w dziecięciu coś innego, niż zabawne i miłe w swej naiwności reakcje życiowe, odsłania im obraz Boży, ukryty w duszy nieśmiertelnej. Uważa matka - obserwatorka dojrzy poza reakcją budzących się zmysłów dążenie do czegoś wyższego, — do wyrażenia swej miłości ku niej. Dusza dziecka w ten sposób jakby ujawnia odbicie obrazu Bożego w sobie, bo „Bóg jest miłością“ (I Jan, 4, 9). Stosunek wzajemnej miłości pomiędzy matką i dzieckiem jest zaczątkiem życia duchowego. Pytania i zachowanie się kilkuletniego dziecka wskazują, że uniezależnia się niejako jego psychika od wrażeń zmysłowych, przejawia wyraźniej obraz Stwórcy w twórczości swej wyobraźni. Na pewien okres działalność wyobraźni jest jakby środkowym punktem sił duchowych, łączy się bowiem z tą czynnością uczucie i zachowanie się dziecka.

W okresie pierwszego dzieciństwa w dziedzinie religijnej twórczy popęd dziecka zaznacza się bardzo silnie, występuje na jaw podstawowy przejaw życia religijnego — wiara. Można powiedzieć, że dziecko w tym okresie nieświadomie wciela ideał religijny: wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa. „W religijnej postawie serca dziecięcego nie ma miejsca na jakiegokolwiek wątpliwości — przeżycia religijne dziecka są bezpośrednie, muzyczne, niejasne, dziecko jednak odczuwa świat, jako żywą całość, którą miłośnie i troskliwie kieruje „ojciec“. Rodzina jest prawozorem najprostszych religijnych koncepcji, z niej bierze obrazy nie tylko dziecko, lecz i dojrzała ludzkość, aby nadać sens i wyraz temu, co wypełnia duszę uczuciem niewyrażalnym, brzmi w niej muzyką nieodtworzalną“¹⁾.

W tym okresie dziecko zdolne jest poznać Boga. Z krótkich opowiadań tworzy fantazja dziecięcia barwne żywe obrazy, a przygotowany przez miłość matczyną grunt duszy dziecięcej przyjmuje ziarno nauki z wiarą i miłością.

¹⁾ Zienkowski W., *Psychologia dzieciństwa* [Warszawa. 1929]. Str. 311.

aby w późniejszych okresach życia wydać plon. W tej bowiem fazie rozwoju formuje się już określone „nastawienie“ przyszłego charakteru.

Otoczenie częstokroć mrozi uczucia religijne, nie dając im odpowiedniego uzewnętrznienia się, lub zwracając modlitwę dziecka jedynie w kierunku prośby o dary materialne, wyjaławia tym wyższe popędy duszy, nie pozwala wyśpiewać hymnu ku czci Boga.

Ażby nastawić poprawnie rozwój duchowy, należy skierować najbardziej charakterystyczne przejawy duszy dziecięcej w tym okresie — wiarę i miłość do przedmiotu właściwego — do Boga. Ażby zrobić to w odpowiednim sposób i w odpowiednim czasie potrzeba obserwować rozwój psychiczny dziecka.

Najwięcej się odnosi korzyści z obserwacji, jeżeli się notuje spostrzeżenia, bo notowanie daje możność skupienia, zastanowienia się nad tym, co łatwo może ująć uwagi w natłoku codziennych zajęć.

Notatki rodziców mogą także dać cenny materiał i przyczynić się do postępu wiedzy pedagogicznej.

Pierwszy rok życia

Spostrzeżenia

Czy i w jaki sposób dziecko zwraca uwagę na :
Światło i dźwięki: (kiedy zaczęło spostrzegać, czy zwracało całą głowę, czy tylko oczy i t. p.)

Przedmioty (czy i jak chwytą, co robi z przedmiotami, czy odróżnia przedmioty od tła na przykład, jak dostanie marchewkę na talerzu, czy chwytą i talerz i chce jeść i t. p.)

Ludzie (czy i kiedy poznaje ludzi, jak reaguje na miny i zachowanie się otoczenia, czy naśladuje miny, czy też rozumie je n. p. gniewną minę?)

Samego siebie (czy interesuje się ruchami własnymi i własnym ciałem, czy naśladuje swoje ruchy, jak długo i czy w powtarzaniu tych ruchów występuje regularność?)

Uczucia

Czy i w jaki sposób oraz z jakiego powodu dziecko zdradza jakieś uczucia n. p. strach, gniew, zdziwienie, zadowolenie, radość, współczucie, niechęć i t. d.)

Czy dziecko umie poradzić sobie w trudnej dla siebie sytuacji, n. p. gdy chce coś osiągnąć, coś zobaczyć?

Czy i jak długo dziecko coś pamięta, n. p. czy pamięta, że w tym pudełku było coś smacznego i t. p.)

Czy rozumie nakazy, n. p. czy podaje rzecz, o którą proszą i t. p.)

Czy umie wybrać przedmiot z szeregu innych?

Czy żąda czegoś, n. p. zabawki, lub nie chce podporządkować się nakazom, n. p. nie chce jeść, wypuścić czegoś z ręki i t. d.)

Mowa i zabawa

Krzyk, gaworzenie, porozumiewanie się z otoczeniem, oznaczanie przedmiotów?

Kiedy i jakie słowa dziecko wypowiada, jak nazywa różne rzeczy? Czy i jak najchętniej dziecko się bawi?

Od dwóch do czterech lat

Kiedy dziecko zaczyna używać słów takich, jak : *dalej, bliżej, tu, nad, pod*; lub słów : *teraz, jeszcze nie, jutro* i t. d. lub słów : *więcej, dużo, mało*, nazwy liczb i t. d.?

Jak długo dziecko może się bawić jednym przedmiotem, jedną zabawką?

Uwaga i możność skupienia się

Czy interesuje się rzeczą, którą przy nim robił dorosły?

W czasie pracy dorosłego i po skończeniu?

Czy ogląda rzecz zrobioną przez siebie?

Czym najlepiej lubi się bawić?

Zabawa

Czy budując, lepiąc, rysując oznacza co to ma być, a jeśli oznacza, to kiedy: po czy przed pracą?

W czym się przejawia? Czy podczas zabawy odgrywają dzieci jakieś sceny, czy układają same bajki?

Fantazja

Jakie pytania zadaje?

Mowa

Jakich słów używa? (Zanotować wszystkie słowa lub wszystko, co dziecko mówi w ciągu tygodnia kiedy ma 1½ roku? Kiedy ma 2 lata? Kiedy ma 2½ roku? Kiedy ma 3 lata? Kiedy ma 4 lata?)

W jakim wieku dziecko zaczyna komunikować, opowiadać otoczeniu o tym, co się zdarzyło n. p. na spacerze, podczas nieobecności matki w domu i t. p.)

Czy i co dziecko mówi do siebie?

Kiedy i w jakim sensie zaczyna dziecko używać słów : *poco i dlaczego* i kiedy zaczyna odróżniać znaczenie tych słów?

Jak dziecko odpowiada kiedy spyta go się, dlaczego coś się stało?

Czy dziecko wiernie opowiada o zdarzeniach, których było świadkiem, czy też przekręca fakty, czy łatwo je przekonać, że było inaczej?

Jak dziecko odnosi się do przedmiotów martwych i zwierząt, czy mówi o nich tak, jak o ludziach?

Jak dziecko odnosi się do otoczenia: czy jest serdeczne i dla kogo? Czy bawi się z dziećmi, czy ma poczucie własności?

Czy dziecko jest posłuszne, czy oporne i jak ten opór przejawia się?

UWAGA. W obserwacjach należy zwrócić uwagę na fakty z życia dziecka, towarzyszące im słowa, miny i gesty, podać dokładnie datę, kiedy dany objaw wystąpił po raz pierwszy, oraz kiedy zaczął się zmieniać?

DLA MATKI

POGADANKA O CELU WYCHOWANIA

Cel
wychowania

Z katechizmu wiemy dobrze w jakim celu Bóg stworzył człowieka, by człowiek poznał Boga, miłował Go i służył Mu, a gdy wypełni to w życiu na ziemi, będzie w niebie zżywać szczęścia wiecznego. Stąd wynika, że rodzice mają dążyć do tego, aby ich dzieci mogły poznać Boga, umiłować Go i służyć Mu, czyli wypełniać wiernie wolę Bożą.

Osiągnięcie tego celu jest zadaniem trudnym. Nie wystarcza mówić dzieciom o Bogu, bo dziecko powinno Boga poznać, a przecież każdy wie, że mówimy często to i owo dzieciom, a one nic z tego nie rozumieją i postępują inaczej. Może się zdarzyć, że dziecko jest takie mądre, że zrozumie każdą naukę naszą, ale i tego za mało, trzeba, ażeby dziecko samo ukochało Boga, bo jak zrozumie i ukocha, to dopiero wtenczas zechce samo postępować tak, jak Bóg nakazuje, czyli służyć Mu.

Chyba wszyscy zgodzimy się na to, że trudnem jest doprowadzić dziecko do tego, aby samo chciało postępować tak, jak Bóg każe. Trudność polega na tym, że rodzice nie mogą siłą zmusić dziecka do dobrego, muszą tylko dopomagać do coraz lepszego poznawania dobra, a muszą to robić tak umiejętnie, aby nie zniechęcać, odwrotnie — rozwijać zamiłowanie, czyli chęć do dobrego postępowania.

I tego nie wystarcza, bo dziecko może wiedzieć, co jest dobre, może nawet chcieć być dobrym, a postępować źle. Dlaczego? Bo słabe jest, niezdolne. Trzeba więc czuwać nad nim, aby wykonało to, co dobre. Aby sprostać temu zadaniu, sięgnijmy do źródła nauki i łaski w Kościele św.

Nawiązanie
do święta
oczyszczenia
N. M. P.

W miesiącu bieżącym przypada uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny, czyli Matki Boskiej Gromniczej, jak zwykle nazywamy to święto.

Matka Najświętsza w 40 dni po Narodzeniu Pana Jezusa udała się do Świątyni, aby złożyć ofiarę. Najświętsza Maria Panna była Dziewicą Niepokalaną, nie potrzebowała oczyszcze-

nia, była jednak posłuszna prawu i ofiarowała Syna Swego Bogu. W chwili tej dokonała się nie tylko ofiara zewnętrzna: ale dokonała się ofiara w Sercu Matki Bożej: od starca Symeona usłyszała przepowiednię, że Syn Jej przeznaczony na cierpienia, a Jej własną duszę przeniknie miecz. Rozumiała dobrze, co to znaczy, świadomie złożyła Syna Swego Najświętszego, jako ofiarę za grzechy ludzi, i ohotnie zgodziła się na wypełnienie woli Ojca Niebieskiego, na przeżycie w sercu całej Męki Syna.

Rodzice, wychowując dobrze swoje dzieci, także składają je na ofiarę Bogu, bo pełnią sami wolę Bożą i przygotowują do tego swe dzieci. Zdawać jednak powinni sobie sprawę, że natura ludzka, a więc i natura ich dzieci, potrzebuje oczyszczenia, naprawy tego, co w niej jest spaczne, skrzywione wskutek grzechu pierworodnego, rozwinięcia natomiast tego, co dobre. Przy pomocy miłości, którą Pan Bóg wlał w serce rodziców, winni się zabierać odważnie do tej pracy, nie lękać się trudności, jak nie bała się ich Najświętsza Panienka.

Jakże się zabrać do tej pracy?

Wychowanie rozpoczyna się od pierwszej chwili przyjścia dziecka na świat. Może ktoś powie, jakże to wychowywać takie maleństwo? Przecież nic jeszcze nie rozumie.

Nie rozumie słów naszych — to prawda — odczuwa jednak potrzeby — głód, niewygodę i t. p. Wkrótce zacznie odczuwać i wyrażać radość swoją nie tylko wtenczas, gdy te potrzeby się zaspakajają, lecz wtenczas, gdy widzi matkę swoją, bo już rozumie, że od niej otrzymuje wszystko, co jest dobre.

Cóż więc najpierw budzi się w dziecku? (Dobrzeby było, gdyby słuchacze sami dali odpowiedź, że najpierw budzi się i objawia w małym dziecku miłość do matki).

Miłość do matki. Trzeba na to zwrócić wielką uwagę. Stwórca wlał w serce matki miłość tak wielką, że wszelki trud i wysiłek, podjęty dla dziecka, staje się dla niej lekkim, jest radością jej życia. Miłość wzajemna dziecka do matki jest pierwszym przejawem jego życia.

Jak się nam zdaje, czy miłość dziecka budzi się tylko dlatego, że matka je karmi i inne potrzeby zaopatruje? Czy

Wzajemna
miłość
rodziców
i dzieci
podstawą
miłości
ku Bogu

na rozbudzenie miłości u dziecka wpływa także i to, że matka te potrzeby zaopatruje z miłością?

Wyobraźmy sobie, że dziecko wychowuje się w żłóbku. Pielęgniarki sumiennie dbają o dzieci, w określonych godzinach dają jedzenie, przewijają, kiedy potrzeba, nie mają jednak miłości macierzyńskiej, nie mają nawet czasu, aby okazać dziecku miłość przez przemówienia, piosenki, jak to zwykle robią kochające matki.

Jak się wam zdaje, czy takie dziecko ze żłóbka będzie tak samo się rozwijało, jak u dobrej matki?

Oczywiście, że nie. Biedne to są dzieci! Pozbawione są najważniejszego czynnika — rozwoju miłości.

By dobrze pokierować wychowaniem, trzeba zdawać sprawę, że najważniejszą siłą, która działa w duszy dziecka, jest miłość. Dobrze się zapowiada wychowanie, gdy od niemowlęctwa budzi się miłość ku rodzicom.

Dziecko rośnie, zdolnym się staje do poznania tego, co je otacza. Zbliża się czas, by rodzice odpowiednio pokierowali miłością dziecka. Wiemy, że miłość trzeba skierować ku Bogu.

Jakże to zrobić?

Bardzo prosto. Jeżeli dziecko kocha rodziców, ukocha i Boga, gdy matka powie, że Bóg jest dobry, że kocha bardzo nas wszystkich, że jest dla nas Ojcem najlepszym. Przez miłość należy dzieci prowadzić do Boga, bo Bóg jest miłością. W miłości więc rozpoznać możemy obraz Boży w duszach naszych i w duszach dziecięcych.

Czy zawsze w życiu można tak postępować, prowadzić dzieci do Boga przez miłość do rodziców?

Smutne się zdarzają wypadki.

Wiemy, że niezawsze ojcowie kochają swoje dzieci, zdarza się tak, że dziecko nic dobrego nie zazna od ojca, może same przekleństwa i szturchańce.

Jakizby skutek odniosła w takim wypadku nauka, że Bóg jest Ojcem? (Odpowiedź samodzielna słuchaczy).

Oczywiście, że dziecko nie kochałoby Boga, na samo wspomnienie mogłaby się obudzić raczej nienawiść, niż miłość. W takich smutnych wypadkach nie należy nigdy porównywać Boga do ojca. W inny sposób należy wykazać dobroć i miłość

Bożą. Najlepszym byłoby takie postępowanie matki-chrześcianki: w miarę możliwości ochronić dziecko przed niewłaściwym postępowaniem ojca, swoją zaś cierpliwością i łagodnością starać się powetować dla duszy dziecka zły przykład. Dziecku zaś, jeżeli już jest w stanie zrozumienia, opowiedzieć o miłości Syna Bożego do nas wszystkich, choć grzeszni jesteśmy, o śmierci Jego za nas. Gdy dziecko będzie miało przykład żywy, jak matka przebacza ojcu, zrozumie, że przez Mękę Syna, Bóg także przebacza grzechy. Napewno rozszerzy się zakres miłości serduszka dziecięcego, ukocha Boga Dobrego i będzie zdolne do pokochania ojca swego, chociaż niekiedy dozna przykrości.

Bez przygotowania serca dziecka przez miłość nie zrozumie ono nauki Chrystusowej, a jeżeli zrozumie, to nie zechce stosować się do niej, bo jej nie ukocha. Pobudza się i rozwija miłość ku Bogu przez opowiadanie o dobroci Bożej, dzięki, której żyjemy i wszystko mamy. Opowiadania takie najlepiej przystosować do Świąt, które Kościół św. obchodzi. Dzieci w wieku 4-letnim, 5-letnim, 6-letnim już się tym bardzo interesują. Naprzykład, na Święto Bożego Narodzenia opowiedzieć o Narodzeniu Bożego Dzieciątka, wyjaśnić, że dlatego to święto takie radosne, że sam Bóg się narodził w postaci ludzkiej, aby przebywać z nami, połączyć myśl o Bogu z przyjemnością, które dziecko doznaje podczas świąt od choinki, подарunków i t. p., pobudzić do podziękowania za to Bogu na modlitwie.

Dla osiągnięcia celu wychowania nie wystarczy skierować miłość dziecka ku Bogu i nauczać w miarę rozwoju, trzeba jeszcze dopomóc dziecku w dobrym postępowaniu. Nie wolno nam zapominać, że dziecko jest słabe, że ma skłonności niedobre, z którymi jeszcze nie umie walczyć. Trzeba pamiętać, że w dziecku wszystko ma się dopiero rozwijać, rozwija się rozum, a także i wola. Rodzice mają dopomagać do wzmocnienia woli.

Weźmiijmy przykład z życia codziennego.

Dziecko jest w wieku kiedy matka uczy je pacierza. Codziennie rano przed śniadaniem niech je zawoła i odmówi krótki pacierz. Niech tak robi codziennie w spokoju i z miłością. Jeżeli jeden dzień mówi pacierz z dzieckiem, na drugi dzień

Pomoc
rodziców
w rozwoju
woli
dzieci

zapomina lub zaniedbuje, to niech się nie dziwi, że dziecko później nie zechce mówić, bo nie wzmocniła woli jego. Gdy dziecko przekona się, że taki jest codzienny porządek, od którego się nie odstępuje, samo będzie się domagało, by pacierz odmówić. Jeżeli matka nie robi tego dzień po dniu, to nie pomogą potem krzyki i kara, tylko więcej zniechęcą, a nie wzmocnią miłości ku Bogu.

Nie osiągniemy całkowicie celu wychowania, to znaczy zaprawiania dzieci do poznania, ukochania i służenia Bogu, jeżeli będziemy dbali jedynie o to, by dzieci wypełniały swe obowiązki religijne. Pamiętać należy, że służba Bogu wymaga przede wszystkim wypełnienia przykazań. Największym przykazaniem jest przykazanie miłości. Nie kocha Boga ten, kto nie kocha bliźnich swoich. Miłość więc dziecka należy skierować ku Bogu i ku ludziom.

Dziecko rodzi się w rodzinie, w niej rośnie i rozwija się. Miłość dziecka ma ogarnąć wszystkich członków rodziny. Aby to się odbyło normalnie, należy uważać, by nie rozwijać w dziecku uczuć przeciwnych miłości, a więc gniewu, zadróżności i t. p.

Zdarza się, że starsze dzieci, a nawet ludzie dorośli pozwalają sobie na takie niemądre żarty, dokuczają małemu dziecku odbierając naprzykład zabawkę, czy jedzenie, aby pobudzić je do gniewu i zabawiają się tym. Smutny to bardzo widok, świadczy o tym, że nie zdają sobie sprawy, że dziecko ma duszę nieśmiertelną, że w tej duszy odbity jest obraz Boży.

Nie szanują tacy ludzie obrazu Bożego, traktując maleństwo, jak zwierzątko. Nie można się dziwić, że takie dziecko staje się złośliwe i uparte. Rodzice muszą pamiętać, że to, co dziecko przeżyje raz jeden, z większą łatwością powtórzy się raz drugi i trzeci, aż się obróci w nałóg, który zwalczyć bardzo trudno. Nie chce napewno rodzina wychować złośnika i uparciucha, więc nie wolno pozwalać na głupie zabawy. Z dzieckiem należy się bawić, aby mu sprawić radość, aby pobudzić do dobrych uczuć, a nie do złych. Bawić się dzieckiem, jak zabawką — nie wolno.

Dziecko w kochającej się rodzinie przywiązuje się do wszystkich członków. Należy dbać by miłość swą wyjawiało

w czynach. Niedobrze jest, gdy małe dziecko pobudzają do tego, by przed innymi broniło jedzenia swego, odwrotnie, trzeba pobudzić do tego, by się chętnie dzieliło. Trochę starsze dziecko należy zachęcić do usług, do uprzejmości. Przejaw miłości wzmacnia samą miłość, jednocześnie rozwija się rozum i zaprawia się wola do dobrego.

Gdy dziecko dojdzie do wieku szkolnego, rodzice czuwać winni, by miłością swą ogarniało nie tylko członków rodziny, lecz przelewało ją na kolegów swoich. W tym czasie wysuwa się dużo okazji do wzmocnienia woli dziecka, z jednej strony przez uczciwe wykonanie obowiązków szkolnych, z drugiej przez dobre współzycie z kolegami.

W tym okresie szczególnie po pierwszej spowiedzi i Komunii św. muszą rodzice dopomóc dzieciom do wykorzenienia złych skłonności i rozwinięcia dobrych. Naprzykład, dziecko ma skłonność do lenistwa, trudno mu opanować się i wykonać należycie obowiązki. Trzeba skorzystać z pierwszej spowiedzi i wpłynąć na dziecko, by zechciało z tego się poprawić. Jeżeli samo nie zapragnie poprawy, na nic się nie zdadzą namowy lub kary.

Gdy dziecko ma chęć do poprawy, trzeba by powzięło postanowienie, łatwe do wykonania. Naprzykład, dziecko robi postanowienie, że będzie rozpoczynać lekcje na pierwszy rozkaz matki lub ojca. Rodzice muszą dopilnować wykonania nie krzykiem lub łajaniem, lecz spokojnym stanowczym rozkazem; nie wolno w danym wypadku pozwolić na zaniedbanie. Jeżeli dziecko zrobi postanowienie, a nie wykona, osłabi przez to jeszcze bardziej swoją wolę.

Do Kościoła Katolickiego wchodzi nie tylko nasz naród, wchodzi inne narody. Ogarniamy je wszystkimi miłością swoją, chociaż różnimy się od nich mową, obyczajem, lecz wiarę mamy jedną, a więc kochamy, jak braci, jak członków jednej rodziny. Innowiercy także nie są wykluczeni z naszej miłości, nie wolno ich nienawidzić, gdyż i oni mają obraz Boży w duszy swej.

Tak rozrasta się normalnie ziarno miłości, które Stwórca zasiał w duszy ludzkiej. Przez wpływ dobrej rodziny obejmuje współtowarzyszy, daje świadomego członka Kościołowi Katolic-

Świadoma
praca
nad sobą

kiemu. Przez swoją rodzinę wchodzimy do rodziny Bożej, w której sam Chrystus jest głową, a my członkami Jego.

Rodzice, dążąc do wychowania dziecka według woli Bożej, istotnie wprowadzają je do Kościoła, jak Najświętsza Maria Panna ofiarowują Bogu, przez wprawianie do wykonania obowiązków dziecka w rodzinie, i ucznia w szkole.

Tu nasunąć się może jeszcze pytanie: rodzice kochają swoje dzieci, pragną przede wszystkim ich szczęścia osobistego. Czy takie wychowanie zapewni im szczęście?

Życie człowieka nie kończy się na tej ziemi, szczęście prawdziwe polega na zapewnieniu szczęścia wiecznego w niebie. To szczęście można osiągnąć jedynie przez wierną służbę Bogu. Na ziemi także szczęśliwszy jest ten, kto umie poradzić sobie w życiu, więc umie opanować się, gdy potrzeba, a nie ten, co dąży jedynie do zadowolenia zmysłów, jak zwierzątko. Człowiek nie jest zwierzęciem, dusza, stworzona na podobieństwo Boże, domaga się praw swoich, pragnie tego, co od Boga pochodzi, a więc prawdy, dobra i piękna. Tylko wychowanie oparte na woli Bożej, może zapewnić dzieciom należyty rozwój, a więc dać zadowolenie i szczęście. W ten sposób wypełnią się w stosunku do naszych dzieci słowa Ewangelii, zastosowane do Bożego Dzieciątka: „A dziecię rosło i wzmacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem“ (Łuk. 2, 40).



Na zakończenie przypomnijmy raz jeszcze, że celem wychowania jest prowadzenie stopniowe dziecka do służenia Bogu przez poznawanie Boga, oparte na miłości. Dziecko dochodzi do miłości Boga przez miłość rodziców.

Rodzina obudzić ma w dziecku miłość ku wszystkim członkom, które ma się przejawiać w czynach życzliwości.

Rodzice wzmacniają wolę małego dziecka przez spokojne powtarzanie dzień po dniu koniecznych czynności, n. p. odmawiania pacierza.

Z rozwojem dziecka rozwija się i miłość, ogarnia towarzyszy i cały Kościół, nie wyłączając i inowierców.

W wieku szkolnym wzmacnia się wola przez chętną pracę nad sobą. Rodzice dopomagają w tej pracy dzieciom, wpływają

na powzięcie dobrego postępowania, pilnują i zmuszają dziecko do wykonania tego, co postanowiło.

Wykonanie takie zapewnia dzieciom szczęście osobiste doczesne i wieczne.

A. S.

WSPÓŁPRACA RODZICÓW Z KOŚCIOŁEM

Kościół św. kieruje wychowaniem, bo naucza prawd, objawionych przez samego Boga, zawiera naukę Jezusa Chrystusa, wskazuje, jak należy postępować, aby osiągnąć cel życia, udziela łask potrzebnych do zrozumienia i życia podług tej nauki.

Obecnie z Kościołem św. przeżywamy okres Wielkiego Postu. Jest to czas:

- a) skupienia, to znaczy zastanowienia się nad sobą,
- b) pokuty za grzechy i winy,
- c) poprawy tego, co w naszym życiu jest złego.

Dla rodziców chrześcijańskich ten okres jest specjalnie ważny i obfity w łaski, potrzebne w wychowaniu.

W środę popielcową przy posypywaniu głowy popiołem, kapłan wymawia słowa: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz“. Ciało w proch się obróci, a dusza żyć będzie wiecznie. Dusza dziecka ma być przede wszystkim otoczona troską wychowawczą rodziców.

Zastanović się winni rodzice nad swoim postępowaniem dotychczasowym, czyli nad tym, do czego dążyli w wychowaniu dzieci, czy zwracali uwagę na dobro ich duszy.

Poważny nastrój skupienia należy w tym czasie wywołać i w dzieciach. Jakże to zrobić?

Małym nawet dzieciom, jeżeli widziały posypywanie popiołem, można wytłumaczyć, że kapłan przypomina ludziom, iż nie będą żyć wiecznie na tej ziemi, że każdy umrze, ciało zakopią w ziemi, a dusza pójdzie do Boga, będzie jej dobrze, jeżeli Boga kocha i słucha we wszystkim — będzie złe, jeżeli Boga nie kocha i nie słucha. Nie należy dzieci straszyć śmiercią i karą, bo chodzi o to, żeby dzieci zrozumiały główne prawdy wiary naszej, że Bóg jest Stwórcą i Panem, że nagradza za dobre i karze za złe. Każdy dobrze wie o tym, że nawet człowiek

Okres
Wielkiego
Postu

Skupienie

dorośli, jak się czego nastraszy, to nic nie może zrozumieć o czym mu się mówi. Jeżeli chcemy dzieci nauczyć, trzeba to robić spokojnie, aby dzieci były także spokojne i mogły dobrze zrozumieć naukę naszą.

Dzieciom, które chodzą do szkoły wskaże ksiądz prefekt, czy katechetka, jak się należy zachowywać w Wielkim Poście, by nie zmarnować tego czasu. Rodzice muszą wiedzieć, czego się wymaga i dopomóc dzieciom w pracy nad sobą.

Pokuta

Drugim celem okresu Wielkiego Postu jest pokuta. Pokuta powinna być przede wszystkim wewnętrzna, to znaczy, że nie wystarcza zachowania zewnętrznych przepisów postu, należy sięgać do serca, do sumienia.

Czego wymaga wyrobione sumienie chrześcijańskie w sprawie wychowania dzieci?

Wiemy już, że dobry wpływ należy wywierać na dzieci. Zastanówić się więc należy, czy członkowie rodziny tak żyją pomiędzy sobą, aby być wzorem dla dzieci i wywierać wpływ dobry?

Miłość i poważanie wzajemne mają panować pomiędzy ojcem i matką. Nie jesteśmy świętymi, zdarzały się może sprzeczki i kłótnie. Czegoż wymaga od nas ten czas na pokutę przeznaczony? (Niech sami słuchacze się wypowiedzą).

Cierpliwość

Cierpliwością jedynie można naprawić to zło. Gdy jedna strona jest w złym usposobieniu, niech druga cierpliwie to zniesie i stara się załagodzić zły humor, a nie narzekać i wymyślać. Do rodziny mogą należeć także ludzie starsi, dziadek lub babka. Jakież powinno być ustosunkowanie rodziców względem nich? (Samodzielne wypowiedzenie się słuchaczy). Szacunek przede wszystkim im się należy, opieka w chorobie i starości.

Dzieci z postępowania względem dziadków uczą się przede wszystkim szacunku dla swoich rodziców.

Jakże naprawić błędy dotychczasowe, jeżeli się zdarzały? Rzecz jasna — trzeba otoczyć starców należyłą opieką i szacunkiem.

A co robić, gdy dokuczliwym się staje ich postępowanie, ciężka niemoc lub choroba? Z cierpliwością trzeba znosić ten ciężar. Należy im się miłość. Miłość według przykazania Bożego

nie polega jedynie na uczuciu, wymaga, przede wszystkim chętnego i ochotnego wypełniania obowiązku. Sw. Paweł mówi: „Miłość cierpliwa jest“.

A w stosunku do dzieci, jak mamy ulepszyć postępowanie? Nad dziećmi trzeba czuwać. Trzeba przewyciężyć niechęć, nie wymawiać się brakiem czasu, a zwrócić baczną uwagę na to, jak dzieci żyją. Czy małe dzieci są wesołe w zabawach, czy może uparte i złośliwe? Czy dobrze wiemy, jak dzieciom starszym powodzi się w szkole? Czy wiemy o czym myślą nasze dzieci, czego chcą?

Czuwanie nad dziećmi

Do czuwania nad sobą trzeba także pobudzić i zachęcić dzieci. Dzieci małe, trzeba przyzwyczajając do dobrego postępowania. Można zastosować taki sposób: wieczorem po rozebraniu dziecka do snu, przypomnieć, co zrobiło dobrego w tym dniu, opowiadając tak, jak się opowiada bajkę. Naprzykład: „Dziadek przyszedł dziś z lasu, zimno mu było, zmęczył się. Zdejmował rękawiczki i wypadły mu z rąk. Kazik siedział na podłodze i bawił się z kotem, zobaczył, że dziadkowi rękawiczki spadły, porzucił kota i podał dziadkowi rękawiczki. Dziadek uśmiechnął się, ucieszył się bardzo, że Kazik jest dobrym chłopczykiem. Przyszła mama do pokoju, a dziadek opowiedział mamie, że Kazik podniósł mu rękawiczki. Mama ucieszyła się bardzo i ucałowała Kazika. Kazik także się ucieszył, że on już potrafi coś dobrego zrobić“. Takie wieczorne „wspominki“ o tym, co dziecko uczyniło dobrego w ciągu dnia, są bardzo ważne, bo utwierdzają wolę dziecka w dobrym. Na odwrót, ciągłe wypominanie złego, osłabia wolę, bo zniechęca dzieci. Wystarczy nagany, czy kary, którą dziecko otrzymało natychmiast po uczynku, nie należy tego więcej wypominać.

Owocem pracy w Wielkim Poście ma być naprawa życia, naprawa obyczajów i zwyczajów naszych. Cierpliwość w stosunkach z domownikami, czuwanie nad dziećmi w domu i szkole łącznie z nauczycielami ma wydać owoc w powiększeniu miłości wzajemnej. Miłość ku domownikom ludziom, z którymi obujemy, i dzieciom ma się stać miłością nieobłudną, prawdziwą.

Naprawa życia

W stosunku do dzieci nie należy działać pod wpływem zniecierpliwienia, rozdrażnienia, trzeba się opanować, zastanowić się, dlaczego dzieci postępują tak, że drażnią i niecierpliwią

nas, może w tym jest trochę naszej winy, może własnym postępowaniem nauczyliśmy tego, albo mało zwracaliśmy uwagi, gdzie się mogły tego nauczyć. Gdy zaczniemy więcej czuwać nad dziećmi, więcej przykładac się do ich postępów w dobrym, ukochamy bardziej ich dusze, staniemy się rodzicami nie tylko z ciała, lecz zrodzimy dobro w ich duszy. Dążenie bowiem dorosłych do miłości nadprzyrodzonej skutecznie wpływa na odpowiednie wychowanie dzieci.

Św. Józef
a
wychowanie

W miesiącu marcu przypada także uroczystość św. Józefa, Opiekuna Św. Rodziny. Opiekował się Bożym Dzieciątkiem i Najświętszą Panienką, życie Jego było podobne do życia każdego, kto z pracy własnej utrzymuje rodzinę swoją. Jest jeszcze inne podobieństwo pomiędzy św. Józefem i rodzicami chrześcijańskimi. Św. Józef uznany został za Opiekuna Kościoła Powszechnego. Rodzice, sprawując pieczę nad duszą dziecka swego, opiekują się także Świątynią. Dusza ludzka jest jakby żywą świątynią, bo, gdy nie ma grzechu ciężkiego, sam Bóg w niej przebywa.

Szacunek należy się Domowi Bożemu. I duszy dziecka należy się szacunek. Jeżeli nawet widzimy złe skłonności, to musimy pamiętać, że można je zamienić na dobre. Na przykład, zdarza się czasami, że starszy chłopiec krzywdzi młodsze dzieci, bije, dokucza. W takim wypadku spróbujmy tak postąpić: przy jakiejś okazji, na przykład wtenczas, kiedy rodzice muszą wyjść z domu, niech powiedzą do niego, że cały dom pozostaje na jego odpowiedzialności, że ma pilnować, jako starszy, młodsze rodzeństwo, by im czego złego się nie stało. Napewno nie zawiedzie tego zaufania. I oto jego siła i spryt, których używał na zło, staną się pomocą i opieką dla słabych i bezbronnych. Piękna przemiana! Miłość zamieszkała w duszy jego.

A. S.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ
REDAKTOR: KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ
WYDAWCA: KAT. STOW. KOBIET W WILNIE

NIEDZIELNE FORMULARZE MSZY ŚWIĘTEJ

po polsku na osobnych kartkach

(format 32°, str. 8) z komentarzem ascetycznym

z a w i e r a j ą c y m

1-o główną myśl formularza

2-o o co Kościół się modli

3-o zastosowanie praktyczne

Są do nabycia po cenie 2 zł. za komplet

Wilno, Uniwersytecka 9-10. P. K. O. 700.599

KONTO W P. K. O.

Nr. 700.599

(Ks. Wojtukiewicz Józef)

PRENUMERATA w kraju: rocznie zł. 10.—; cena n-ru zł. 2.50
zagranicą: rocznie dol. 3.— (zł. 15.—); cena numeru zł. 3.—

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9-10